

MINISTERSTWO
WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO

PRACOWNIK OŚWIATOWY

BIULETYN XIV KONFERENCJI OŚWIATOWEJ
POŚWIĘCONEJ SPRAWIE KSZTAŁCENIA
PRACOWNIKÓW OŚWIATY DOROSŁYCH

WARSZAWA — 1930

00001234165

PRACOWNIK OŚWIATOWY



1566 Sekcja I. Nr Inw.

Wydawnictwo i Drukarnia
1961, Warszawa

MINISTRY OF CREEDS AND PUBLIC INSTRUCTION



EDUCATIONAL WORKER

BULLETIN OF THE XIV EDUCATION CONFERENCE
DEVOTED TO PROBLEMS OF THE TRAINING
OF WORKERS IN ADULT EDUCATION

(May 22 nd — 25 th 1930)



WARSAW — 1930
D-267/85

W S T Ę P

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, doceniając wagę sprawy kształcenia pracowników o-

światowych w Polsce, zorganizowało licznieszą konferen-
cję, poświęconą wyjącznie temu zagadnieniu. Chodziło tu
i o ogólne zorientowanie się w dotyczącym stanie tej
sprawy, i o postawienie zasadniczego pytania, jak przygo-
tować pracownika oświaty dorosłych do spełniania okre-
ślonych zadań. Natomiast szczegółowych tematów, doty-
czących programu kursów czy uczełni dla pracowników
oświatowych, metod kształcenia, sprawy wychowania
obywatelskiego i państwowego, sprawy dokształcania pro-
downików młodzieży wiejskiej i t. d. postanowiono nara-
żnie nie poruszać, ze względu na szupłość ram jednej
konferencji.

Ażebym obrady mogły być przeprowadzone w możliwie
najdogodniejszych warunkach, umieszczono konferencję
celowo w murach Krzemienieckiego Liceum, zyskując w ten
sposób dla uczestników nadwyras przyjąca atmosferę
rzetelnej ciszy i skupienia, z czym znakomicie współdzia-
łaly: urok wielkich kulturolno-oświatowych tradycji, oraz
serdeczna gościnnosć dzisiejszych w Liceum gospodarzy.
Treść referatów, ujęta w podstawowe tezy, była uprzed-
nio wydrukowana w programach obrad konferencji.

denusz (Warszawa), Komornicka Janina (Lublin), Konewka Antoni (Warszawa), Kopacz Artur (Lwów), Kopciński Siedlec), Kornilowicz Kazimierz (Warszawa), Kosior Józef (Lublin), Kozłowski Edward ks. (Poznań), Krajewski Karol (Odolanów), Krzyżanowski Kazimierz (Wejherowo), Krzywicki Ludwik (Warszawa), Krzyżanowski Tadeusz (Turyczany, Wołyń), Kuropatwiński Walerjan (Warszawa), Ludwiczak Antoni ks. (Poznań), Mał Kazimierz (Brody koło Krakowa), Maniak Stanisław (Warszawa), Marcin-kiewicz Teodozy (Białokrynica), Marczak Michał (Brześć n. Bugiem), Markowska Jadwiga (Lwów), Masojada Edmund (Toruń), Maczak Franciszek (Krzemieniec), Mier-niczak Franciszek (Poznań), Mierzwińska Zofia (Nateczów), Moraczewska Anna (Warszawa), Namysł Joachim (Poznań), Neymark Wacław ks. (Krzemieniec), Niesiołowski Andrzej (Poznań), Oleksy Władysław (Poznań), Ostrowski Jerzy (Równe), Pasek Władysław (Lwów), Pe-trykowski Romuald (Łódź), Pleszczyńska Helena (War-szawa), Poczetowska Jadwiga (Warszawa), Pomianowski Gustaw (Warszawa), Poniatowska Zofia (Krzemieniec), Poniatowski Juliusz (Krzemieniec), Popławski Feliks (Lu-blin), Radlińska Helena (Warszawa), Radwan Władysław A-(Warszawa), Röthkowa Maria (Warszawa), Ruskowa A-(Warszawa), Rymar Stanisław (Kraków), Sanoj-cówna Stanisława (Krzemieniec), Sawicka Irena (Warsza-wa), Semil Edmund (Krzemieniec), Sheybal Stanisław (Krzemieniec), Sieczko Piotr (Nowogódek), Sleszyński Józef (Łuck), Sliwińska-Zarzecka Maria (Warszawa), So-kołowska Jadwiga (Krzemieniec), Sosiński Wojciech (War-szawa), Stański Eustachy (Krzemieniec), Stebnicki Alfred (Lwów), Styrylski Wincenty (Kraków), Szelański Kazi-mierz (Równe), Szemplińska Jadwiga (Warszawa), Szkop-jań (Szczuczyn Lidzki), Szymonowicz Grzegorz (Czer-

W konferencji wzięli udział zaproszeni przez Mini-sterstwo działające oświatowi ze wszystkich ośrodków Rze-czypospolitej, a mianowicie: Abram Adolf (Warszawa), Aluchna Edward (Wilno), Babicki Czesław (Warszawa), Bajorek Władysław (Lwów), Baranowska Jadwiga (War-szawa), Baranowski Walerjan ks. (Łuck), Basinski Antoni (Krzemieniec), Bąbińska Irena (Krzemieniec), Bąbiński Stefan (Krzemieniec), Beaupré Jan (Krzemieniec), Ber-becka Zofia (Warszawa), Bernas Tomasz (Warszawa), Bieda Stanisław (Krzemieniec), Bielecki Lucjan (Białokry-nica), Biłko Leopold ks. (Poznań), Błach Franciszek (No-wy Bytom), Błazewski Henryk (Toruń), Boguszevska He-lena (Warszawa), Boguszevski Stefan (Warszawa), Boja-nowicz Jan (Łuck), Borowiecka Maria (Warszawa), Chmie-lewski Roman (Będzin), Cierniak Jędrzej (Warszawa), Czarnocka Halina (Krzemieniec), Czarnocki Stefan (Krze-mieniec), Czerwiński Faustyn (Warszawa), Dąbrowski Franciszek (Warszawa), Dec Jan (Równe), Dobrowolski Stanisław (Krzemieniec), Dydyńska Hanna (Warszawa), Dziubak Stefan (Warszawa), Ejsmund Konstanty (Krze-mieniec), Frelek Klemens (Warszawa), Gaché Jerzy (Krze-mieniec), Godecka Maria (Warszawa), Godecki Marian (Warszawa), Golka Mieczysław (Warszawa), Gordon Mo-sze (Warszawa), Grabski Władysław (Warszawa), Gro-choński Kazimierz (Brześć n. Bugiem), Grodecka Katarzyna (Piasów pod Warszawą), Guzik Franciszek (Motol, Pole-sie), Hasiński Maksymilian (Poznań), Hermaszewski Antoni (Równe), Hilczek Franciszek (Krzemieniec), Hoffman Jakób (Równe), Iwaszkiewiczowa Zofia (Warszawa), Jaworek Wacław (Łuck), Jurszowa Alina (Krzemieniec), Kaczyński Teodor (Warszawa), Kempf-Sokorski Stanisław (Krzemie-niec), Klima Franciszek (Dalki koło Gniezna), Klinicka Iza (Krzemieniec), Klinik Józef (Lwów), Kobylński Zygmunt (Warszawa), Kochler Karol (Krzemieniec), Kofakowski Ta-

nowce, Rumunja), Tarkowski Wacław (Warszawa), Tazbir Stanisław (Warszawa), Tryjski Zbigniew (Białokrynica), Weychert-Szymanowska Władysława (Warszawa), Wocalewska Marija (Warszawa), Woronowicz Wiktor (Wilno), Wycech Czesław (Lublin), Wysocki Wincenty (Kraków), Zadrozny Mieczysław (Krzemieniec), Zaleski Czesław (Równe), Załęski Zygmunt (Warszawa), Zaremba Zdzisław (Krzemieniec), Zrazikówna Anna (Poznań), Zurawski Kazimierz (Warszawa), Zurawska Felicja (Poznań). Ogółem 130 osób.

Obrodam przewodniczył Naczelnik Wydziału Oświaty Pozaszkolnej, M. B. Godecki i wizytator A. Konewka. Sekretarzem generalnym konferencji był wizytator J. Cier-

niak.

Pozostawiono i referentom i wszystkim uczestnikom konferencji jak najszerszą swobodę wypowiedzania myśli, okrestania indywidualnego stanowiska w omawianych sprawach. Zaś przy wydawaniu niniejszego biuletynu prelegenci mieli możność uzupełnienia swoich referatów nowymi szczegółami, jakie im się w toku obrad nasunęły. Przebieg dyskusji podano w skróceniu. Podstawą do opracowania biuletynu były odrębne protokoły i stenogram.

OTWARCIE KONFERENCJI

NACZELNIK M. B. GODECKI

Otwieram 14-tą z kolei konferencję oświatową, przy-

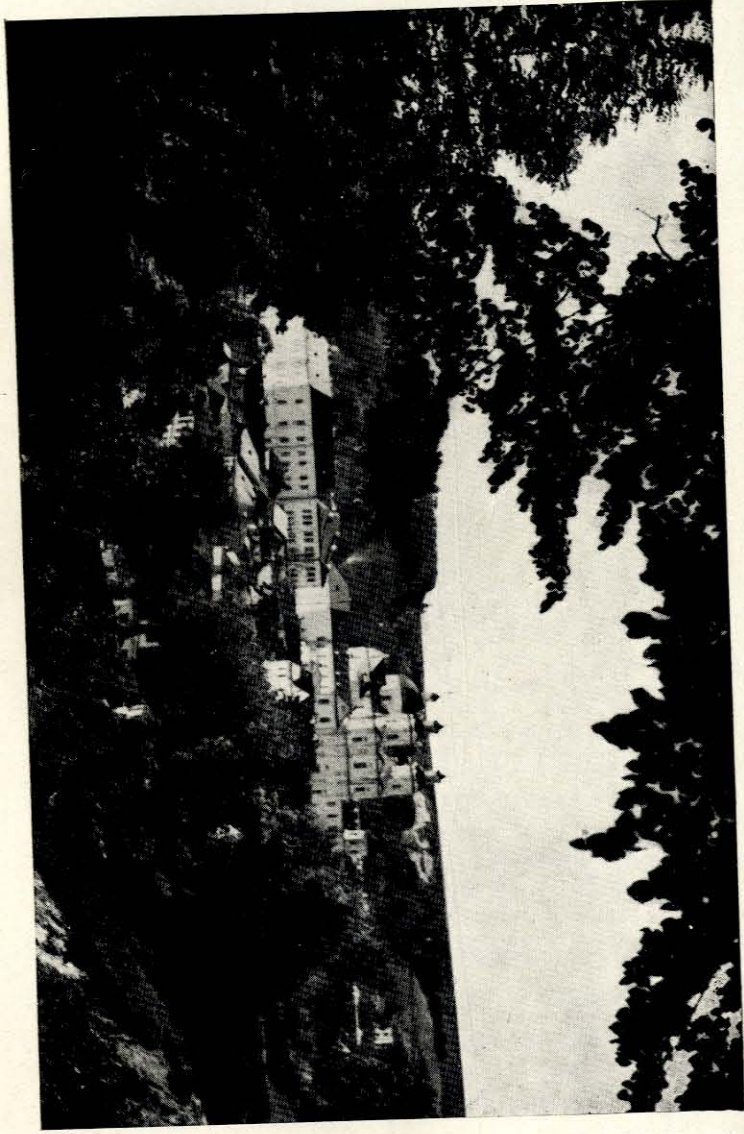
znam się, nie bez wzruszenia, że odbywa się ona w Krzemieńcu. Charakterystyczne było to, że zaledwie przyjechałiśmy, rozbiegłiśmy się zaraz po miescie, by je ogarnąć, obejrzyć. I wszyscy — zarówno ci, którzy już bywali dawniej w Krzemieńcu, jak i ci, którzy tu przyjechali po raz pierwszy, czujemy, że przybyłiśmy do siebie. Jesteśmy zazonowani, że tyle kłopotu sprawiliśmy naszym najazdem Szanownym Gospodarom, ale nie żałujemy tego, bo tu tak pięknie i dobrze, więc tylko serdecznie dziękujemy za gościnę.

A teraz parę słów o konferencjach, organizowanych przez Ministerstwo W. R. i O. P. Pierwsze konferencje w latach 1919 — 1923, a było ich 12, miały charakter programandowy, były krótkie, 1-dniowe, i odbywały się w różnych ośrodkach Rzeczypospolitej. Odbywały się te konferencje w tych latach, kiedy oświata pozaszkolna musiała walczyć wśród szerokiego ogółu o uznanie swego istnienia i swojej wagi społecznej. Szczególnie ważnym było wówczas czas wzajemne zetknięcie się pracowników oświatowych z różnymi zaborów.

Ostatnia, 13-ta konferencja, która odbyła się po kilkunietniedziejowej przerwie tego roku w Łowiczu, inaczej była zorganizowana. Uciekliśmy od zgieltku wielkiego miasta w zaciszniejszynie — obrady trwały dwa pracowite dni. Konferencja została poświęcona rozważaniu zagadnienia kultury wsi. Wartość i waga zagadnień tam poruszanych zostały utrzymane w biuletynie, który Sz. Państwo będziecie mogli tutaj dostać do rąk. Materiały zawarte w biuletynie umożliwiają czytelnikowi obiektywne ustosunkowanie się do wartości i tendencji zgietkliwych głosów, jakie z okazji konferencji łowickiej ukazały się w prasie.

WIZYTATOR JULIUSZ PONIATOWSKI

Niemiałym jest zaszczytem dla odrodzonego Liceum, że gości u siebie konferencję oświatową z całej Rzeczypospolitej. To też z całą serdecznością witam zjazd w tych starzych, zasłużonych murach. W ten sposób nawiązujemy do dawnej tradycji, której wartością była umiejętność służenia Rzeczywistości. Uczelnia tutajsza tem się różniła od innych, że w większej mierze baczyla na życie i jego potrzeby. Wysięk, jaki podjęła inteligencja polska na terenie oświaty pozaszkolnej, stara się zaspokajać obok pracy szkolnej jedną z najbardziej pilnych i wazkich potrzeb. Sądzę, że to uwzględnienie potrzeb życia wykazuje, iż tradycja tych świetnych murów jest nawiązana. Jeszcze raz witam Szanownych Gości i podkreślam zaszczyt, jaki spotyka te sędziwe mury.



Liceum Krzemienieckie

PRACOWNIK OŚWIATOWY
JAKO PRACOWNIK SPOŁECZNY
I WYCHOWAWCA



15

lonych przez uczenie pod fartuszkami. Postępowanie to było koniecznością społeczną, było samobroną na rodowaz. Wszyscy wtedy pojmowaliśmy, iż nie było innej drogi do pielęgnowania naszych praw do własnego języka. Ale czy przypuszczacie choć na chwilę, iż takie postępowanie nie służyło do dusz młodocianych jadu obłądki i kłamstwa?

Wziąłem jeden z półtora tysięcy innych tego samego rodzaju czynów, tak samo niezbędnych, tak samo będących wyrazem koniecznej obrony i tak samo pozosta-wiających w duszach naszych jakies zdołanie do znieprawie-nia. Przecież w ciągu dziesiątków lat walczyliśmy o prawa narodowe i o swobody polityczne w drodze konspiracji! I znów, czy myślicie, że konspiracja wychowywała nas na wolnych obywateli, przyuczala do powazania praw innego człowieka? Była koniecznością, ale jednocześnie była szko-łą samowoli bezimiennosci, nieliczenia się z odpowiedzialno-ścią za swoje czyny.

W ostatcznym wyniku znieprawiających wpływów ucisku, braku sprawności w działaniu zbiorowym, niskiego poziomu zamozności, nasza moralność społeczna pozostaje na względnym niskim poziomie. Naturalnie, wciąż mówię o naszej ogólnej atmosferze społecznej, która składa się z piętno swoje na wszystkie warstwy. Przypominam sobie czasy z r. 1893, kiedy wypadło mi spędzić kilka miesięcy po- tamtej stronie Atlantyku: w Chicago, w tramwajach kur- sujących na krańcach miasta, konduktora, odbierającego opłatę od pasażerów, nie było, każdy jadący sam wrzucal centy do puszeki blaszanej. Rzecz taka była możliwa w Chi- cago. Czy jednak byłaby możliwa w Warszawie? W Buffa- lo moi przyjaciel, który na mnie czekał na dworcu, wrzu- cił moją walizkę do swojego caba i odszedł ze mną na kil- kanaście minut od konia, pojazdu i walizki. Co stałoby się w Warszawie z temi przedmiotami, pozostawionymi bez

14

pojęcie kultury społecznej! Jest o wiele rozleglejsze: poziom oświecenia jest tylko jednym z jej składników, ważnym, zasadniczym składnikiem, ale nie jedynym i nawet w pew- nych okolicznościach życia narodowego nie najważniejsz- szym: są bowiem takie chwile, kiedy silne, czyste charakte- ry są tak samo potrzebne społeczeństwu, a niekiedy na- wet potrzebniejsze, niż wykształcone umysły. Chodzi więc nie tylko o poziom oświecenia w kraju, ale także o napię- cie samodzielnosci w postępowaniu, o wiarę we własne si- ly, o umiejętność współżycia i pierwiastki wyższego uspo- łecznienia, o przejęcie się tą prawdą, iż tolerancja wza- jemna jest wielką zasadą zdrowia społecznego, wkoncu o poziom zwyższenia! uczciwosci społecznej, szczerosci i odwagi przekonania. I jeszcze wiele zależy na czemś in- nem, — na poziomie kultury materialnej: osiągnięcie wyz- szego szczebla kultury duchowej! Jest uwarunkowane w du- żej mierze od poziomu kultury materialnej. Tam, gdzie niedza spędza tłumy, tam trudno wykreślac pionier wyz- szej kultury, — o tem nie wolno nigdy zapominać!

Nie będę rozpatrywał całokształtu naszych opóźnien- kulturalnych. Wybiorę z nich jedno tylko ogniwo: niski po- ziom naszej moralności społecznej i szczerosci społecznej, ażeby rozpatrzec je w związku z ujemnem oddziaływaniem warunków naszego życia społecznego za czasów niewoli. Wypytuję w pamieci mojej kłopoty prywatnych szkół- zenskich w Warszawie w okresie lat 1890 — 1905. Językiem wykładowym był urzędowo język rosyjski i tem samym podreczniki polskie były w szkołach zakazane. Jednak, mimo zakazów, wykłady odbywały się w języku polskim, a obok podreczników urzędowych istniały inne, niedozwo- lone, bo polskie. Przy wejściu do zakładu w niektórych szkołach była urzędowa cała sieć dzwonków alarмовych: kiedy zjawiał się był inspektor władz szkolnych, na dźwięk sygnali odbywało się szybkie ukrywanie rzeczy niedozwo-

lerancji! jako jedynie zdrowej! metody życia społecznego, przeszliśmy analogicznie, przyciem używam tego wyrażenia w rozległym znaczeniu, które wybiega poza prostą niemiejętność czytania i pisanie i zawiera w sobie spaczoną, a właściwie nieoswieconą orientację pod każdym innym względem. Lata ucisku narodowościowego, a więc i ucisku wszelkiego rodzaju nie minęły bezkarnie: wyrzły na naszem obliczu społecznym piętno opóźniania się w różnych sferach życia społecznego! Przed pokoleniem, które docierało się niepodległej! Polski, stanęło wielkie zadanie uporańcia się z tą puścizną.

Odwrotnym się aż nazbyt skwapliwie do Państwa: swoją działalnością winno ono zapewnić wszelkie luki natury kulturalnej, usunąć wszystkie w tym zakresie niedomagania, powiększyć nasz dorobek kulturalny... Nawet ci, którzy gotowi są odżegnywać się od wszelkich podejrzeń o etaryzm, pokładają nadzieję swoje w Państwie, jako organizacji, która winna zastąpić całkowicie lub w znacznej mierze inicjatywę obywateli. Mimowoli wypływa w pamięć mojej znamienny obrazek z czasów wojennej okupacji, kiedy sklepy Komitetu Obywatelskiego zapatrwały ludność za okazaniem kartek w produkty „taskawie” wyznaczone przez okupantów. Byłem wtedy członkiem Komitetu Obywatelskiego m. Warszawy. Z różnych stron nadchodziły skargi o małej sprawności i niedostatecznej sumienności sklepowych. Celem sprawdzenia pogłosek stanąłem w „ogonku”, ciągnącym się na ulicy kilkadziesiąt metrów, a postuwając się zwołna w szeregu zwartym, przysięchowałem się rozmowom, a zwłaszcza skargom. Ze skargami łączyły się stale ztorzeżenia przeciwko Komitetowi Obywatelskiemu, jakgdyby mogli podać każdemu żądaniu i być obecnym na każdym miejscu! A więc sklepowe stale nie wydają drobnej reszty, nie dowazają, wychodzą wieczorem z pa-kunkami wiktuałów. Prawdopodobnie w tem wszystkim by-



opieki? Zagranicą w urzędach pocztowych, w sklepach, na dworcach kolejowych oddawna działają automaty, — w Warszawie przed wojną trzeba było usunąć pierwsze automaty, gdyż zamiaszt groszaków znajdowano w nich blaszki okrągłe. Pod Londynem ogródki od ulicy ogrodu-ne są niskim płotem, u nas na Kolonii Staszica bandy wyrostków wdzierają się do wnętrza ogródków i wyrwują z korzeniem kwitnące rośliny lub przez wysoki płot odla-mują kwitnące gałęzie bzu, a stróżami odpowiadają urąganiem...

Wszystko to są, na pierwszy rzut oka, błahę, bardzo błahę fakty! Wybrałem je celowo, dodam jedynie, iż ich dalszem wyszczególnieniem mógłbym zająć dużo czasu. Ale właśnie z takich drobniaków składa się życie społeczne w jego biegu codziennym. A w dalszym ciągu i wszelka działalność publiczna ze swymi funkcjonalnuszami musi mieć na sobie piętno swego otoczenia i pozostawać w pokrewieństwie jaknajcisłszym z duchem owych drobniaków...

Jesteśmy zaniebdani! I jedną z najwydajniejszych działalmności na drodze do usunięcia tych niedomagań jest niewątpliwie działalność oświatowa — w najrozleglejszym znaczeniu, a więc działalność, której szkolnictwo publiczne jest tylko jednym działem. Jak wśród mroków nocnych stacja lotnicza rzuca snopy światła, ażeby wykryć samoloty własciwą drogę, tak samo działalność oświatowa daje tłumom zrozumienie najodpowiedniejszych dróg postępu kulturalnego. Działacz oświatowy jest działaczem społecznym, który pośrednio wdrazca całe życie społeczne w tory inne, wyższej kultury.

Zaznaczyliśmy, iż stan naszej kultury jest niski w porównaniu z krajami przodującymi: jesteśmy zaniebdani w zakresie kultury materialnej, niewdrożeni w postępowanie samodzielne, nieprzyzwyczajeni do traktowania to-



ciery, do Uniwersytetów Powszechnych, do Towarzystwa Kultury Polskiej i t. d. Pomimo lat przeszło dwudziestu, występują w mojej pamięci z całą plastycznością ówczesne tłumy, rozentuzjazmowane żądzą wiedzy: mógłbym o tem powiedzieć i jego uczeniach napisać całą "epopeję". I również, gdy cofam się pamięcią do czasów strajku szkolnego, nie mogę pominąć uprzednich nastrojów powszechnych, bez których strajk byłby nie do pomyslenia, owego tłumnego wiązania się młodzieży w kółka samokształcenia, wieloletniego wyrabiania hartu wśród niej, samowiedzy społecznej i politycznej... Jeszcze z okresu wcześniejszego stała przede mną obrazy owych tajnych szkółek, które mieszczyły się w licznych dworach i wprowadzały dzieci w obcowanie z książką polską i kulturą polską. Lub te liczne komplety tajne w Warszawie, na których pobierało naukę początkowo, kiedy przykazaniem życia codziennego było hasło, rzucane przez Juliusza Słowackiego:

... — niech żywi nie tracą nadziei

I przed narodem niosą oświaty kaganiec;

A kiedy trzeba, na śmierć idą pokolei,

Jak kamienie, przez Boga rzucane na szaniec!...

Wprawdzie ludzie szli nie na śmierć, jednak szli do Cy-tadeł i na Sybir za krzewienie oświaty, a w wioskach naszych poświęcały się ciężkiej pracy oświatowej różne "si-faczki", oddane z taką płastyką przez Zeromskiego w jednym z jego utworów. Były więc czasy dość rozległego ruszenia kulturalnego. Czy nie powtarza się jeszcze za mego życia? Czy organizacje młodzieży wiejskiej, które tyle życia wniosły już do zasiedziałości w dawnym zwyżczaju wioski naszej, nie przekształcają się w kadry takiego ruszenia? I czyż w świadomości społecznej nie ocknie się poczucie, że nie

iz bez współudziału obywateli, bez ich zainteresowania się różnemi zagadnieniami, niepodobna marzyć o rozległej akcji natury kulturalnej. Niewątpliwie liczba szkół powszechnych poważnie wzrosła i wzrasta w dalszym ciągu, ale przecież ani one, ani żadna instancja biurokratyczna nie podążają takim zadanom w miastach, jak urządzanie klubów dla zaniebdanych wyrostków i dziewcząt, jak tworzenie ognisk zabawy dla młodzieży robotniczej lub obozobozszych warsztw ludności, jak kształcenie dorosłych "pół-analfabetów" i t. d. Pomoc Państwa będzie zawsze potrzebna w tych wypadkach, ale zawsze niedostateczna i zawsze niewystarczająca: Państwo może dostarczyć funduszy, ale nigdy inicjatorów i działaczy. Ci muszą wyjść z porząd społeczeństwa w jego samorzutnej działalności. A tymczasem nasze zaniebdanie kulturalne jest wielkiele! Gdy rozważam jego rozmiar, gdy myślę o uporaniu się z niem, zaczynam marzyć, a właściwie snuć fantazje na temat pospolitego ruszenia kulturalnego.

Pospolite ruszenie!

Gdy toczyły się walki o Lwów, młodzież akademicka wyruszyła na oświeczone ruszenie. A kiedy wojska polskie zaczęły się poważnie cofać przed nacierającymi siłami bolszewickimi, ta sama młodzież już nie tylko szkół akademickich, ale nawet starsza średnich zajątków naukowych pociągnęła takim samym ordynkiem. Zresztą nie marzę o tak olbrzymich pospolitych ruszeniach! Mam na myśli skromniejszy, te, których byłem świadkiem i poniekaąd współuczestnikiem. A więc owo pospolite ruszenie natury kulturalnej w latach 1906 — 1909 w obrębie Kongresówki, zgłębionej ręką zaborców rosyjskich, — ruszenie, które dotarło nietylko do miasteczek, ale do wiosek, kiedy stodoły służyły za miejscę, gdzie wygłaszano odczyty treści poważnej, a tysiące osób garnęło się do Ma-

Wojak

tylko do walki z najzłotniejszym stanem, musi takie ruszenie, ale że jest potrzebne i do uporania się z naszym zamieđbaniem kulturolnem? Może są to nadzieję pionne i zawodne, ale myśli moja wciąż ku nim powraca. Wprawdzie uświadamiam sobie, że warunki mocno się zmieniły, że entuzjazm dawny pozostał, ale przybrał nowe kształty i ma obecnie przed sobą tyśiączne drogi wyładowania w legalnem szkolnictwie, w popieranej przez Państwo działalności badawczo-naukowej, w akcji samorządowej, w działalności politycznej, Inicjatorzy, którzy w braku jakiejkolwiek dozwolonej działalności, zwracali ongi swoje siły w kierunku podziemnej pracy kulturolnej, poszli obecnie w rozsypkę, każdy po innej drodze. Niwa działalności kulturolnej nadaremnie oczekuje dawnych siłaczy i siłaczek. Rozumiem te potrzeby i te nakazy chwili obecnej, tę odmiennosć doby dzisiejszej i pol jej działalności. Ale swoją drogą nie przestaję marzyć o jakimś dreszczu natury kulturolnej, o jakimś uzupełnieniu umysłowym tak rozwielenionego obecnie sportu i skautingu...

Badzmy sprawiedliwi! W marzeniach swoich nie zapominajmy o rzeczywistosći obecnej, ani nie lekceważmy tego krzątania się około zadań natury kulturolnej, które daje się sprostrec w różnych sferach życia naszego. Praca taka istnieje u nas! Cała rzecz, że jest zbyt szczupła w porównaniu z naszym zamieđbaniem, w zestawieniu z naszymi potrzebami. Istnieją wciąż entuzjasci, którzy gotowi są oddać wszystkie swoje siły ku podniesieniu poziomu naszego oświelenia i wogóle naszej kultury. Chodzi o to, aby było ich więcej, o wiele więcej. Mówię o entuzjastach, bo może na żadnem innym polu entuzjazm nie jest tak nieodzowny, tak konieczny, jak w dziedzinie działalności kulturolnej. Burokratyczne, t. j. suche, formalne wywiązowanie się ze swoich obowiazków byłoby największym przekleństwem dla działalności kulturolnej. Działacz tego rodzaju musi żyć myślą o swoim obowiazku, musi ukochać swoją działalnosć i oddać jej się całym swoim uczuciem. Jest to zasadniczy warunek, aby działalnosć była skuteczna i żywa i urasata w coraz większe rozmiary. Tacy działacze, jeśli pobierają wynagrodzenie, czynią to dlatego, aby żyć, ale żyją po to, aby oddać wszystkie swoje siły ukochanej przez siebie działalności.

Ta okolicznosć, iż życie nasze społeczne, wolne od zaborców, potocznyo się licznemi łozyskami i dalo liczenie ludzi potrzebę czynu, nie tylko oddziałała ujemnie na liczebnosć i skład zastępu kulturolnego, ale także odwróciła od tej działalności uwagę publiczną. Przedewszystkiem w Niepodległej Polsce charakter czasopism uległ poważnej zmianie: zniknęły tygodniki, które chętnie a stale otwieraly swoje szpalty na rozstrząsanie zagadnień społeczno-kulturolnych, naukowych i filozoficznych, w dziennikach sprawy polityczne, własciwie: partyjne, zapanowały wszechwładnie. Między innymi zniknęły artykuly, poświęcone zagadnieniom kulturolnym, a przynajmniej zostały odsunięte od dawnego poczesnego stanowiska na miejsce postędnie. W latach 1905—08 tygodniki ówczesne rozbrzmiewaly pobudką na rzecz umozliwieniej wtedy chwilowo pracy oświatowej w szczegolności, a kulturolnej wogóle. Był to, że tak powiem, okres dobosów, nawołujących do podjęcia pracy na polu oświaty. Przedewszystkiem do bossów-publicystów: na łamach dzienników umieszczano systematyczne wiadomosci o codzienniej działalności Uniwersytetów dla wszystkich, Towarzystw naukania dorosłych analfabetów, Towarzystwa Macierzy Polskiej lub Kultury Polskiej. Podawano terminy referatów i zebrań kolekwowych, stresszczano odczyty wygłasazane co niedziela systematycznie w Filharmoniji, nawoływano do zapisywania się na członków i do składanania ofiar pieniężnych, roztrzasano różne drogi pracy kulturolnej. Odbывwały się wie-

tylko do walki z najzłotniejszym stanem, musi takie ruszenie, ale że jest potrzebne i do uporania się z naszym zamieđbaniem kulturolnem? Może są to nadzieję pionne i zawodne, ale myśli moja wciąż ku nim powraca. Wprawdzie uświadamiam sobie, że warunki mocno się zmieniły, że entuzjazm dawny pozostał, ale przybrał nowe kształty i ma obecnie przed sobą tyśiączne drogi wyładowania w legalnem szkolnictwie, w popieranej przez Państwo działalności badawczo-naukowej, w akcji samorządowej, w działalności politycznej, Inicjatorzy, którzy w braku jakiejkolwiek dozwolonej działalności, zwracali ongi swoje siły w kierunku podziemnej pracy kulturolnej, poszli obecnie w rozsypkę, każdy po innej drodze. Niwa działalności kulturolnej nadaremnie oczekuje dawnych siłaczy i siłaczek. Rozumiem te potrzeby i te nakazy chwili obecnej, tę odmiennosć doby dzisiejszej i pol jej działalności. Ale swoją drogą nie przestaję marzyć o jakimś dreszczu natury kulturolnej, o jakimś uzupełnieniu umysłowym tak rozwielenionego obecnie sportu i skautingu...

Badzmy sprawiedliwi! W marzeniach swoich nie zapominajmy o rzeczywistosći obecnej, ani nie lekceważmy tego krzątania się około zadań natury kulturolnej, które daje się sprostrec w różnych sferach życia naszego. Praca taka istnieje u nas! Cała rzecz, że jest zbyt szczupła w porównaniu z naszym zamieđbaniem, w zestawieniu z naszymi potrzebami. Istnieją wciąż entuzjasci, którzy gotowi są oddać wszystkie swoje siły ku podniesieniu poziomu naszego oświelenia i wogóle naszej kultury. Chodzi o to, aby było ich więcej, o wiele więcej. Mówię o entuzjastach, bo może na żadnem innym polu entuzjazm nie jest tak nieodzowny, tak konieczny, jak w dziedzinie działalności kulturolnej. Burokratyczne, t. j. suche, formalne wywiązowanie się ze swoich obowiazków byłoby największym przekleństwem dla działalności kulturolnej. Działacz tego

wtedy działacz daje możliwość najwięcej korzyści, jeżeli znałdzie się na właściwym dla siebie miejscu, t. j. na miejscu odpowiadającym jego uzdolnieniu i zamiowaniom. Zdobywano coraz większe doświadczenie, praca oświatowo-kulturalna zataczała kręgi coraz rozleglejsze, wytwarzała się różnicowany odpowiednio zastęp pracowników. Ale przyszły lata 1909 i następane, i jedna instytucja po drugiej ulegała zamknięciu, aż w końcu cisza i bezczynność zapanały tam, gdzie rozlegał się był gwar pracy oświatowej. Dopiero w Niepodległej Polsce przeskody te zostały odsunięte, ale życie otworzyło przed nami zbyt liczne możliwości wyfadowania swojej energii, a walki partyjno-polityczne zaabsorbowały uwagę społeczną w innym kierunku. Wprawdzie istnieje rozumienie tego, iż działalność oświatowa i wogóle kulturalna jest potrzebna, że działacz oświatowy jest działaczem społecznym niezmiernie ważnym, ale od rozumienia daleko jeszcze do tego, ażeby w życiu społecznym wszcząć się silny, rozległy prąd samopomocy oświatowej.

Mówimy naturalnie o rozległej działalności, gdyż w skromniejszej postaci nie zbywa u nas na wysiłkach w tym kierunku. Wobec istniejącego rozstrzelenia trudno mi zorientować się w ich liczebności, w napięciu ich wpływow. Raczę! jest to okres wstępny: na dobre dopiero tworzą się kadry działaczy, którzy własnym doświadczeniem dochodzą do najwłaściwszych metod postępowania. Pospolite ruszenie oświatowe lat 1906—1909 nie zdolało przekazać nabytego doświadczenia. Zjawisko to stałe u nas się powtarzało: nitka dziejów naszych w okresie niewoli wciąż ulegała gwałtownemu zerwaniu i symowie własnym wysiłkiem szukali dróg działania, tych samych, które już niegdys zostały utworowane, ale o których ci nic nie wiedzieli. Byliśmy wciąż „bez ojców”, t. j. wyzuci z ciągłej, nieprzer-

ce, mające na celu wyjącznie zainteresowanie społeczeństwa pracą oświatową. Ogół społeczny, do którego wciąż się zwracano w sprawach poparcia działalności oświatowej i ucześniezenia w niej chociażby w postaci składek członkowskich, odpowiadał na to zainteresowaniem, a sprawa odczytu w jakimś prowincjonalnym miasteczku była tam sprawą wielkiej wagi i wywoływała sążniste artykuły i polemiki w prasie miejscowej. Spółczesność w całej pełni rozumiała wtedy, iż działacz oświatowy jest przede wszystkim działaczem społecznym: jest tym pionierem, który, podnosząc w społeczeństwie poziom wiedzy, tem samem toruje drogę do wyższego dobrobytu materialnego, do głębszego ujmowania spraw społecznych, do większej sprawności w zakresie wykonywania jakiegokolwiek czynności społecznej. A doświadczenie ówczesne wskazało, iż nie wszyscy działacze na polu oświatowym są jednakowo uzdolnieni do podjęcia tam każdej czynności. Już wspominaliśmy o owych dobozrach, a więc o publicystach, piórem krzewiących świadomość o naszym zaniebdaniu kulturalnem, o mówcach, na wiecach oświatowych żywym słowem to popierających, o cichych agitatorach na prowincji, krzewiących ideę działalności oświatowej. W większości wy-padków okazywało się, iż typ ten, bardzo pożyteczny, gdy chodziło o wywołanie zainteresowania wśród ogółu społecznego, był niezdolny do jakiegokolwiek istotnej działalności oświatowej; był kiepskim wykładowcą i również kiepskim organizatorem. Obok niego potrzebny był organizator, któryby zespalał ludzi w organizację oświatową i wogóle zajął się pracą trzymania w kupie instytucji, powołanej do życia. I znowu najczęściej zdarzało się, że tylko na tem polu umiał przynosić pożytek. Natomiast gdy chodziło o samą działalność oświatową, a więc o nauzacanie, o wykłady, potrzebni byli zupełnie inni. Parę lat doświadczenia w całej pełni ujawniło tę prawdę, iż tylko

PRACOWNIK SPOŁECZNY JAKO PRACOWNIK OSWIATOWY

REFERAT PROF. WŁADYSŁAWA GRABSKIEGO

Możemy wśród pracowników na tle życia publicznego rozróżnić trzy typy: pracownika lub działacza politycznego, społecznego i oświatowego. Te trzy typy układają się w sposób dający wiele form przejściowych od jednego do drugiego, oraz wiele form mieszanych. Te ostatnie są najbardziej częste. Jeden i ten sam działacz może być pracownikiem oświatowym, społecznym i politycznym jednocześnie, przy czem zwykle przeważa jeden z tych czynników nad innymi, zależnie od tego, jaką rolę w działalności danej osoby odgrywa dążenie do władzy, do dobra lub do prawdy.

Pozostawiając narazie na stronie zagadnienie stosunku do prawdy, działacza społecznego i oświatowego, pragnę rozwinąć temat, w jakiej mierze pracownik społeczny staje się pracownikiem oświatowym.

Pracownik społeczny wpływa w imię dobra ogólnego na stosunki społeczne, będąc czynnym w pewnych ośrodkach oddziaływania na społeczeństwo. Ośrodki te znajdują się bardzo liczne bądź na tle życia gospodarczego, bądź na tle opieki społecznej lub higieny społecznej.

tyfikować nie można. Ale, żeby się uszczec tego błędu, trzeba poważnej oświaty.

Na zjeździe instruktorów rolniczych, który się odbył w lutym r. b. w Warszawie, poruszany był temat wpiływu, jaki obecny kryzys rolniczy wywarł na wieś w odniesieniu do postępu w gospodarstwie. Wskazywano na załamanie się wiarę w dobre skutki tego postępu i szukano dróg wyjścia, by wiara ta nie upadła. Droge tę wskazał jeden z najbardziej wytrwałych działaczy na tem polu, szukający przyletem nowych dróg szerzenia postępu. Wskazał on na to, że dotychczas zbyt wiele przywiązywano znaczenia do propagandy stosowania nowych kupnych środków technicznych, a zbyt mało do reformy w postępowaniu gospodar-nych, a zbyt mało do reformy w postępowaniu gospodar-czem samego rolnika, jako człowieka. Na tem polu, któryby się wyrażało w lepszym obchodzeniu się z obornikiem, z inwentarzem, w lepszej pielęgnacji roślin, w lepszym rozłożeniu czasu pracy, lepszej rachunkowości i t. p. znalezioneo bardzo wiele do zrobienia.

Co znaczy zwrot od kupnych środków produkcji do reformy postępowania człowieka-wytwórcy? Znaczy to po-średzenie pracy oświatowej nad człowiekiem. Dla namo-wienia do kupienia i zastosowania czegoś nowego potrzeba znacznie mniej oddziaływania oświatowego, niż dla zre-formowania sposobu rozkładu zajęć codziennych.

Jakkolwiek pracownicy społeczni, szerzący wśród wło-ścian postępy rolniczy, zawsze byli świadomi swej misji kul-turalno-oświatowej, to jednakże w sposobach oddziaływania kulturalno-oświatowego w związku z szerzeniem postępu rolniczego jest jeszcze wiele do zrobienia. Zarówno kółka rolnicze, jak i stowarzyszenia i związki młodzieży wiejskiej, powinny być stowarzyszeniami, których członkowie powinni pracować systematycznie nad własnym samokształceniem i urabianiem charakteru. A żeby umieć kalkulować, trzeba umieć rachować, zapisywać, odnotowywać i trzeba chcieć

być systematycznym, a te wszystkie rzeczy wymagała

przygotowania i wyćwiczenia umysłu i woli. Dzisiaj na kaz-dym kroku stwierdzać można, że wielka ilość organizacyj i stowowisk oddziaływania powstawała łatwo, ale nie da-wała rezultatów i albo zniknęła, albo wegetuje. Główna przyczyna leży w tem, że postępu nie tworzy się mówie-niem o nim. Trzeba zając się urabianiem wieśniaków na wytwórców, a to zadanie wychowawcze jest pracą w ta-kiej samej mierze społeczną jak oświatową.

Tymi, którzy niosą główną pracę w szerzeniu postępu rolniczego na wsi, są instruktorzy rolni. Oni to zakłada-ją i ozywają kółka rolnicze i stowarzyszenia. Ale dotych-czasowa ich działalność zbyt mało była skierowana w duchu propagandy, a zbyt mało w duchu wychowania. Obecnie dokonuywa się duża reforma metod pracy instruktorkiej, polegająca na tem, że na pierwsze jej miejsce wysunięte zostało stałe i systematyczne poradnictwo indywidualne. Takie poradnictwo — to dużej miary praca wychowawcza, oświatowa. Da ona dużo trwalsze rezultaty, niż zwykła od-czytowa propaganda postępu.

Jak wielkie znaczenie dla postępu technicznego wsi ma praca oświatowa, tego klasycznym przykładem jest Da-nia. Stoi ona co do postępu w rolnictwie narówni z Bel-gią i Holandją, a wyżej niż Niemcy. Ma ona najwięcej kooperatyw, ma najwięcej rozwiniętą hodowlę trzody chlew-giej i Holandją, a wyżej niż Niemcy. Ma ona najwięcej nej oraz produkcję masła i jakosścią swoich wytworów zaj-muje bezkonkurencyjnie pierwsze miejsce. Czemu to ona zawdzięcza? Mamy cały szereg studiów temu poświęco-nych. O ile do nich nie zająrzeć, wyda się na pierwszy rzut oka, że naiprosiej można wyłomaczyć wysoki stopień kultury rolniczej! Danii wielką ilością i potęgą organizacyj-na i finansowa jej kooperatyw. Ale studja bliższe wykazu-ją, że taka odpowiedź nie sięga do głębi. Postępy rolniczy zaczął w Danii robić duże kroki naprzód zaraz po 1870

jakie każda kooperatywa mleczarska daje, dużo dobrego zrobić mogą. Ale brak będzie jeszcze wychowania czło-wieka rolnika-wytwórcy w tym duchu, by wdrożył się on w racjonalne traktowanie sprawy higieny i żywienia zwie-rząt sobie powierzonych, łącznie z takim samym trakto-waniem i samego siebie. Tutaj już działanie samej koope-ratywy może nie być wystarczającym, potrzeba oddziały-wania łącznego, zarówno w dziedzinie specjalnej (zwią-zków żywienia inwentarza), jak i ogólnej (oświatowo-kultu-ralnej).

O tem, że każda praca społeczna wymaga pewnego po-ziomu intelektualnego, każdy działacz zawsze był prze-świadczony. Ale niezawsze działające społeczni zdają się być sprawę z tego, że prócz stanu umysłu, do którego się trafia drogą rozumową, ogromną rolę w pracy społecznej gra ogólne usposobienie ludu, będące wynikiem przyczyn różnorodnych i wymagające głęboko zakrojonej ogólnej akcji i wychowawczej całejgo społeczeństwa.

Sprawę związków pomiędzy ogólnem usposobieniem ludu a kooperacją poruszył ostatnio p. S. Dąbrowski w artykule „Psychologia ludu wiejskiego jako czynnik rozwoju społ-dzielczości”, zamieszczonym w „Czasopiśmie spółdzielni rolniczych” w dn. 1 maja r. b. Autor widzi w tej psycholo-gii jeden rys wysoce ujemny: „brak przedsiębiorczości”. Autor dochodzi do konkluzji, że „bierność życiowa, przy-wyściepnąjącej równocześnie podziwu godnej wytrwałości i pracowitości polskiego chłopca, jest główną przyczyną za-cofania pod względem gospodarczego rozwoju wsi pol-skiej”, i stawia postulat: „Ażeby zbudować trwale pod-stawy dla rozwoju spółdzielczości, musimy podjąć pracę wychowawczą w kierunku przeobrażenia charakteru do-tychczasowego rolnika-wieśniaka na rolnika-przedsiębior-cę, który miałby odwagę prowadzenia gospodarstwa we-dlug własnej woli”. Autor następnie kreśli, jak spółdziel-

nie winny się przykładać do „systematycznej pracy wy-chowawczej” nad „stoppingiem przekształcaniem psychiki chłopca polskiego”. Oczywiście, że psychikę tę przekształ-cać w tym samym duchu winny i inne prace kulturalno-oświatowe.

Uświadamianie sobie istotnych, bliskich celów oświate-wo-kulturalnych w pracy społecznej ma wielkie znaczenie dla tej ostatniej, bo pozwoli jej celowo oddziaływać na urabianie środowiska odpowiednio do własnych żądań, ma również wielkie znaczenie dla pracy oświatowej, gdyż wskazuje jej to, co winno być wysnuwane na pierwszy plan przy oddziaływaniu kulturalnem.

W tym zakresie znajdujemy się obecnie dopiero na pro-gu wytwarzania się świadomości tego zagadnienia wśród właścicieli kierowników pracy społecznej i oświatowej. Dyskusję na ten temat zaczęło „Czasopiśmo spółdzielni rolniczych” artykułem p. Z. Chmielewskiego, na który cy-towany artykuł p. Dąbrowskiego jest niejako odpowiedzią i pobudką do dalszej wymiany zdań.

Praca społeczna bez głębszego poznania, czego w za-kresie ogólnokulturalnym należycej brak danemu otocze-niu, z trudem tylko dać może i to niewystarczające wyniki, a z drugiej strony praca oświatowa bez świadomości tego, co jest głównym hamulcem w postępie mas ludności w ży-ciu społecznem, też nie będzie szła po właściwej linii sku-teczności usiłowań i będzie marnować wiele wysiłków napróżno.

Dzisiaj już staje się oczywistem, że obok braków intelek-tualnych mamy do czynienia z brakiem w nastawieniu psy-chicznym mas naszej ludności. Wśród ludu wiejskiego jest to wedlug jednych brak przedsiębiorczości. Inni mogą to sformułować inaczej. Braków tych jest zresztą dość dużo, zarówno na wsi, jak i w mieście. Dyskusja publiczna nad temi tematami jest na czasie. Waznem jest przedewszyst-

34

kiem to, by uświadomić sobie, że jest to temat nietylko do dyskusji, ale i do studjów i badań naukowych.

O ilebysmy rozpatrzyli związek pomiędzy pracą oświatowo-kulturalną i społeczną w organizacjach zawodowo-rolniczych, dalej w całej wielkiej dziedzinie opieki społecznej i społecznej z ubezpieczeniami społecznymi oraz w dziedzinie higieny społecznej, — wszędzie skonałoby się samo, co wykazały nam dotychczasowe rozważania, a mianowicie, że każda praca społeczna obok wpływu kulturalnego, jaki wywiera, wymaga skierowania pracy oświatowo-kulturalnej bądź przez nią prowadzonej, bądź obok niej się rozwijającej na szczególne tory takie, któreby dały pracę społeczną zabezpieczały przed marnowaniem wysiłków i zapewniały jej istotną w imię ideału dobra społecznego skuteczność.

Wymaga to ściśle i kulturalno-oświatowe). Bez tej łączności prac społecznej i kulturalno-oświatowej. Bez tej łączności psychicznych i wyrobienia intelektualnego u dołu, a praca oświatowa cierpieć będzie na brak odczucia żywotności i na niebezpieczeństwo traktowania w próżnię.

Konieczność traktowania pracy społecznej i oświatowej łącznie wypływa z tego zasadniczego powodu, że w dziedzinie spraw ludzkich nie mamy do czynienia z dwiema odrębnymi dziedzinami kultury materialnej i kultury duchowej, a tylko z jedną dziedzina kultury, w której pierwiastki duchowe, czy materialne uwidoczniają się zarówno, gdy idzie o dobro ekonomiczne, jak i o wytwory nauki, czy sztuki lub wierzeń i usposobień ludzkich.

Chcąc wytknąć sobie stan kulturalny danej ludności w danym środowisku przyczynami jedynie materialnymi, formalnymi i ustrojowymi, staje się często w sprzeczności z rzeczywistością, która wskazuje nam, że fakty materialne są wynikami zarówno warunków materialnych, jak

nie jako wynik tego dobrobytu, ale jako jej czynnik tworzący dobrobyt wsi, związek, w którym oświata nie staje jedynie Należekawszy związek pomiędzy stanem oświaty a do- korzystając z nauczania.

Wsi na kilka pokoleń wcześniej, niż w Byczynie, zaczęto rycy szkoly po wsiach były rzadkością i skutkiem tego w tej- nej szkoly klasztornej w odległych jeszcze czasach, w któ- komasacje. Jednocześnie jednak znalazł tam wpływ daw- w pierwszej z nich oraz dawno już w niej przeprowadzoną widzenia wpływu komasacji, znalazł on wyższy stan drzechowska i Byczyna powiatu łeczyckiego pod kątem Gdy znów p. Wincenty Gortat zbadał wsię Góra Bał- gotowanie gruntu dla powstania samej mleczarni.

Wpłynęły również na ten stan i oddziaływały same na przy- sobie sprawę z tego, że czynniki takie, jak szkoła i kościół, na oświatę danej ludności, to i naodwrot należą zdawać Jeżeli zatem spółka mleczarska wywarła pewien wpływ (również) spółka mleczarska".

kościół (będący na miejscu) i dodaje autor: "zapewne tucy! takich, jak szkoła (starsza tutaj niż w Kaszowie) oraz na korzyść Rybnej wpłynął prawdopodobnie wpływ insty- mleczarni, gdyż znajduje (str. 49), że: "na różnicę oświaty Ale autor nie uważa, by można to było przypisać jedynie pien oświaty, ogłady towarzyskiej i "wieści myślenia". jej niema. W Rybnej autor stwierdza u ludu wyższy sto- Sowinńskiego. W Rybnej widzimy mleczarnię, w Kaszowie w powiecie krakowskim, dokonany przez p. inż. roln. M. sacja. W roku 1928 ukazał się opis wsi Rybna i Kaszów na kulturę wsi, takich, jak mleczarnie spółdzielcze i koma- w 1926 r. konkurs na temat wpływu niektórych czynników Państwowego Instytutu Naukowego w Putawach ogłosił kultury wsi. Wydział Ekonomiki Drobnych Gospodarstw szereg współczesnych danych w tym względzie z zakresu

czy, znajdujemy w opisie „stanu gospodarstw włościańskich w powiecie wadowickim”, dokonanym przez p. inż. roln. Fr. Dziedzicę i wydany przez tenże Instytut Naukowy w Puławach. Powiat ma ustroj rolny fatalny, jeden z najgorszych w Polsce, liczbę ludności małorolnej wybitnie wysoką, bo wynoszącą 45,4% gospodarstw poniżej 2 ha przy przeciętnej dla Polski 34% a dla wojew. krakowskiego, wybitnie małorolnego, 44,3%, oraz ilość gospodarstw poniżej 5 ha — 88,4% przy przeciętnej dla Polski 64,7% a dla wojew. krakowskiego 82,2%. Jeżeli dodamy, że powiat ten posiada gleby średnie, a klimat gorszy od przeciętnego dla Polski, to widzimy szereg czynników ekonomicznie nieprzychylnych. Pomimo to autor, opisujący dany powiat, nie stwierdza w nim niższego stanu kultury, niż w reszcie powiatów Polski, w lepszym nieraz będących poziomie. Na pewien wyższy stopień kultury tego powiatu wskazuje przedewszystkiem to, że lud wiejski w tym powiecie wyszedł już ze stanu mieszkaniowego, który izdebce i takich mieszkań jest tam tylko 17%, podczas, gdy w całej Polsce 59,2%, a w wojew. krakowskim 45,4%. Natomiast mieszkań, mających więcej jak 3 izby, widzimy w powiecie wadowickim 15,6% podczas gdy w woj. krakowskim tylko 8,4%. Tak wybitnie korzystnego stanu mieszkaniowego w tym powiecie nie można położyć na karb tego, że do tego powiatu wyjeżdża dużo osób na letniska, gdyż czynnik ten jest widoczny i w innych powiatach województwa krakowskiego, a różnica pomiędzy tem województwem a powiatem wadowickim jest bardzo silna na korzyść ostatniego.

Jeżeli będziemy doszukiwali się przyczyn pewnych oznak kultury u ludności tego powiatu, pomimo słabych podstaw materialnych dla jej istnienia (ma zły ustroj wiatnosciowy, mało przyjazną glebę i klimat), to dużo światła na tem polu znajdziemy, o ile skierujemy nasz wzrok

na czynniki natury duchowej. W powiecie tym mieliśmy tylko 15,2 ludności poniżej 10 lat nie umiejących czytać i pisać, podczas gdy w całej Polsce było ich 33%, a w woj. krakowskim 21,8%. Nastawienie ludności na kierunek oświaty jest w tym powiecie wyraźnie intensywne, a zwązaniek tej oświaty ze stanem dobrobytu znajdujemy uwidoczniomy we wstępie do opisu powiatu, w którym autor pisze: „Wprowdzi rad, na dolę wsi skutecznych, jest jedna praeda, która powiada poprostu i szczerze, że chłop wydosztanie się z biedy, gdy będzie polegał na własnych siłach, powiększy swój nakład pracy i podniesie wytwórczość. Zamożność, na kulturze pracy oparta, ma widoki trwałości oraz może stworzyć nieodzowne podstawy dla ugruntowania ogólnej oświaty i postępu”. „Celem moim, pisze autor, było prawdę tę podkreślić. Poprawy swego bytu może się chłop spodziewać, gdy będzie na siebie rozumnie pracował i lepiej gospodarzył w najogólniejszym tego słowa znaczeniu”.

Otóż to pracowanie „rozumne” jest wynikiem oświaty dobrej pojętej i trafiającej na dobry grunt. Ten czynnik duchowy jest w stanie wywierać duży wpływ dodatni przy niesprzysięgających warunkach materialnych. Nie znaczy to, by te ostatnie nie odgrywały wielkiej roli. Ale rola pierwszych czynników (t. j. duchowych) nie może być pomijana. Zarówno jak sfera przejawów duchowych nie jest wolną od oddziaływania czynników materialnych, tak samo w sferze przejawów materialnych stwierdzać musimy nieustannie potęgę oddziaływania czynników duchowych.

Praca społeczna ma na celu spotęgowanie dóbr materialnych u tych, którzy cierpią skutkiem jej braków, pracodawca oświatowa ma na celu spotęgowanie dóbr duchowych u tych, którzy są jej pozbawieni. Jedną i drugą pracę to nie są dwie odrębne dziedziny, a dziedziny w ciągłej pozostające współzależności. Pracownicy przeto powinni so-

bie zdawać z tego sprawę i netylko współdziałać, ale i wytwarzać wspólną świadomość właściwych celów i środków.

Co jednak robić należy, gdy brak pewnego minimum podstaw dobrobytu materialnego paraliżuje wszelkie próby oddziaływania zarówno społecznego jak i oświatowego? Oto pytanie, które się nieraz cisnie na usta, nieraz mrozi najlepsze chęci i zniechęca do kontynuowania prób po pierwszych krokach niedużych. Czyż można mówić o postępie rolniczym do tych, którzy roli mają tak mało, że i postępowanie nie pomoże, by mogli z niej wyżyć, czyż można mówić o oświacie i postępie ducha dla tych, którzy są znekami bezrobociem lub krancową nędzą? Najpierw należy zreformować te nieznosne stosunki, a dopiero można mówić o pracy społecznej i oświatowej.

Taka odpowiedź jest przejawem zupełnego braku zrozumienia prawdziwego znaczenia pracy społecznej i oświatowej, braku zrozumienia zasad kultury ludzkiej przedewszystkiem. Często się taką odpowiedź słyszy, ale przez to, że jest ona częsta, nie staje się słuszną. Słusznosci tej odpowiedzi zaprzeczają przedewszystkiem fakty. Weźmy dziedziczne kooperacje. Stowarzyszenia spółdzielcze rolnicze wydają statystykę swych członków podług kategorii gospodarstw, licząc osobno gospodarstwa małorolne, średniorolne i pełnorolne. Mogłoby się wydawać zgóry, że stowarzyszenia te najmniej okazały się dostępne dla małorolnych. Tymczasem statystyka wykazała zupełną proporcjonalność udziału w ruchu kooperacji każdego typu gospodarstw. Najniższy typ gospodarstw małorolnych jest to ten, który stoi poniżej pewnego minimum. Nazywamy go właśnie dlatego małorolnym, dążymy do upełnorolnienia go, ale nie znaczy się, by ten stan jego poniżej danego minimum miał mu być przeszkodą dla uczestniczenia w ruchu kulturalnym i społecznym takim, jak kooperacja. Ani

do stowarzyszenia kredytowego, ani nawet do mleczarni nie powstrzyma od należenia bieda jako taka, bo na biedę organizacje te właśnie niosą skuteczną pomoc. Bieda nie powstrzyma też czytawieka od słuchania słów, które będą umiały trafić do umysłów i serc najuboższych duchem, gdy będą odpowiednio dobrane. A gdzież zresztą są dane, że ubogosc duchem, a bieda idą zawsze w parze. Gdy w 1916 roku kwesta na Trzeciego Maja pod hasłem „ratujcie dzieci” zwróciła się do wsi polskiej, to podług ogłoszonego sprawozdania okazało się, że w okolicach bogatszych nieraz gorzej przyjmowano kwestarzy niż w najuboższych części zniszczonych wojną, w których sumienia ludzkie, poruszone własną niedolą, były czulsze na niedolę cudzą, od tych, którzy jej nie zaznali.

Czyż to, że odczytu o treści popularzacyjnej nie chce słuchać wyrobnik, a chętnie jest taki odczyt słuchany przez robotników lepiej płatnych, wykwalifikowanych, ma dowodzić, że wyrobnicy nie są zdolni przyjmować jakichkolwiek wpływów kulturalnych? Bynajmniej! tak nie jest. Trudności, na jakie natrafia przenikanie do warstw najbardziejniejszych pracy oświatowej, szerzonej w dzisiejszych formach, wskazują tylko na to, że te formy, będące dzieckiem duchowem wieku XIX-go, nie są odpowiednio nastawione.

Pamiętam, jak wielkie wrazenie na najbardziejniejszych wywoływały przed laty kazania misyjne, wygłaszane pod hasłem walki z pijaństwem. Była to niewątpliwie praca i oświatowo-kulturalna i społeczna zarazem. Umiała trafić do tych, którzy stali poniżej tego minimum, który się wie- lu oświatowcom wydaje niezbędnym, aby praca ich mogła być skuteczną.

Przeswiadczenie, że najpierw trzeba dać wszystkim pewne minimum dobrobytu, ażeby móc szerzyć skuteczną

Istnieje pogląd, jakoby stery najbardziej wyszere wyrobni-
 cze nie cenily pracy oswiatowej, gdyz gotowe sa one po-
 pierac ruchy polityczne, o ile one obiecują szybka popra-
 wę ich położenia, ale są zbyt ociężałe, by pojąć potrzebę
 działań kulturalnych, nie obliczonych na skutek dorazny.
 Taki pogląd bierze pod uwagę tylko jedną stronę nastą-
 wienia psychicznego warsiw wyrobniczych, ale nie sięga do
 zasadniczego ich usposobienia. Wszak wiadomo, że idee
 religijne zawsze znajdowały łatwy dostęp do tych warsiw,
 które bynajmniej nie zasklepiają się w materializmie zy-
 ciowym, z musu im dyktowanym.

Inny pogląd głosi, że o ile gospodarz rolny nawet naj-
 biedniejszy jest podatnym gruntem dla szerzenia oswiaty
 w imię postępu, bo postępn daje mu bezpośredni poży-
 tek w postaci podniesienia wydajności jego warsztatu pra-
 cy, o tyle robotnik fabryczny, pracujący na cudzym war-
 szacie, nie widzi pożytku dla siebie z tego, jeżeli zdobe-
 dzie wyższe wyrobienie umysłowe. Lepiej oświecony robot-
 nik nie otrzyma lepszej płacy przez to, że oswiata jego
 stoi wyżej, chyba, że to będzie znajomość czysto fachowa.
 Porównanie takie rolnika i robotnika i upatrywanie
 u pierwszego lepszych warunków dla pracy oswiatowej na
 gruncie materialnym, nie wytrzymuje krytyki faktów. Naj-
 pierw trudno wogóle stwierdzić, by rolnicy, posiadające
 warsztatów, więcej garnęli się do wiedzy od robotników.
 Odwrotnie, ci, którzy szerzą wiedzę rolniczą wśród wło-
 ścian, widzą wiele trudności na tem polu. Zaś co do robot-
 ników, to błędem jest twierdzenie, że robotnik oświecony
 nie ma lepszej płacy od nieoświeconego. Widzimy przede-
 wszystkim, że we wszystkich krajach, w których oswiata
 mas robotniczych wyżej stoi, są również stosowane wyższe
 zarobki. Widzimy to zresztą i u nas, gdyż w dawnym za-
 borze pruskim mamy robotnika o wyższej skali oswiaty
 i o wyższej skali zarobków. A gdy w tym samym fachu

oswiatę i pracę społeczną, nie jest oparte na faktach, jest
 zatem przesadę i to szkodliwym, bo zniechęcającym do
 pracy społecznej i oswiatowej w najtrudniejszych warun-
 kach, wreszcie jest naukowym błędem.

Jeżeli się stawia postulat podniesienia najpierw dobro-
 bytu, a dopiero następnie przychodzenia z pracą społeczną
 i oswiatową, popełnia się błąd metodyczny w naukowem my-
 śleniu, gdyż nie sposób sobie wyobrazić, ażeby można było
 trwać podnieść ten dobrobyt, jeżeli się nie przeprowadzi
 pracy społecznej i oswiatowej, od wyników której to po-
 dniesienie zależy. Przerzucanie ciężaru podniesienia do-
 brobytu tych, którzy stoją poniżej pewnego minimum, na
 tych, którzy stoją powyżej, jest dużo trudniejsze, niż prze-
 rzucenie na tych ostatnich ciężaru szerzenia wśród pierw-
 szych postępu społecznego i oswiaty. Współdziałalność nie
 cofa się dziś przed tem zadaniem. Dawniej nie cofał się
 przed niem kosciół, który i dziś, mając dużo cenniejszy za-
 kres wpływów, oddziaływanie społeczne i oswiatowe,
 gdy staje wobec najgorszej niedzy. Jeżeli przeto pew-
 ne formy pracy oswiatowej nie mogą zejść poniżej pewne-
 go minimum dobrobytu ludzkiego, to wskazuje to wyraz-
 nie na jedностronne ich nastawienie.
 Nie wszędzie jednak istnieje taka jedностronność.
 W Anglii i bezrobotni mają swoje kulturalne urządzenia,
 a nawet i rozrywki. Zresztą i u nas związki zawodowe,
 działając w sferach nieraz bardzo słabo uposażonych, nie
 ograniczają się do zadań obrony czysto materialnych inte-
 resów, ale sięgają w sferę działań społeczno-kulturalnych.
 Tak np. w sferze robotników rolnych, wydających się war-
 stwą mało przydatną dla działań społecznych, związki
 pracowników rolnych organizują rodzaj ubezpieczenia by-
 dla od wypadku, czego nie udało się przeprowadzić orga-
 nizacjom, obejmującym dużo zamożniejsze warstwy gospo-
 darzy rolnych.

przyjdzie pod Warszawę robotnik z zabornu pruskiego, uzyskuje on lepsze zarobki dzięki temu, że wyższy stopień oświaty pozwala mu wydatniej przyczyniac się do procesów wytwórczych danyh warsztatów pracy.

Niema zatem tak zlych stosunków materialnych i sposobnych, któreby odejmowały grunt z pod nog pracy społecznej i oświatowej, któreby czyniły bezpodnem i jej usiłowania do podniesienia stanu społecznego i oświatowego mas i któreby uniemożliwiały tym masom podniesienie swego stanu przy pomocy między innymi pracy społecznej i oświatowej. Cała rzecz polega na odpowiedniem nastawieniu tej pracy.

W nastawieniu pracy społecznej i oświatowej, szczególnie w Polsce, znajdujemy duże trudności na ile stosunku między ludem i inteligencją. Trudność tę zna wiele bar-dzo krajów, najmiej widzimy jej w krajach o kulturze anglo-saskiej. Kraje o tej kulturze przez trudność tę już przechodziły dawniej, w początkach XIX wieku. W niektorzych krajach zagadnienie stosunku ludu do inteligencji jak gdyby weszło w stadium normalne, a jednak w ostatnich czasach znów odżyło. Bolszewizm rosyjski zagadnienie to wespółzie zaognia. U nas jest ono stare i niezagaste. Lud nie ma zautania do inteligencji i z trudem tylko nabiera przekonania do jednostek, które oddają się pracy dla jej-go dobra podejmowanej. Inteligencja nie ma wiary w lud i z trudem tylko umie się dostosować do środowiska, na które ma oddziaływać.

W poglądzie powyższym, który naogół odpowiada rzeczywistości, należy rozróżnić niektóre części składowe tego wzajemnego braku zautania. Przedewszystkiem warto się zastanowić nad tem, czy istotnie lud nie okazuje zautania tylko do inteligencji i czy obdarza zautaniem tych, którzy z jego grona pochodzą i nad nim przewodzą. Dość posta-wić to pytanie, by spozrzec się, że nieużność ludu wcale

się nie ogranicza do osób z inteligencji. Czyż wiesz ma zautanie do swoich sołtysów? Przecież jest w zwyczajach, że nasołtysa wybiera się kazdego gospodarza podług kolejk, a nie podług zautania. Czyż do wójtów z ludu widać na wsi istotne zautanie? Niema go i do posłów z ludu, większego, niż do posłów z inteligencji. Choć poseł z ludu ma fatwiejszy sposób zyskania zwolenników, ale szczególniego autorytetu przez to nie zdobywa sobie.

Bank włościański rosyjski, działający przed wojną europejską, wymagał, by nabywający grunty włościanie dla utrzymania pożyczek zawierali między sobą grupy solidar-ne i wybierali swoich przedstawicieli wobec banku. Oż jeden z dyrektorów banku, który się temi grupami bezpośrednio zajmował, zakomunikował mi swoje spostrzeżenie, że włościanie polscy wybierają na przedstawicieli zwykle najgłupszych, często analfabetów, rozumując, że taki przynajmiej nie potrafi ich oszukać.

Przechodząc do ludności robotniczej, czyż nie widzimy, jaki brak zautania panuje pomiędzy majstrami z ludu a robotnikami, pomiędzy przodownikami akordnikami i wogóle tymi, którzy, sami będąc robotnikami, stają wobec innych w charakterze przodowników całej ich grupy. W tej dziedzinie urzędnik fabryczny inteligent, rozliczający wynik pracy robotników, fatwiej uzyskuje pewne minimum zautania ogółu pracowników niż rozliczający się z daną grupą robotników jej przewodnik, choćby był do tego przez daną grupę obrany.

Lud nasz zasadniczo w sprawach natury osobistej i materialnej jest nieużny wobec wszystkich, nie tylko wobec inteligencji. Zresztą takim jest lud nie tylko w Polsce. Na ten temat poczytano duzo obserwacji nad ludem w Niemczech i we Francji. Należy sobie z tego zdawać sprawę, ale zbytdaleko idących konsekwencji z tego wyprowadzać nie można. Zarówno dziedzinie organizacyj rolniczych jak i kooperacyj

Kultura ludowa nie wymaga tego, by wszystko, co jest sumiète. Postêp tej kultury jednak nie wymaga równiez, by lud kroczył po drodze upodobnienia się inteligencji. Hasło dawniejsze: „z szlachtą polską — polski lud”, rozumiane dziś jako upodobnienie ludu do inteligencji, nie ma podłoża głębszego.

Ami Polsee, ani ludowi naszymu niema co życzyć, by stał się podobny do szlachty, czy do inteligencji. Przybyłoby mu wtedy bardzo wiele przywar, straciłby wiele swoich cnot.

Ale i odwrotnie, lud, pozostawiony sam sobie, nie zdota zrobić dostatecznych postêpów na drodze kulturalnego wznoszenia się ponad swój niski stan obecny.

Lud i inteligencja jest to wytwór historyczny. Czy wytwór ten, tak jak wiele innych, jest zabytkiem przeszłości, który ma niebawem zniknąć? Nie mamy danych, by tak twierdzić. Inteligencja nie jest wytworem dawnej przeszłości, ale czasów współczesnych. Ogromne rozpowszechnianie naucezania wszelkich stopni tego podziatu wcale nie niwie, Inje i nie jest w stanie nigdy tego dokonać, przeciwnie, wciąż ten podziat podsyca. Z ludu tylko jednostki mogą zdobywać wiedzę i wyższe wykształcenie i te zasilają wydatnie inteligencję.

Jakkolwiek wyróżnienie inteligencji od ludu ma pod sobą duzo podstaw we współczesnych warunkach bytu, to jednak sposób wywyższania się inteligencji ponad lud przez nadawanie sobie charakteru czegoś, mającego prawo panowania i nadawania tonu wszystkim innym, jest przeżytkiem przeszłości.

Z faktu większej kultury i lepszego uposażenia życia tego inteligencji wypływać musi u niej świadomość pewnej swej niewątpliwej wyższości i pierwszeństwa, ale ta wyższość i pierwszeństwo nie powinny nosić charakteru

cy! oraz organizacy! zawodowych rolniczych wskazuje, że! nowoczesnie lud potrafi poważnie zautać! jednostkom czy z inteligencji czy z ludu, gdy się przekona o ich bezimteresowności i pozna pobudki ich pracy.

Dla wytworzenia sobie należytego pojęcia w sprawie stosunku ludu i inteligencji należy uswiadomic sobie to, że inteligencja jako całość nie moze być uwazana za klasę przewodniczącą wobec ludu, do czego właśnie ona wyrażnie aspiruje. Przeciwny inteligent uwaza siebie za coś wyższego w stosunku do człowieka z ludu i sądzi, że jedyny stopien kulturalnego bytowania jest ten, który on, t. j. inteligent, prowadzi. Z drugiej strony tenze sam inteligent uwaza, że lud, jako taki, nie powinien iść wzwyż drogą naszą-dowictwa zewnetrznego inteligencji, nie powinien nasładować ubrania, urzędzenia domowego, rozrywek, powinien tkwić w swoich typowo ludowych zyczażach tak, by mógł zawsze być uwazany za coś swoiscie nizszego.

Pogląd powyższy wynika z dzielenia społeczeństwa na dwie klasy: ludu i inteligencji. Trudno zaprzeczyc! faktem istnienia tego podziatu. Idzie tylko o to, jak się do tego ustosunkowac.

Identyfikowanie wyższości kulturalnej z upodobnieniem się do inteligencji, oraz identyfikowanie wartosci moralnych ludu z zachowaniem jego ubiorów i zyczażów, są to dwa pospolite przesady. Są one bardzo rozpowszechnione i wywierają wpływ szkodliwy na sprawę kultury ludu. W imie pierwszego przesadu programy szkół ludowych są naginane do typu wykształcenia własciwego inteligencji i zupełnie potrzebom kultury ludu nie odpowiadają. W mysl! drugiego przesadu kultury ludu nie zyczą! czarów lokalnych wzrasta do roli ośrodku pracy kulturalnej! ludowej, nadając! jej zabarwienie! jednostronne, pływkie i powierzchowne, a przez to odwracając! energję! tej pracy od zadań bardziej istotnych.

dojrzwania procesów kulturalnych. Wiara w lud nie wymaga, by od ludu żądać tego, by sam dochodził on do wszystkich szczebli pełnej kultury ludzkiej.

W osiąganiu pełnej kultury ludzkiej należy ludowi dopomagać w sposób taki, któryby polegał nie na upodobnieniu go do inteligencji i na narzucaniu mu gotowych form przez nią wytworzonych, ale na zapładnianiu ludu odzunciem pewnych potrzeb wyższego rzędu i na wskazaniamu metod pracy, jakimi najłatwiej będzie on mógł dojść do ich zaspokojenia.

Właściwe oddziaływanie na lud, czy to na polu pracy społecznej, czy oświatowej, to rzecz niełatwa, do niej nie każdy inteligent się nadaje, niejeden więcej krzywdy niż pożytku przyniesie, gdy się nieumiejętnie do tego weźmie. Oddziaływanie na lud trzeba się uczyć, trzeba się w tym wyszkolić, trzeba z tego zrobić osobną funkcję zawodowej pracy inteligencji. Takiej pracy lud nie odrzuci, od takich inteligentów lud się nie odwróci. Takich pracowników lud sam wydáwać będzie coraz więcej ze swego własnego łona. Takich pracowników, czy ze swego łona powstałych, czy innych, będzie on sam żądał, o nich będzie się dopominał i żadne teorie o konieczności samodzielnego rozwoju kulturalnego ludu od tego dążenia do kontaktu zapładniającego ludzki, idących do ludu z odpowiedniemi przygotowaniami do pracy społecznej i oświatowej, ludu nie odwróca. Praca społeczna i oświatowa, czy na wsi, czy w mieście, jest wielką potrzebą ludu naszego, potrzebą narodu i społeczeństwa. Wiemy, jak wielka różnica dziełi nasz kraj od innych, stojących wyżej pod względem kultury nieetykometrycznej, ale i duchowej. Będącym jest przypuszczenie, że Zachód góruje nad nami głównie tylko materialnie. Nieetyka technika jest tam znacznie wyższa, nieetyka zarobki większe, nieetyka oświata bardziej rozpowszechniona, ale i duch ludzki wyżej podniesiony i to wśród całego ogółu.

czegoś przełomowego, w rodzań osobnego świata zamkniętego, świata ludzi z innymi jak gdyby ulepionych gliny, a tym ko świadomość ludzi mających do spełnienia pewne funkcje wyższego rzędu, wyższego w całym szeregu rozlicznych stopnia funkcji, składających się na dany ogół życia społecznego.

Lud od inteligencji tak pojętej odgradać się murem nieuności nie może mieć powodu. Ale tak, jak dziś inteligencja traktuje lud, jako coś zupełnie odrębnego i niższego, tak samo lud traktuje inteligencję, jako coś obcego mu, niezdołnego do współczucia i niegodnego zautania. Te sunki w ciągu XX wieku do wojny u nas stałe się poprawiały, dziś zaś widać obok cech, zacierających dawne przesady, nowe antagonizmy, szukające nawet teoretycznego uzasadnienia. Wśród inteligencji często spotyka się rozumowanie, że warunki wytworzone dla ludu są zbyt korzystne i że to prowadzi do ubożenia inteligencji. Wśród ludu widzimy rozmowanie, że od inteligencji niczego dobrego oczekiwac nie można i że lud winien wytworzyć własną kulturę, poprzestając tylko na sobie samym.

To ostatnie stanowisko jest nawskroś romantyczne. Badając postęp w dziedziejach ludzkości, wszędzie natrafiamy na oddziaływanie jednych kultur na inne, na zapładniające znaczenie wpływu pierwiastków kulturalnych, przeszczepianych na dany grunt ludowy ze środowisk wyżej rozwiniętych. Czyżby lud polski, lub lud współczesny Europy, czy świata doby obecnej, miał stać się wyjątkowym podłożem pierwiastków twórczych, nie wymagających zapładniania, jakie dotyczas zawsze i wszędzie dawał kontakt wpływów kulturalnych różnorodnych? Przypuszczenie takie byłoby zbyt naiwną wiarą.

Ludowi w razie wyodrębnienia go od stosunków z tem, co w społeczeństwie doszło do pewnych wyższych szczebli kultury w różnych dziedzinach, groziłoby musiało osłabianie

Praca społeczna i oświatowa ma zadanie podniesienia tem polu pracować z jasnym planem celów, do których zmierza i z szeroką organizacją, opartą na wzajemnem współdziałaniu.

Must ona przytem mieć się na baczności przed jednym dla pracy społecznej jak i oświatowej niebezpieczeństwem. Niebezpieczeństwo to nieraz już w dziejach podkopywało najlepsze wyniki tej pracy. Gdy dążenie do dobra i prawdy, leżące u podstaw pracy społecznej i oświatowej, dochodzi do wysokiego napięcia ideowego, zbacza ono ciągle z wiadczeń drogi oddziaływania na masy i urabiania jednoscisk i doprowadza do sięgania po władzę, dla przyspieszenia owoców oddziaływania, które długo zwykle każą na siebie czekać. W danem środowisku powstaje przeświadczenie, że żyjemy w epoce wyjątkowej, że ważą się losy świata, że potrzeba tylko rzec słowo, potrzeba zdobyć się na czyn, a nastąpi szcześnieść powszechna, o ile władza znajdzie się w odpowiednich rękach.

Nauka nie może nie ostrzegać przed podobnemi złudzeniami. Przecież te złudzenia opanowywały już bardzo wiele środowisk i pokoleń. Wśród tych złudzeń dokonywały się przewroty, ale wiele z nich dawało rozczarowania i swoim twórcom i masom. Wiele z tych przewrotów żadnego nawet postępu nie stanowiło. Wiele prób dokonywania przełomu wcale się nie uskuteczniało.

Przeświadczenie, że się dokonywa coś przełomowego, zagrzewa do pracy i dodaje sił. Jeżeli przeświadczenie to odnosi się do samej sfery działań społecznych i oświatowych, może być czynnikiem twórczym. Działacze spółdzielczy sfinansie wyolbrzymiają wielką rolę reformatorską ruchu kooperacji. Ale jeżeli przeświadczenie o przełomowości chwili, w której żyjemy, służy do tego, by pracę społeczną i oświatową uważać jedynie za przygotowanie dla ruf

chów mas w kierunku realizacji samego przełomu, wtedy zostaje zaprzepaszczona idea pracy społecznej i oświatowej, idea dobra i prawdy na korzyść idei władzy politycznej. Ta ostatnia idea już tyle razy w dziejach dokonywała tego zaprzepaszczania idei prawdy i dobra, w imię która tego zaprzepaszczania idei prawdy i dobra, w imię których występowała ona na widownię świata. Czyż i teraz miałoby się to samo powtórzyć? Czyż można zabezpieczyć panowanie prawdy i dobra za pomocą władzy, jeżeli idee te są słabo ugruntowane nie tylko w masach, ale nawet wśród czołowych jednostek społeczeństwa? Czyż nie potrzeba długiego okresu przygotowania, by idee te zakorzenić? Do tego, by zapanowały one wszechwładnie i powszechnie, może ludzkość nigdy nawet nie dojdzie. Ale, żeby się nieco lepiej zakorzeniły i ugruntowały, też potrzeba czasu. Jakże niedawno zaczęto je krzewić metodami społecznymi w warunkach bytowania obecnymi? Chcieć już obecnie wykrzesać z nich czynnik panowania, jest to dać wyraz temu, że przestana one wydawać się dobrem i prawdą z chwilą, gdy będą nakazem, nakazem wypływać nie z dojrzałego przygotowania sumień ludzkich, ale z faktu posiadania władzy. Taki nakaz do sumień nie będzie trafiał i znów szukać będą one dobra i prawdy poza nakazami.

Pracę społeczną i oświatową razem ze sobą sprzęgnięta trzeba postawić w warunkach uwzględniających gęstość i teoretycznie głębi sumień i umysłów ludzkich i wykrzesanie nowych usposobień woli ogólnej. Tylko na takim fundamencie stworzymy lepszą przyszłość ludzkości. Jeżeli nie stanie się to w dobre obecnej, jeżeli się nie stanie nigdy w całej pełni, to stanie się to tem pewnie, szerzej i trwałej, im praca ta będzie bardziej wydatną i lepiej ugruntowaną.

PRACOWNIK OŚWIATOWY JAKO WYCHOWAWCA

REFERAT NACZELNIKA WŁ. RADWAŃA

(w streszczeniu)

Poprzedni referenci mówili o pracownikach oświatowych w bardzo szerokim znaczeniu, ja będę mówił o nich w znaczeniu ścislejším. Mam na myśli nauczycieli ludzi dorosłych, bibliotekarzy, pracowników teatru ludowego, kot młodzieży, domów ludowych, świetlic, którzy są jakby pośrednikami pomiędzy wartościami duchowymi a szerebkami sferami społeczeństwa.

Pracownik oświatowy, czy chce tego, czy nie chce, oddziałuje wychowawczo. Jest to oczywiste.

Nie jest jednak oczywiste, jakie są czynniki tego oddziaływania.

Praca oświatowca jest pod tym względem zasadniczo różną od pracy wychowawcy dzieci. Wychowawca dzieci oddziałuje wychowawczo przede wszystkim przez organizowanie postępowania dziecka. Mówiąc o jakiegokolwiek oddziaływaniu wychowawczym, postępujemy się zwykle bezwiednie pojęciami, zacierając ze świata pracy nad wychowaniem dzieci. Dlatego też niejednokrotnie pracownicy oświatowi, mając skłonność do stosowania metod ze świata wychowania dzieci, a nie mogąc ich stosować, się-

gają po namiasłki, stają się moralizatorami, agitatorami i ulegają znużeniu, że w ten sposób działają skutecznie. Najważniejszym środkiem istotnego oddziaływania wychowawczego jest dla pracownika oświatowego wybór treści, wybór tych lub innych wartości kulturalnych i udo-
stepnianie ich ludziom.

Postawa ideowa właściwa dla pracownika oświatowego w stosunku do ludzi, na których oddziaływa — to postawa gotowości do pobudzania wysiłków ludzi i udzielenia im pomocy w pracy nad ich własnym rozwojem wewnętrznym. Jest to postawa, wymagająca bezinteresowności w stosunku do człowieka. Nie chcę narzucenia człowiekowi swoich poglądów, wierzeń czy dążeń, lecz chcę przyznania się do tego, iżby człowiek stał się światlejszym, silniejszym duchowo, samodzielniejszym, lepszym — oto główna podbudka działania.

Nie oznacza to postulatu obojętności w stosunku do zdarzeń, w stosunku do losów społeczeństwa. Przeciwnie, bez głębokiej powagi w stosunku do życia, bez żarliwego przejęcia się losami społeczeństwa, pracownik oświatowy nie będzie niczem. Pracownik oświatowy musi pragnąć za-
ważyć na rozwoju zdarzeń. Ale w kole przyczyn i skutków rozwoju społecznego swoje miejsce znaleźć winien w od-
działywaniu przez pracę nad podniesieniem wartości czło-

Wiąże się to ściśle z możnością oddziaływania. Na postępowanie człowieka dorosłego, poza dziedziną bezpo-
średniego lub pośredniego przynusu, wywrzec mogą trwały wpływ tylko ci ludzie, którzy w danej dziedzinie życia są dla niego autorytetem. Pracownik oświatowy jako taki nie jest dla ludzi autorytetem w dziedzinie praktycznego życia. Na postępowanie ludzi najłatwiej wywierają wpływ ci, których zawodem jest praktyczna działalność w danej

dziedzinie życia. Łatwo oddziaływa mąż stanu, stwarzający fakty, działacz związku zawodowego, doświadczony towarzysz pracy, działacz rewolucyjny. Często również łatwo oddziaływa agitator, udający umijętne autorytet w dziedzinach powyzszych, ale powodzenie w tej grze zależy od kartami jest zazwyczaj chwilowe, a wpływ na ludzi pozorny.

Rola istotnego autorytetu w oddziaływaniu na postępowanie człowieka występuje wyraźnie w sposobie oddziaływania świętego, dającego całego siebie na świadectwo prawdy.

Pracownik oświatowy nie jest autorytetem w dziedzinie życia praktycznego, nie może więc wywrzec skutecznego i trwałego wpływu bezpośredniego na postępowanie ludzi. Paweł lub Gaweł z porząd pracowników oświatowych może skutecznie oddziaływać bezpośrednio na postępowanie ludzi w jakiejś dziedzinie życia praktycznego, ale tytułem do oddziaływania będzie w danym wypadku nie to, że jest on pracownikiem oświatowym, lecz to, że jako jednostka

stał się autorytetem w danej dziedzinie życia. Tak więc twierdząc, że pracownik oświatowy w zakresie swojej pracy zawodowej nie powinien i nie może sięgać po rolę kierownika postępowania ludzi, że jeżeli nie chce być agitatorem, robiącym rzeczy pozorne, winien za swoje zadanie uznać oddziaływanie na życie przez oddziaływanie na wartość człowieka.

Kiedy mowa o oddziaływaniu wychowawczem, wy-
stępuje zagadnienie celu. Pod tym względem różne grupy pracowników oświatowych dzielą głębookie różnice.

Dla uniknięcia nieporozumień pragnę stwierdzić, że przytoczony istotnych różnic, o których warto mówić, są wielogłębokie różnice. Chodzi tu o wie-

kowe prądy duchowe, nie o aktualne społeczno-polityczne cele.

! rozwijają się organizacje społeczne. Jednym słowem, w dziedzinie jakości materiału ludzkiego w dziewiętnastym i na początku dwudziestego stulecia brałszy za fakty to, co było jedynie postulatem i na tych porożach rzeczywistości budowali organizację życia zbiorowego. Życie rozbiło te złudzenia.

To jedna strona kryzysu. Ale jest i druga, głębsza. Gdyby chodziło tylko o to zafamanie się realizacji, czyli o czas, warunki i tempo, nie byłoby właściwego kryzysu — historia ma czas. Po wykreśleniu złudzeń z bilansu rozwoju, praca realizacji odbywałaby się dalej.

Głębsza strona kryzysu polega na zakwestionowaniu koncepcji organizacyjnej, którą uważano za jedyny odpowiednik demokracji.

Życie zakwestionowało wartość form organizacyjnych, opartych na zasadzie oddawania całego kierownictwa życiem zbiorowem i pracą w ręce większości przy pomocy mechanicznej procedury wyborów.

Nie jest mojem zadaniem rozważanie treści, przebiegu i możliwości rozwoju tego kryzysu. Chcę jednak stwierdzić, że kwestjonowane formy zbiorowego życia są jedynie jednym ze sposobów realizowania tego wielkiego wiekowego prądu demokracji, o którym mówiliśmy wyżej. Los tych form nie jest losem demokracji. Niejedno niepowodzenie społeczeństwa przeżyją, nieraz sobie poparzą palce w trudnych wysiłkach szukania dróg realizacji drzewiących w duszach dążeń. Niejednokrotnie w okresach trudności ludzie się zaprą wielkich ideałów. Pracownicy oświatowi winni mieć skłonność do patrzenia w dalszą perspektywę.

Gdzie jak gdzie, ale w zakresie pracy kulturalnej, w zakresie pracy nad doskonaleniem człowieka, niema kryzysu demokracji.

Nie chcę tu przeprowadzać analizy całego splotu nasuwałej się zagadnień, chcę omówić jedno tylko zagadnienie, mojem zdaniem, w zakresie naszego tematu najbardziej doniosłe i najbardziej w czasach obecnych aktualne. Mam na myśli to, co nazwałbym dążeniem do reawiania demokracji kulturalnej.

Ideał powszechnej równości prawa do duchowego rozwoju i powszechnej możności tego rozwoju jest w naszej kulturze tak stary, jak chrześcijaństwo. Ale przez długie wieki był to ideał żywy jedynie w tęsknotach religijnych. Dopiero od czasu rewolucji francuskiej ideał stał się w skali światowej celem społecznym, niewolącym sumienia. Przyszłi czas, kiedy realizacja stała się możliwą, ideał zstąpił na ziemię, uzyskał władzę nad sumieniami, zmusił do podjęcia trudu realizacji. Po stuletnich wysiłkach żyjemy w czasach realizacji powszechności dostępu do kultury. I jakkolwiek wielkie są trudności, jakkolwiek przychodzi zafamania, sumienie nie spocznie, trud realizacji się nie przewie.

W dziedzinie kulturalnej ta realizacja zmierzera do uczenia przeciętnej obywatela zdolnym do istotnego udziału w tworzeniu i spożywanu kultury, w dziedzinie zaś społeczno-organizacyjnej do uczynienia go zdolnym do tworzenia wolnego zbiorowego życia przy zastosowaniu przymusu w możliwie najmniejszym zakresie.

Wygląda to dziwnie mówić tak o dążeniach demokracji — poruszenie zagadnienia demokracji zobowiązuje do wypowiedzenia kilku uwag w tej sprawie.

Sądzę, że demokracja przeżywa kryzys podwojny. Przedewszystkiem pokazało się, że przeciętny człowiek dzisiaj nie jest zdolny do tworzenia organizacji życia społecznego na podstawie swobodnego współżycia, że jedynie przy zastosowaniu wielkiej dozy przymusu trwają

terminologii! prof. Znanieckiego, byłby to przodownicy w różnych grupach społecznych.

Twierdzą, że tacy pracownicy oświatowi, dla których ideał demokracji kulturalnej jest kierowniczem dążeniem, którzy pragną się przyczynić do postępu społecznego przez podnoszenie wartości człowieka, którzy w związku z tem przeniknięci są szacunkiem dla osobowości człowieka, na którego mają oddziaływać, mają z sobą o czem mówić, choćby się bardzo różnili w poglądach na aktualne społeczno-polityczne cele i metody.

Tylko tacy mają z sobą o czem mówić. Bez tej zasady niczej zgodności pozostalyby w zakresie wspólnego języka tylko rzeczy ściśle techniczne.

Musimy sobie z radością uprzytomnić, że w Polsce w zaraniu wolności został ten szlandar ideowy wyrażnie postawiony i rozwój pracy, jej znaczenie, zależy od tego, czy istotnie pracownicy oświatowi pozostaną mu wierni. Tylko taki pracownik oświatowy nie jest jurgielnikiem walczących o władzę nad życiem potęg, lecz jest siłą samodzielną.

Jako pośrednik pomiędzy masami a wartościami kulturalnymi, jako człowiek bezinteresowny, niosący jednostkom pobudkę i pomoc w ich trudzie duchowym, pracownik oświatowy jest niezastąpionym ogniwem w łańcuchu czynników, pracujących w społeczeństwie nad podniesieniem wartości człowieka.

Jakie postulaty stawia przed pracownikiem oświatowym idea demokracji? Intensywny program nauczania szkolnego i pozaszkolnego, któryby prowadził całą powszechność do udziału w kulturze umysłowej społeczeństwa. Dobra książka, wysoka twórczość artystyczna w dziedzinie teatru, muzyki, plastyki do powszechnego użytku. Oto postulaty główne.

Jest to program zupełnie różny od dawnego programu stanowej oświaty ludowej. Program wielki, trudny. Na zupełną realizację tego programu trzeba będzie pracy pokoleni, ale już dzisiaj! te postulaty dostarczają konkretnych wytycznych w pracy i probierza do oceny kierunków i ludzi.

Teraz słowo o demokracji i równości. Słyszysz się często, że demokracja jakoby postuluje mechaniczną równość wszystkich ludzi w stosunku do kultury. Jest to wielkie nieporozumienie, wynika z naiwnej wulgaryzacji pojęć. Najbardziej zgodny z istotnym duchem demokracji jest postulat, aby każdy brał ze skarbów kultury według swojej możliwości i aby każdy dawał w pracy według uzdolnień. Chodzi tylko o to, żeby wszyscy mieli możliwość udziału w zawodach w warunkach równych z wyjątkiem różnicy przyrodzonych właściwości.

Teza o roli przodującej mniejszości w rozwoju społeczeństw nie jest sprzeczna z zasadniczymi założeniami demokracji. Chodzi tylko o to, żeby ta mniejszość, ta elita, nie stanowiła stabilizowanej dziedzicznej grupy, żeby się rekrutowała z całego środowiska społecznego. I chodzi o coś więcej. Demokracja dąży do tego, żeby społeczeństwem nie kierowała, twórczości nie monopolizowała wyodrębniona grupa, dąży do tego, żeby rolę kierowniczą odgrywały najbardziej twórcze jednostki (stanowiące oczywiście mniejszość), nie tylko pochodzące z różnych środowisk społecznych, ale w tych środowiskach żyjące. Według

WŁ. WEYCHERT-SZYMANOWSKA. Połączenie pra-

cy ekonomiczno-społecznej z pracą oświatową jest inne niż wsi, niż w mieście. Wieszniak jest posiadaczem, podniesienie się jego umysłowe podnosi jednocześnie wartość jego warsztatu, tymczasem robotnik nie widzi własnego interesu w podnoszeniu swego poziomu kulturalnego. To też pod tym względem pracownik oświatowy w mieście ma trudniejszą rolę. Praca zatrzymuje się u wrót nędzy, nie dlatego, że nie mają ci ludzie paru groszy na odczyt, ale dlatego, że nie mają odpowiedniego nastawienia psychicznego, do czego dołącza się zmęczenie ciężką pracą fizyczną i brak czasu.

Prof. Grabski powiedział, że dobro nie kosztuje, a przecież wiadomo, że najwiękwsze zbrodnie rodzą się w nędzy, więc to dobro dużo kosztuje. Jeżeli nędzarz na oświatę zdobyć się nie może, to musi się na to zdobyć Państwo, samorządy, instytucje społeczne. Wznosimy się w ciągu 10 lat, ale to wszystko mało, budżet oświaty pozaszkolnej w stosunku do innych wydatków jest za szczupły.

FR. DĄBROWSKI. Należałoby najwięcej oświaty dawać tam, gdzie jest najwięcej nędzy. Oświatowcy nie mogą chodząc luzem, winni być związani z życiem, muszą tkwić

w organizacjach społecznych i gospodarczych. Kooperacja jest jednym z czynników wychowawczych, który nie jest dostatecznie wykorzystany. Za mały jest budżet na oświatę pozaszkolną, wina to polityków i oświatowców, w sejmie niema postawy bojowej w tym kierunku.

K. MAJ. Godzę się w zasadzie z apelem o wspólne ruszenie społeczeństwa w kierunku organizowania intensywniejszej akcji oświatowo-kulturalnej, sądząc jednakże, że w naszych warunkach musi w wielu razach Państwo przychodzić z pomocą, a nawet z przyzusem. Mam tu na myśli przedewszystkiem sprawę ustawodawstwa w zakresie oświaty pozaszkolnej i biblijotek publicznych.

Siuzną jest koncepcją, że im bardziej liberalne są formy życia publiczo-państwowego, tem mocniej występuje inicjatywa społeczna. Jednak masze społeczeństwo znajduje się jeszcze na tym poziomie kulturalnym, że nie jest w możności przejść z przyzusemowych form życia na formę umowną, jak to jest w Skandynawji, Szwajcarji, Anglii. My jeszcze przez pewien okres czasu ze zrozumiálních przyczyn natury historycznej musimy te dwie formy u siebie stosować. Zdaje mi się, że taką instytucją, która ma pewne cechy instytucji umownej, a z drugiej strony jest instytucją, mającą źródła finansowe i egzekutywę, jest samorząd terytorjalny i że przez jego rozwój owo wspólne ruszenie na ziemiach polskich moznaby stworzyć, zarówno, gdy chodzi o wieś, jak i o miasto. Przykładem wielki dorobek niektórych powiatów w Polsce środkowej.

Co do młodzieży, którąby wzięła udział w owem pospolitem ruszeniu, to mozna liczyć tylko na młodzież wiejską i robotniczą, natomiast młodzież akademicka, przynajmniej narazie, tych nadziei nie rokuje, gdyż jest naogół sfilistrzata i bezieldeowa.

Jestem trochę zdziwiony stanowiskiem prof. Grabskie-

go w sprawie równoległości pracy społeczno-gospodarczej z pracą kulturalno-oświatową na wsi. Myślę, że praca, mająca na celu podniesienie kultury duchowej, może się zacząć, ale po zaspokojeniu minimum potrzeb materialnych. Przykład z powiatem wadowickim, przytoczony przez prof. Grabskiego, wymaga wyjaśnienia i poprawki. Istotnie, gdy chodzi o liczbę izb w chatach chłopskich, to jest ona stosunkowo wysoka, ale to nie jest wyrazem kultury duchowej, ani podniesienia się stopy życiowej wsi, dlatego, że chłopi budują więcej izb dla odnajęcia ich letnikom, a w pobliżu Kalwarii dla pątników odpustowych, sami z nich wcale nie korzystają.

Ażebry stosunek inteligencji do wsi mógł się pogłębić, trzeba pracowników oświatowych na wsi inaczej wychowywać, trzeba im dać znajomość życia wiejskiego i wykształcenie ekonomiczne.

A. NIESIOŁOWSKI. We wszystkich trzech referatach ujawniła się mojem zdaniem, jedna nuta przewodnia, że w pracy kulturalno-oświatowej przedewszystkiem trzeba dążyć do podniesienia poziomu etycznego, co jest jądrem wszystkich zagadnień, które obejmujemy pojęciem kultury. Od poziomu moralnego zależy najwiękzsze szczęście jednostek i poziom współżycia społecznego ludzi. Mówiąc o poziomie etycznym, trzeba rozróżniać zgodność postępowania z normami, które w danej grupie ludzkiej obowiązują, i jakiś ideał moralny, który uważamy za obiektywnie obowiązujący. Wszystkie nasze systemy etyczne są mniej lub więcej pod wpływem zasad etyki chrześcijańskiej. Wreszcie sądząc, że praca kulturalno-oświatowej nie mozna prowadzić, nie mając własnego ustalonego poglądu na świat. Wprawdzie u nas przeważa jeszcze typ eklektyków światopoglądowych, jednak proces ogólny idzie w kierunku religijnym, chrześcijańskim. I w tej dziedzinie musi

K. GRODECKA. Wydaje mi się rzeczą bardzo ważną, aby pracownik oświatowy uważał za miarodajne dla siebie nie tylko to, czego z jego punktu widzenia od niego potrzebuje odbiorca oświatowy, lecz i to, czego obiekt wychowania chce, czego oczekuje. To jest bardzo ważne. Moje obserwacje wskazują na to, że pragnie on nie tyle for- my, placówki społecznej, lecz raczej pragnie mieć od nas naukę życia. Trzeba tu wysunąć hasło: „nietylko dla nich, lecz zawsze z nimi”. Trzeba n. p. w pracy biblijotecznej wciągając czytelnika we wszystkie nasze troski, nawet takie, które uważamy za niedostępne dla niego, jak dobór książek i t. d. To nas zbliży do pospolitego ruszenia i do demokratyzacji dążeń społecznych.

J. KOMORNICKA. Zgadza się, że oświatowiec musi mieć swój ideał, swój pogląd na świat. Chodzi tylko o to, czy stosunek oświatowca do oświatowca jest etyczny, czy opiera się na wzajemnym poszanowaniu ideału. Mam co do tego poważne obawy. Ja mogę, ja muszę przekonywać swego przeciwnika, ale mi nie wolno deprecjować, ponieważ nie wolno bezczęścić jego ideałów. A nieestety wśród nas pracowników oświatowych aż nadto często ma to miejsce. My się nie liczymy z szarpaniem sławy, dobrego imienia oświatowca, jeżeli ten oświatowiec stoi na innej platformie politycznej, niż my; nie cofamy się przed bardzo mocnym poziomieniem imienia tego człowika nawet w stosunku do ludzi, wobec których on musi mieć autorytet, u których ma uznanie, szacunek; my jednak tego człowika niewygodnego dla nas obrzucamy błotem. To powinno być jednym z zagadnień, postawionych jako przedmiot dyskusji na konferencjach oświatowych.

Nie jestem powołana do stawiania w obronie młodzieży akademickiej, wydaje mi się jednak, że jej się stała krzywda. Zapewne, nie jest wśród tej młodzieży dobrze,

się odbyć walka; chodzi o to, by walka odbywała się na najwęższej platformie, a przez to była głębsza, by jednocześniej nie przeskądzała wzajemnemu współdziałaniu ruchliwych grup czy jednostek w dziedzinach wspólnych, w myśl słów Norwida: „Umiejcie się pięknie różnić”.

Z. ZALĘSKI. Wezwanie prof. Grabskiego, by w pracy oświatowej nie przeciwstawiać sobie grup społecznych, jest słuszne, bo to nie jest zadaniem oświatowców; a jednak faktur istnienia tarc między grupami społecznymi zaprzeczyć się nie da, one istnieją, a nawet zawierają w sobie bardzo cenne wartości, które oświatowiec winien wyzyskać.

Pogląd, że postęp odbywa się ewolucyjnie, bez przelomu, jest słuszny, jeżeli spojrzeć na życie z prespektywy wieku, ale jeżeli patrzmy na dzień dzisiejszy, na przecięcia własne, grup społecznych i na przeżycia państwa, to nie możemy uznać tego poglądu za słuszny. Jeżeliby nawet z punktu widzenia ludzkości tak było, to znów z punktu widzenia grup społecznych tak nie jest.

Nasz postęp odbywa się nietylko dzięki działaczom oświatowym, oddającym się zawodowo tej pracy, ale się odbywa także dzięki samodzielnym wysiłkom grup przy pomocy przodowników, którzy się wysuwają, a którzy prowadzą pracę bezinteresownie, z entuzjazmem. To też pracownik oświatowy nie może się nie liczyć z entuzjastami z danych środowisk.

Jeżeli chodzi o wieś, to trzeba baczyć, ażeby samopomoc, jaka się przejawiać zaczyna na wsi, znalazła całkowicie poparcie ze strony czynników rządowych, u których brak jest wyczucia, że współdziałanie z grupami społecznymi niesie zadataki współdziałania z tem, co idzie nowe, młode i bezwzględnie wartościowe, jeżeli chodzi o perspektywę dalszą.

Sybir, reszta siedziała cicho i naogół do żadnych obowiązków pracy społecznej się nie poczynała. Gdy przyszła chwila swobody, ta właśnie młodzież wypłynęła na powierzchnię, zastanawiając sobą grupę młodzieży działającej społecznie. Stąd ogólna ocena młodzieży akademickiej może być ujemna. Ale mówiąc o młodzieży, miałem na myśli młodzież wiejską i robotniczą. Zwaszcza wśród młodzieży widać już pospolite ruszenie. Młodzież uniwersytecka może przyjść z pomocą, ale może w wielu wypadkach zawieść.

PROF. WŁ. GRABSKI. Teza, że nędza nie stanowi tamy dla pracy oświatowej, spotkała się z gorącym sprzeciwem. Sądzę jednak, że nie powinna stanowić przeszkody, ale ją stanowi, mianowicie w tej pracy kulturalnej, od której wymagamy pewnego poziomu. Można do najbliższych szych trafić z pracą kulturalną, byle umieć znaleźć odpowiednie drogi.

Wspomniałem o t. zw. momentach przełomowych i spotkałem się z zarzutem, że niema potrzeby pozbywać się pewnych przeświadczeń, nawet nadmiernych entuzjastycznych nie należy oślabiać, jeżeli są korzystne. Ołów ja się też zaszeregłem, że jeżeli przeświadczenia o przełomowych momentach mają być twórcze, jeżeli mają ludzi wzmocnić do poważnej pracy, to niech istnieją. Sam pamiętam takie 3 okresy: rok 1890, 1905 i moment wskrzeszenia Państwa Polskiego. Trzeba jednak pamiętać o tem, że ta świadomość treści nie tworzy.

Co do młodzieży akademickiej uważam, że dziś procent tej młodzieży, która ma wyrobienie społeczne, jest mniejszy niż przed wojną. Wtedy jednak miała młodzież pewną misję do spełnienia, i dziś, gdyby przyszło takie wezwanie, to jestem przekonany, że młodzież stanęłaby do pracy.

ale nie można uogólniać, bo już rozpoczyna się wśród niej zdrowy ruch. Sama jestem świadkiem, że pracę oświatową w niektórych ośrodkach wiejskich prowadzi wyjącznie młodzież akademicka.

M. SLIWINSKA-ZARZECKA. Uważam, że rozdzielenie prac nad podniesieniem ekonomicznym od pracy kulturalnej jest rzeczą wprost niemożliwą. Praca społeczna ma przekształcić całego człowieka, zarówno dać mu środki do urzędzenia sobie życia tak, ażeby zdobyć dla siebie minimum egzystencji, a jednocześnie oddziaływać na wyrobienie kulturalne. Mam pewne zastrzeżenia co do słów p. Radwana, mianowicie co do jego poglądu, że pracownik oświatowy musi z wielką rezerwą odnosić się do obiektu, niejako czekać na zapotrzebowanie z jego strony; uważam takie wycekiwanie na to, aż ci ludzie przyjdą, za rzecz zbyt długą i może nawet niebezpieczną.

Co do autorytetu pracownika sądzę, że mieć on musi autorytet w dziedzinie swego zawodu, t. j. w dziedzinie pracy oświatowej, ale najważniejszym jest autorytet uczciwego człowieka, to daje mu wielką pewność siebie i ten olbrzymi środek oddziaływania na innych.

Pospolite ruszenie, do którego nawołuje prof. Krzywicki, należy oprzeć nie tyle na uczuciu, które miały szybko i zawodzi, ile raczej na poczuciu obowiązku i odpowiedzialności, a entuzjazm będzie okrasą.

PROF. L. KRZYWICKI. Nie chciałem wprowadzać polemiki, ale tylko sformułować swoje stanowisko. Mnie chodzi o to, by do pracy społecznej pociągnać jak najwięcej obywateli. Samo Państwo może dużo pomóc, wszystkiego nie zrobi.

Uważam, że w dyskusji trochę zlekceważono dzisiejszą młodzież akademicką. Przecież i dawniej, poza tą grupą młodzieży, która szła śmiało chociażby do Cytađeli i na

I może być zupełnie, do najgłębszej istoty zgodne z ogólnospołeczną postawą ideową, stanowiąc jedynie jej zastosowanie, realizację na terenie życia danej grupy społecznej, jeżeli troska o interesy danej grupy jest tylko pochodną większej troski o rozwój, o los całej społeczności, całej kultury.

NACZ. WŁ. RADWAN. Z zagadnień poruszonych w dyskusji jedno wymaga z mojej strony wyjaśnienia.

Wysunięto rozróżnienie wśród pracowników oświaty typu zawodowca i typu ochotnika. Odezwały się przytem głosy, stawiające niżej, jakby lekceważące pracownika zawodowego z tego powodu, że entuzjastą są jakoby tylko w walczących środowiskach społecznych.

Te opinie mają źródło dwójakie.

Jedni sądzą, że jedynie aktualne cele walczących ze sobą obozów nadają się ideową w pracy. Praca oświatowa jest tu funkcją służebną. Nie będę o tych opiniach mówił — cały mój referat jest przeciwstawieniem się temu stanowi. Powiem tylko, że istnieje rozległe pole pracy kształcącej i informującej, dostosowanej do aktualnych celów — choćby agitacja, propaganda pewnych tez w walce. Nie neguję potrzeby takiej pracy, ale nie nazywam jej pracą kulturalno-oświatową.

Ale jest i drugie źródło omych opinii o zawodowcach i ochotnikach. Wielkie ruchy emancypacyjne zawierają nie tylko treść polityczną i społeczną, gospodarczą, ale i treść kulturalną. Takimi ruchami są: ruch robotniczy i ruch ludowy. Oczywiście używam tych określeń w znaczeniu szerokim, nie w znaczeniu obozów politycznych. Zsolidaryzowanie się z takim ruchem daje istotnie wielkie źródło siły ideowej.

Ta nuta jest tak aktualną, tak żywą dla kol. Zależnie go. W tem rozumieniu sprawy zgadzam się z nim w zupełności. Szczere, żarliwe oddanie się pracy, zmierzającej do emancypacji kulturalnej danego środowiska społecznego, nie jest przeciwstawne ogólnospołecznym ideałom, o których była mowa wyżej. Może być tylko ciasniejszym, niższym w hierarchii źródeł ideowych, jeżeli ma w sobie posmak troski wyjącznie o interesy danej grupy społecznej.

**SPECJALIZACJA I KSZTAŁCENIE
PRACOWNIKÓW OŚWIATOWYCH**

PRACOWNICY OŚWIATOWI,
ICH WCHODZENIE DO ZAWODU I SPECJALIZACJA

REFERAT PROF. HELENY RADLINSKIEJ

Na kształtowanie się typów pracowników oświatowych wpływały i wpływały warunki życia narodu. W Polsce posiadamy bogatą tradycję, wiele barwnych przykładów prac różnorodnych i wzorów mocy duchowej. Tradycja ta nie-
stety nie wszystkim jest znana w całej rozciągłości; prze-
rywana i usilnie niweczona, odradzała się i odradza frag-
mentarycznie.

Nie tu miejsce na jej szczegółowe rozpatrywanie, —
możliwe jest zaledwie najpobieżniejsze rzucenie wzrokiem
wstecz, na drogę już przebytą.

Pracę oświatową rozpoczynają reformatorzy społeczni.
W końcu XVIII wieku nawołują do wiązania odbudowy
gospodarczej upadającej Polski z oświecaniem wieśniaków,
„rolniczej sztuki instrumentów”. Po nich przychodzi żół-
nierze - marzyciele, oświecający szeregi bojowe „w spra-
wach najważniejszych: sprawach narodu”. W dziesięciole-
ciu twórczej roboty organicznej! Królestwa Kongresowego
zarysowywać się zaczyna typ instruktora przemysłu i tech-
niki, przodownika pracy zbiorowej, organizatora życia kul-
turnego w dniu powszednim. Ten typ nie zdażył się skry-

szego rozpowszechniania starannie wybranych wiadomości, dla ludu. Wiara, że „oświata ludu dokona cudu”, nadawała wszystkim pracom, nawet najbardziej powierzonowym, swoistą wartość, tembardziej, że wywoływała skojarzenia z bohaterstwem romantyków. Wzzymanie do „pospolitego ruszenia” oświatowego, składania daru narodowego na oświatę, czyniło z towarzystw oświatowych jakgdyby zastępców nieistniejącego własnego państwa. Miało to wielkie znaczenie dla potęgowania odporu przeciw narzucanym instytucjom obcym, niostło jednak pewne niebezpieczeństwa. Prowadziło do posługiwania się frazesem, do uznawania za działaczy oświatowych—ludzi dobrej woli, głośzących polityczne hasła oświatowe lub starających się o fundusze na oświatę. Tembardziej, że sama praca (odczyty, wykłady, prowadzenie czytelni) wykonywana była przeważnie dotychczas, było przesiąknięta sama przez się wieść o tem, że ktoś — gdzieś, w pustce więziennej czy na kresach lasów, spełnia ofiarę.

staliżować. W zmieniach warunkach politycznych za-
 stępuje go apostoł nowej „wiarę ludowej”, wyzwalający
 z więzów Polskę, przemawiający przedewszystkiem do
 uczucia i wyobraźni. Romantryzm społeczny (o długie dzie-
 sięciolecia trwalszy od romantryzmu w literaturze) kształ-
 tuje typ ofiarnika, pracującego nad rozbudowaniem dusz,
 nad wydobyciem sił do walki z niszczeniem wpływami
 niewoli.

Działacze „romantyjni” pracowali zazwyczaj krótko,
 więcej energii zużywając na przełamwanie trudności, niż
 na istotną pracę. Schodzili z pola pokonani przez wroga,
 nie ogłaszając nigdy niemal wyników swego trudu. Przez pa-
 re pokoleń brzmiał bolesne pytanie: „Sieję prosa na zagonie,
 czyż je bédę żać?”. Odpowiedzią, która ratowała od roz-
 pacy, było przeswiadczanie, — że rzeczywistość polską bę-
 dzie przetwarzana przez się wieść o tem, że ktoś —
 gdzieś, w pustce więziennej czy na kresach lasów, spełnia

Wszelkie skróty są niezbędne, wywołują bowiem
 z rzeczywistości — minionej, czy dzisiejszej — pewne ty-
 neodpowiadający prawdzie. Do prawdy polskiej należy
 zaś i to, że życie nasze wbrew wszelkim przeszkodom szko-
 niętylko nurtem podziemnym, lecz i szerokimi gościńcami
 i szerszymi jeszcze bezdrozami smutnego kraju. Każda
 możliwość pracy organicznej była wyzyskiwana. Poprzez
 wszystkie trudności mieliśmy wspólnie z Zachodem tęno
 życia. Dzięki temu w początkach bieżącego stulecia za-
 rysowały się w Polsce bardzo wyraziste te same tenden-
 cje pracy oświatowej, co w innych krajach, — z przyczyną
 swoistych wystąpień nawet jeszcze ostrzej. Mieliliśmy
 zwolenników prac, które sięgają do głębi dusz, kształtują
 nowe życie, powołują przodowników z postoi masy ludo-
 wej. Liczniejsi od nich byli wyznawcy zasad jaknajszere-

Dzisiaj istnieją jeszcze liczne reminiscencje przeszłości.
 Ale wielu ludzi dawniej współdziałających z pracą oświa-
 tową odeszło do bardziej odpowiedzialnej ich temperamentu
 lub ambicjom — polityki. Nowe placówki oświatowe,
 powoływane przez samorządy, władze szkolne, różnorodne
 nowe organizacje, są pozbawione charakteru reprezentacji
 sił narodu. Są przeważnie skromnymi placówkami rzeczy-
 wistej roboty. Zjawia się na nich nowy typ pracownika
 oświatowego: zawodowiec w tej dziedzinie, raczej w róż-
 nych specjalnościach pracy oświatowej.

Ten nowy typ wywodzi się z dawnych poczynań, ale
 bodaj że czuje się bliższym pracownikom początków Kró-
 lestwa, niż bezpośrednim swym poprzednikom. Dzieje się
 to dlatego, że powróciła konieczność stawiania wyraz-

bi ponad wszystko radośnie współzycie z młodzieżą; lubi—
 śmiać się w tej pracy.

Co skłoniło tych właśnie ludzi do zawodowego zajęcia
 się oświatą? Ze wszystkich odpowiedzi wynika, że praca
 oświatowa daje im wielkie zadowolenie, pozwala zaspo-
 koić uczucia patriotyczne i instynkty społeczne, daje pocz-
 cie udziału w twórczości zbiorowej. Istnieje też wyraźne
 uznanie potrzeby tej pracy. Oto np. ktoś rzuca zawód tech-
 niczny, przechodzi do studiów społeczno-pedagogicz-
 nych, żeby powrócić do środowiska robotniczego jako nau-
 czyciel dorosłych: — „ktoś bliski, mający czas dla wszy-
 stkich, którzy go potrzebują, więc całkowicie oddany spra-
 wom wychowania”.

Ku specjalnemu kształceniu się zawodowemu skiero-
 wywało uczestników ankiety przedewszystkiem to, że pra-
 ca przez nich podejmowana z zamiłowaniem nie dawała
 dostatecznych wyników. Poczuli swą beztadność wobec
 trudności technicznych. Zapragnęli wyjaśnić sobie przycz-
 ny niejednej porażki, uczyć się sposobów najpewniej wio-
 dących do celu.

Z dawnym pokoleniem oświatowców łączy tę grupę pod-
 kreślone już wchodzenie do pracy w imię własnych idea-
 łów i „rozpoznananej potrzeby”. Równocześnie jednak spoty-
 kamy w życiu polskiem odrębne tendencje.

Ilościowy rozwój prac oświatowych, powstawanie co-
 raz to nowych placówek sprawia, że w miarę wzrostu zapo-
 trzebowania zaczyna się zjawiać i inny typ pracownika:
 funkcjonariusz, zgłaszający się na posadę. Niejeden szuka
 w niustalonych jeszcze zawodach chleba, lub łatwiejsze-
 go, (jak mu się zdaje), awansu, czy bar dziej zaszczytne-
 go, (jak mu się zdaje), stanowiska. Im szerszy jest roz-
 dochodzącego ambicji, stanowiąca. Im szerszy jest roz-
 mach organizacyjny jakiejś instytucji, im mniej pogłębiona
 jej praca, tem bar dziej przyciąga typy ludzi nowych, nie-
 raz — niepowołanych i nieprzystosowanych. Niejeden z nich

nych bliskich celów pracy, szukania jasno określo-
 nych mierników jej wartości. Nie trzeba już wyrabować
 takich przejęć w puszczu niebezpieczeństw i ustawać za
 sobą piń, ażeby wróg nie odnalazł śladów. Pracuje się znów
 w świetle dnia, jasniejszym niż kiedykolwiek.

Najbar dziej charakterystyczną cechą współczesnego
 pracownika oświatowego jest to, że może pełnić swój za-
 wód bez patosu i — stale. Może pracować bez otaczania się
 nimbem wzniosłego postanowienia, lecz poprostu, w imię
 pełnego urzeczywistnienia swych ideałów. Może rozwijać
 własną indywidualność, wybierając pracę, która jest mu
 najbliższa, daje najwięcej szczęścia. Przy wykonywaniu
 tej pracy znajduje podmiotę w ujawniających się wyraźnie
 potrzebach środowiska. Żeby tym potrzebom zadośćuczynić,
 zdobywa wiedzę fachową i umiejętności techniczne.

Nie wolno wyprowadzać fatwy ch nogólnie. W tej chw-
 li charakterystyczne nie wszystkich pracowników oświate-
 wych, lecz staram się podkreślić cechy n o w e, zjawiające
 się w nowych warunkach życia polskiego. Opieram się nie-
 tylko na obserwacjach własnych, lecz również na ankietach,
 przeprowadzonej wśród 50 młodych pracowników oświa-
 towych o wyższym wykształceniu specjalnem.

Ankieta dała wyniki niezmiernie charakterystyczne.
 Przedewszystkiem — prawie nikt z tej gromady nie wszedł
 do pracy oświatowej odrazu, nie wybierał sobie zawodu
 oświatowca na podstawie rozważań nad koniunkturami na
 rynku pracy. Niemal wszyscy byli wciągani zwoła, dzięki
 ządaniom środowiska robotniczego czy wiejskiego, z któ-
 rem się stykali. Wiele odpowiedzi (różniąc się od innych
 w szczegółach) stwierdza zasadniczo to samo: traktowałem
 tę pracę jako własną rozrywkę, nie patrząc na nią jako na
 zajęcie uboczne, tem mniej — zawodowe. Charakterystycz-
 ne są wyznurzenia: kierowała mną chęć współpracy, współ-
 nych przeżyć, wymiany myśli. Wielu odpowiadających lu-

wyrabia się, wielu odchodzi, rozczarowawszy się do pracy oświatowej! pozaszkolnej. Trudności nie można częstokroć przełamać inaczej, jak — zarem idealizmu. Na niektórych placówkach nie może się utrzymać przez czas dłuższy człowiek, który nie posiada specjalnego przygotowania lub specjalnych cech charakteru.

Przed rozpatrywaniem zagadnień specjalizacji — trzeba z naciskiem stwierdzić ciągłe rozszerzanie się zasięgu prac oświatowych. Idzie ono w ślad za wzrostem planowej działalności wychowawczej we wszystkich dziedzinach życia społecznego.

Dzięki rozwojowi psychologii, zwłaszcza zaś postępom psychologii społecznej, zaczynamy rozumieć, że wszędzie tam, gdzie człowiek styka się z ludźmi, odbywa się akt pracy wychowawczej. Instruktor rolny, inżynier i majster są mnie! lub bardziej świadomie — wychowawcami. Działacz francuski, Wilbois, wyciąga stąd wniosek, że praca wychowawcza jest funkcją wielu zawodów. W praktyce belgijskiej spotykamy (w Université du travail w Charleroi) kształcenie majstrów fabrycznych w mówieniu i sposobach wyjaśniania pracy terminatorom. Wiele szkół technicznych średnich i wyższych (m. in. w Polsce szkoły rolnicze) wprowadza wykłady z dziedziny wychowania.

W ściślejszym jeszcze znaczeniu wychowawcami są kierownicy związków i stowarzyszeń, przywódcy ruchów społecznych. Ale najwybitniej występują zagadnienia wychowawcze w związku z t. zw. służbą społeczną, zwłaszcza z pracami, które się rozwinęły po wojnie wskutek przekształcania stosunków gospodarczych i społecznych. Głęboka demokracyzacja społeczeństw powojennych polega przede wszystkim na uznaniu prawa mas do udziału w dorobku narodowym, uratowanym czy odzyskanym dzięki

ki nieprzeznaczonym ohiarom ogółu. Ustawodawstwo społeczne i oświatowe ma umożliwić wszystkim korzystanie z urzędzeń dobra publicznego. Ustawodawstwo to ma jeszcze poważne luki, nie obejmuje wielu palących zagadnień. Na!gorsze jednak — to niemożliwość spożytkowania praw i instytucyj, niemożliwość spozywania wielorakich dóbr materialnych i duchowych.

Konieczne jest nie tylko rozbudowywanie prawa, lecz również rozbudowanie jednostek, ukazywanie im ich miejsc i roli w życiu, uczenie korzystania z praw i urzędzeń oraz organizowanie i wdrażanie do pracy społecznej zespołów, które podejmą roboty kierownicze, wykonawcze, nadzorcze, arbitrażowe, tak częste we współczesnej organizacji życia zbiorowego. I oto budownictwo mieszkani wiąże się z wychowywaniem dobrych lokatorów przez zaszczerpanie im poczucia potrzeby ładu i estetyki. „Komfort” fabryczny wymaga, by do nowych urzędzeń przyciągać robotników. Złobki — nie mogą wprost istnieć bez przekonania matek o ich potrzebie. Nędzarza niepodobna wyciągać z dna życia bez rozbudzenia w nim aspiracyj do innego bytu i woli czynu. Praca społeczna nie może przetrwać życia inaczej — jak w imię ideału, siłami człowieka. Użyć się człowieka można tylko poprzez rozbudzenie duchowe. Stąd we wszystkich dziedzinach pracy społecznej zjawia się i występuje coraz wyraźniej zagadnienie wychowywania i kształcenia.

Tam, gdzie urzędzenia społeczne trzeba dopiero stworzyć, szczególnie doniosłe jest odnajdywanie sił twórczych i wskazywanie im sposobów działania.

Położenie Polski zmusza do pracy niezmiernie wyleżonej. Wskutek warunków okresu niewoli mamy bezporównania więcej sił nie odnalezionych i nie wyzyskanych, niż społeczeństwa Zachodu. Prawda, która niegdys głośił Kofiataj, że nie można wnioskować o siłach narodu dopóty,

wieka czy grupe. W Belgji oficjalna nazwa: pomocnik społeczny (auxilier social), obejmuje zarówno pracowników ubezpieczeń, spółdzielni, opieki społecznej, jak i—bibliotekarzy i świetliczan.

Zawodowy „pomocnik” działa do chwili, w której społeczeństwo, że jest już niepotrzebny. Wtedy uważa swą rolę za szczyśliwie zakończoną i idzie ku nowym zadaniom. Ci, z którymi pracował, radzą sobie sami. Żeby takie rozwiązanie nie uzyskać jaknajprędzej — pracownik społeczny musi używać metod wciągających człowika czy gromadę, którym dopomaga, do świadomej współpracy, musi uczyć zaradności i samodzielności.

Cechy twórcze służby społecznej tkwią nie w samej formie, lecz — w celu i sposobie jego wykonywania. Buchalterja jest umiejętnością komieczną dla każdego handlowca. Ale — buchalterja w ręku lustratora spółdzielczego stanowi oręż o swoisłem znaczeniu wychowawczem. Znajomość techniki biblijotekarskiej można zastosować do pracy czysto fachowej w wielkiej biblijotece-urzędzie, można ją nagiąć do potrzeb handlowych wypożyczalni-przedsiębiorstwa, można przy jej pomocy wychowywać masy czytelników biblijoteki publicznej.

Najważniejszą cechą społecznego ujęcia pracy w jakiejkolwiek dziedzinie stosunków pomiędzy ludźmi stanowi — myśl o służbie siłom, utrzymującym i przebudowującym życie społeczne.

Duch społeczny w przeciwieństwie zarówno do wykonywania zawodu dla zarobku, jak i do wyświadczenia usługi maluczkim — odbija się wyrażnie w pracy oświatowej. Tradycyjne pojęcie oświatowca, idącego przed nami, ustępuje miejsca nowemu, wyznaczającemu mu miejsce w poród gromad ludzkich. Znikać przycem mu si wysokie mniemanie o sobie, o stanowisku własnym, zja-

W krajach o dobrze rozbudowanym szkolnictwie powszechnym i dokształcającym bywa inaczej. Działalność wychowawcza wśród dorosłych wiąże się raczej z różnymi formami pracy społecznej, skupia się wokół podnoszenia wartości urzędzeń społecznych i kompensowania zły wpływów zmehanizowanej pracy fabrycznej przez organizację społeczną wczasów. Stąd wielkie znaczenie, przypisywane rozrywkom i zajęciom dylectanckim, rozszerzającym zakres zainteresowań. W obradach I Międzynarodowej Konferencji Służby Społecznej (Paryż, 1928) i w pracach przygotowanych do II Konferencji wystąpiły znamienne różnice pomiędzy krajami o różnych potrzebach i drogach rozwoju pracy społecznej. Brak istotnego porozumienia pomiędzy pracownikami pokrewnych dziedzin ujawniło się na I Światowej Konferencji Kształcenia Dorosłych (Cambridge, 1929), na której brakowało pracownikom domów społecznych i settlementów z ruchu „Social work”, „Welfare”, choć mają oni wiele do powiedzenia o oświacie pozaszkolnej.

W literaturze i praktyce występuje jednak coraz wyraźniej potrzeba zespolenia pracowników społecznych i oświatowych. Są nawet coraz częściej głoszone zdania, rozmaicie uzasadniające przeświadczenie, że działalność oświatowa jest częścią szerszych prac społecznych i sama ostać się nie może.

Zasady służby społecznej wnoszą do pracy oświatowców swoiste wartości. Dawny siewca oświaty przychodził z wysoka, uważał się za mistrza maluczkich. Pracownik służby społecznej zjawia się jako pomocnik w poszukiwaniu i wprowadzaniu w grę sił, które mają wydzwignąć czło-

wia się poszukiwanie obiektywnych mierników wartości pracy. Równocześnie zjawia się ocena placówek pracy z punktu widzenia własnych zainteresowań i możliwości zaspojożenia potrzeby współzycia społecznego.

Te przemiany występują wybitnie we wspomnianych już odpowiedziach osób, które do pracy z młodzieżą zbliżają się z potrzeby wspólnych przeżyć i wymiany myśli, wesoło, znajdując w obcowaniu z młodzieżą przedewszystkiem radość dla siebie. Stają oni przy warsztatach oświatowych dlatego, że tam ich własne, najodpowiedniejsze dla nich miejsce na świecie, poczuli tylko dlatego, że inni ich potrzebują.

Na te ruchy pokróćce scharakteryzowanego można przy-
stąpić do próby określenia, czem są prace zawodowe
w oświacie pozaszkolnej.

W dalszych rozważaniach i w dyskusjach wyraz „spe-
cjalizacja” może być używany w paru bliskich sobie znacze-
niach. Dla uniknięcia nieporozumień myślowych należy je
odrązu wymienić.

W znaczeniu najogólniejszem specjalizacja w dzie-
dzinie oświaty pozaszkolnej — to przygotowanie teoretycz-
ne i praktyczne, oparte na znajomości podstaw i metod pra-
cy oświatowej. W znaczeniu węższem — to wybór określo-
nego zawodu oświatowego i nawet dalej idąc — kierunku
pracy w tym zawodzie.

Istnieją zawody dwu kategorii: społeczne, w których
praca oświatowa odgrywa rolę dużą, ale tylko pomocniczą,
i czysto oświatowe, skierowane przedewszystkiem ku od-
działywaniu intelektualnemu.

W zakresie prac czysto oświatowych zarysowują się
specjalności wyrazne: nauczyciele i dorosłych i mło-
dzieży dorastającej (kursów, uniwersytetów ludowych

i t. d.), i bibliotekarzy oświatowych. Obok nich spe-
cjalności o mniejszym zakresie granicach: organizato-
rów różnych form życia kulturalnego (spozycykowanie
wczasów w świetlicach, domach ludowych, wędrowniakach,
prace związków młodzieży i t. p.), zającebiające się często
z pracą społeczną w ścisłym znaczeniu.

Rynek społeczny zna specjalność najmniej określoną,
najczęstszą w popycie i podaży, najbardziej pociągającą lu-
dzi mało przygotowanych: t. zw. instruktorstwo
oświatowe. Ma to być poradnictwo i pomoc we wszy-
stkich trudnych do spreycyzowania dziedzinach oświaty po-
zaszkolnej i pracy kulturalnej (nieraz jednak nazwa bywa
nadużywana dla celów, mało mających wspólnego z oświa-
tą pozaszkolną, czysto organizatorskich, dla różnych celów
życia publicznego). W istocie „instruktorstwo” nie jest
odrębną specjalnością, lecz funkcją, rodzajem pracy, który
wymaga, jeśli ma być dobrze wykonywany, pogłębionego
przygotowania fachowego w jednej okrelonej specjalności.
Zapotrzebowanie instruktorów „do wszystkiego” nasu-
wa pytanie, czy w warunkach dzisiejszych aktualna już jest
specjalizacja istotna? Baczna obserwacja wskazuje, że zy-
specjalizacja nie wymaga jeszcze bardzo licznego zastępu
wyspecjalizowanych zawodowców oświaty pozaszkolnej.
Zasadniczo — są oni potrzebni, ale społeczne instytu-
cje oświatowe, zarówno jak i urzędy państwowe i samorzą-
dowe niezawsze ich poszukują nawet do prac specjalnych,
na placówkach, które mogłyby całkownie zatrudnić fachowca.
Na ten stan rzeczy wpływa wiele przyczyn. Nieostat-
nie są brak dostatecznych środków materialnych, i —
brak dostatecznej liczby fachowców, stąd trudność znalezienia kandydatów wtedy, gdy zjawia się możliwość uzyska-
nia etatu. Ale bodaj ważniejszą są przyczyny psycholo-
giczne: tradycja działości, budowaniej na samej tylko
„dobrej woli”, lekceważącej sposób prowadzenia pracy

i pewna niechęć działaczy na stanowiskach przedstawiciel-
skich do fachowców, którzy mogą występować z uwagami
i projektami kłopotliwymi dla zarządów.

Wiele placówek promocyjnych nie może jednak cał-
kowicie zatrudnić specjalisty „wyjątkowego”. W niektórych
dziedzinach oświaty pozaszkolnej różne działy pracy tak
się spletają ze sobą, że pracownik musi mieć wykształce-
nie i wyrobienie bardzo wszechstronne.

Brak dotychczas restrykcji pracowników oświatowych
(poza bibliotekarzami większych bibliotek). Nie wiadomo:
ilu ich jest, jaki rodzaj prac wykonywują i jakie posiadają
przygotowanie fachowe. Dlatego muszę się oprzeć prze-
dewszystkiem na ankiecie, wyjaśniającej przychylny wybo-
ru pewnej specjalności przez słuchaczy Studium Pracy
Społeczno-Oświatowej, którzy mieli możliwość poznania róż-
nych dróg działalności społecznej. Odpowiedzi brzmią prze-
ważnie: ten rodzaj pracy (nauczycielstwo, bibliotekarstwo,
prowadzenie świetlic i t. p.) dawał mi najwięcej zadowole-
nia, lub dał mi szersze możliwości działania.

Typy specjalistów, które się zarysowują w życiu, to
niekoncepcyjnie zawodowcy całkowie (z punktu widzenia
zarobkowego) zatrudnieni w określonym fachu. To prze-
dewszystkiem ludzie o wyraźnych zamiowaniach, nadają-
cy się specjalnie do danego rodzaju pracy, posiadający od-
powiednie przygotowanie. Zamiłowania rozwijają się na
tle pewnych uzdolnień i cech charakteru, stąd w poszcze-
gólnych zawodach specjalizacja dotyczy również kierunku
pracy. Tak np. w dziedzinie bibliotekarstwa oświatowego
zjawia się specjalizacja organizatorska, wychowawcza, ba-
dawcza. W dziedzinie nauczania dorosłych spotykamy te
same kierunki, wiążące się ponadto z wyborem przedmiotu
nauczania.

Różnorodność zadań pracy oświatowej sprawia, że

inne typy ludzi mogą znaleźć w niej możliwość rozpostar-
cia skrzydeł. Obok specjalistów (najliczniejszych wśród
„urodzonych” oświatowców), którzy gotowi są zawsze żyć
w gromadzie, w pewnych robotach znajdują zastosowanie
samotnicy, przyznoszący skarbę czerpane w obcowaniu
z własną Prawdą, której poszukują, swymimi chodząc dro-
gami. Obok wychowawców, harmonizujących dusze ludz-
kie, potrzebni są bojownicy, rozpalający nowe prągnięcia.
Obok inteligentnych wykonawców ogólnego planu konieczni
są pionierzy, poszukujący nowych dróg, nowych metod.
Niezbędni są zarówno budownicy, rozmiłowani w warto-
ściach środowiska, które chcą rozwijać — jak i twórcy no-
wych wartości i popularyzatorzy prawd, zacierających
z odległych źródeł. Wszyscy jednak muszą posiadać kwali-
fikacje etyczne, które wstrzymają najbardziej nawet twór-
czych od łamania twórczości innych, od poszukiwania się
przemocą intelektualną.

Kształcenie pracowników oświatowych powinno wzma-
gać ich siły duchowe i przygotowywać do rozumienia in-
nych.

Specjalizacja wymaga odpowiednich studjów. Gdy
o nich mowa, dwie sprawy wysuwają się na plan pierwszy:
podłoża, na którym specjalizacja może być skutecznie prze-
prowadzona i sprawności technicznej, którą w wybranej
dziedzinie powinien uzyskać zawodowiec.

Kształcenie pracownika oświatowego musi się oprzeć
o mocne fundamenty kultury ogólnej i o dobre ośrodki-
cie jakkolwiek dziedziną pracy, pożytecznej w życiu po-
wszedniem czy świątecznym. Powinno być możliwe
najbardziej! wszechstronna. W przeciwieństwie do typu

teoretyka — typ oświatowca musi mieć niektóre szlachetne cechy dyktanta o różnorodnych zamiłowaniach. W jednej własnej dziedzinie musi być specjalistą; dyktantyzm w innych dziedzinach ułatwi mu zbliżenie się do różnych indywiduałności ludzkich.

Specjalizacja mieści w sobie pewne zainteresowania badawcze i umiejętność przeprowadzania poszukiwań. Płynnie stać konieczność nietylko kultury ogólnej, lecz również przygotowania naukowego.

Oświatowiec powinien w jednej jakiejś dziedzinie posiadać wykształcenie specjalne. Dla nauczycieli dorosłych jest pożądaną opanowaniem jednego przedmiotu nauczania, dla bibliotekarzy dobra znajomość literatury i t. d.

Dopiero na takiej podstawie odbywać się powinno właściwe kształcenie oświatowców, w specjalnych zakładach. Będzie to kształcenie społeczne i pedagogiczne, które pozwoli ocenić potrzeby i odnawiać siły środowisk ludzkich, również — poznać siebie, swe uzdolnienia i możliwości oddziaływania. Powinno ono wprowadzić w tradycje i doświadczenia dotychczasowe, aby ukazać miejsce, w którym przejmujemy poczynania poprzednich pokoleń. Musi otwierać oczy na wszechstronne wzajemne związki różnych dziedzin życia społecznego i wdrażać do badania studentów. Musi także zainteresować zagadnieniami psychologicznymi, źródłami sił i potrzeb duchowych, sposobami rozbudzania życia duchowego.

Poznanie podstaw naukowych pracy ideowej jest — według odpowiedzi cytowanych już parokrotnie — konieczne po to, by pracownik mógł nie zatracać entuzjazmu, nie zrzec się nieuniknionymi przeszkodami i trudnościami. Ale — to jeszcze nie wystarcza. Pracownik, specjalizując się, musi zdobyć w swym zawodzie całkowitą sprawność, zarówno w badaniu, jak i w technice wykonawczej. Bez

niej można działać w chwilach natężenia. Są one — rzadkie. Gdy przyjdą chwile szare, umiejętność ratuje przed opuszczeniem rąk. Gdy się ujawnią różnice pojmowań i odczuwań pomiędzy pracownikami i otoczeniem, od upadku ducha, od zwątpienia w sprawę, której służymy — chroni umiejętność szukania odpowiedzi na pytania: dlaczego tak jest, które wpływy działają najsilniej, co stanowi o sile przeszkód, które napotykaamy i w czym, (o ile w nas samych?), tkwią te przeszkody.

Specjalizacja (mówi jedna z odpowiedzi wspomnianej ankiety) jest najważniejszą bronią w walce z dyktantyzmem w pełnieniu zawodu, jest potrzebna nawet wówczas, gdy nie będzie praktycznie wykorzystana, jest bowiem sprawdzianem własnych sił, jest czynnikiem pogłębiającym zainteresowanie, wyznacza człowiekowi jakieś miejsce. Imna odpowiedź stwierdza, że specjalizacja zaspokoila pragnienie „doskonałości wykonawczej” w podejmowanej robocie.

Sprawność wykonawcza ułatwia organizowanie zbiorowego wysiłku. Autorzytet moralny zależy bardzo często od tego, czy instruktor umie coś dobrze wykonać, czy tylko — wskazywać innym, co wykonywać należy.

Specjalizacja nie może być zanadto jednostronna pod groźą wyhodowania typów niezdołnych do działania. Zauważono to w kraju najbogatszych bibliotek i najstarszych specjalnych szkół bibliotekarskich. W Stanach Zjednoczonych czyta się nawoływania: bibliotekarzu, wyjdź z pomiędzy półek, zainteresuj się życiem społecznym, oswataj pozaszkolną, poto, by przyciągnąć czytelnika do biblioteki! Znajomość życia jest konieczna do tego stopnia, że na niejednej placówce pozYTECZNIJSZYM okazuje się człowiek rozumny, doświadczony, bez specjalnego przygotowania, od — zbyt zaufanego w swą wiedzę teoretyczną początku-

wdrżanie innych do działania. Zapoczyczając piękne wyrażenie od Koffajaja — bywa on ogrodnikiem, od powiedzialnym częściowo za złe, które się dzieje roślinom. Ale rośliny wzrastają same, zużywając siły własne. Pracownik zawodowy nie powinien nic czynić za innych, na ich rachunek. Nie powinien się brać do inscenizowania sztucznych przejawów życia społecznego ku chwale firmujących jednostek. Byłoby to społecznie niemoralne. Naodwrot! Jednak — stosunek działaczy, reprezentujących czy powołujących do życia instytucje oświatowe, do zawodowych pracowników powinien zostać przedyskutowany. Zdanie imiennosci pracy zawodowców jest konieczne w tym samym stopniu, co — postulat uszanowania praw i wartości ohołniczego działacza. Sprawę zasadniczą jest sprawa-dzenie roli każdego do własciwej miary. Zawodowy pracownik oświatowy i społeczny bywa, niestety, niejednokrotnie traktowany przez zarządy instytucji jak najemnik, o którego pracy nie są warte wspominać. Nazwiska bibliotekarzy i instruktorów nie są wymieniane w sprawozdaniach, wyliczających członków zarządów, komisji dochodów nie-stających lub t. p. Zdarza się to zarówno w towarzystwach, klubujących się długim szeregiem możnych protektorów, jak i w organizacjach robotniczych i chłopskich.

Zmiana stosunku wielu instytucji do pracowników zawodowych jest konieczna. Najwłaściwsze drogi wskazują — stosunki, uważane już za normalne w szkolnictwie publicznym.

Instytucje, rosnące głównie trudem pracowników, powinnyby współdziałać w ich dokształcaniu i specjalizowaniu się wedle rozpoznanych dokładnie potrzeb społecznych i możliwości indywidualnych. Duże znaczenie mają tu, oprócz odpowiedniego doboru i przesuńnięć służbowych wnie wartości psychicznych i wykształcenia, urlopowanie na studia i dokształcanie. Niektóre organizacje amerykańskie

Pracownik zawodowy musi przylem dokładnie zrozumić swoją rolę w stosunku do sił ohołniczych, do działaczy. Sama natura pracy oświatowej sprawia, że nie możemy wzorem lekarza, aptekarza czy architekta, ubierać się w togi „jedynie wiedzących”, musimy pozwolić wiedzieć innym. Tylko członkowie ohołniczej grupy społecznej, żyjący stale w tej grupie, są dobrymi ekspertami potrzeb i możliwości, szczególnie inicjatorami poczynań, które będą miały moc przyciągania. Działacze, pochodzący ze środowisk, w których praca się odbywa, najlepiej budują trwałe instytucje i uzyskują wpływ istotny, oddziaływujący przez czas długi. Pracownik zawodowy jest potrzebny jako nauczyciel ohołniczej umiejętności, jako fachowiec, uczący techniki organizacyjnej czy instruktor, podnoszący na wyższy poziom różne dziedziiny pracy. Ma prawo rzucac inicjatywy, ale powinien czynić to w taki sposób, aby skrytykowanie projektu nie wychodziło od niego. Ambicją jest stać się coraz częściej działaniem bez narzucania się,

Kształcenie oświatowców powinno być równoznaczne z pokazywaniem im wielostronności i wartości prac, podejmowanych przez innych, z wdrażaniem w poszanowanie ludzi i ideałów, kierujących ludźmi.

się pomóc powinno.

wania tem wszystkim, co wzrasta lub dąży wzwyż, czemu nie latami życia, lecz — stopniem zyczliwości zainteresowania dla instruktora, jest dojrzałość, która mierzy się jedną z cech charakteru, koniecznych dla oświatowca,

przypieszanie ich dojrzałości życiowej).

Sposób kształcenia pracowników społecznych i oświatowych powinien uwzględniać niezmiernie pieczołowicie przez szkołę praktyki życiowej).

szą korzyść odnoszą słuchacze, którzy uprzednio przeszli jącego specjalisty. W szkołach pracy społecznej największe

przyjęty dla swych funkcjonariuszy — fachowców zasądę: po 7 latach pracy — rok urlopu na badania, podróże, odświeżenie się.

Działalność oświatowa bardzo jest jeszcze niż szkolna wymaga ciąglego dopływu sił duchowych. Zawodowość nie może być skostnieniem w jednostajnej robotcie. W wychowaniu i samowychowaniu oświatowców szczególnie cenne jest wszystko, co rozszerza widnokrąg, budzi nowe zainteresowania, zbliża do innych typów ludzkich. Co — przy tegożowaniu owej, tak ważnej dojrzałości życiowej, zapewnia młodzieńczę radość poznawania, dzielenia się swieżo poznaniem i w wyniku czyni pracę istotnie pozytywną, gdyż pobudzając twórczość ludzką, rozszerzając granice oddziaływania. Praca oświatowa — bowiem — to jeden z najistotniejszych przejawów nowego humanizmu, tego potężnego ruchu (wyzwolenego z przymieszek tradycji poddaństwa), który prowadzi do przewartościowania dorobku technicznego w imię ideałów ogólnoludzkich i chce wnieść w życie, najbardziej nawet skromne, radość uczestniczenia we wszystkim, co cenne w dorobku pokoleń, chce dopomóc w harmonijnem rozwoju, człowieka i uczcie — idealne źródła wszelkiej siły.

W zakresie rozważań o przodownictwie w pracy społeczno-oświatowej na czoło wysuwany był stosunek człowieka do środowiska i jednocześnie jakgdyby niedo-

rownież od pracownika oświatowego poziomu intelektualnego, i to w tej chwili podkreśliłbym mocno. Wymagamy i na nich właśnie opiera się praca oświatowa. Wymagamy z natury ludzkiej leżą szlachetne pozytywne pierwiastki wieka, stosunku opartego na przeświadczeniu, że w podkońcuje, stosunku, opartego na życziwości i na wierze w człowieka do człowieka i stosunku do środowiska, w którym pracujemy do jej podstawowych celów; wymagamy głębokiego stosunku spojrzenia głęboko sięgające do źródeł pracy, do jej istoty, skiej i na terenie całego świata cywilizowanego, żeby miał szersze na całość tej pracy na terenie Rzeczypospolitej Polrozwój, żeby z każdego odcinka pracy miał spojrzenie nia pracy społeczno-oświatowej i dalsze perspektywy jej nia udziału w niej, ządamy, by widział całość zagadnienia pracy oświatowej, odczuwał wewnętrzną potrzebę bra-dzo wysokie. Chcieliśmy, by miał zamierzanie do-liśmy przed pracownikiem oświatowym wymagania bardziej postawi-

REFERAT NACZELNIKA M. B. GODECKIEGO

KSZTAŁCENIE I DOKSZTAŁCANIE
PRACOWNIKÓW OŚWIATOWYCH

ceniany poziom intelektualny jednostki, która w danym środowisku pracę tę organizuje i prowadzi. Uważam, że takie jednostronne stanowisko, jeżeliby nie zostało w związku z głębszym przemyśleniem sprawy poddane rewizji, byłoby niebezpieczne.

Wymagamy dojrzałości życiowej od pracownika oświatowego, a więc znajomości życia, jego przejawów i posttkowych i zbiorowych. Chcemy by był uspołeczniony i by cechował go głębokí stosunek do państwa. Wymagamy wreszcie przygotowania zawodowego.

Z dyskusyj! poprzednich wynika, że przygotowanie zawodowe wiąże się ściśle z wykształceniem w zakresie nauk społecznych, filozoficznych i pedagogicznych, a znajomość form pracy oświatowej i podstaw naukowych jej organizowania, stwarzają z pracownika oświatowego owego zawodca.

Nie ulega wątpliwości, że stosunek do pracy, strona duchowa i pewne cechy psychiczne pracownika oświatowego są decydujące, ale obok tego konieczne jest przygotowanie zawodowe. W zakresie różnych specjalności, z jakimi stykamy się w życiu codziennym, jest to powszechnie zrozumiałe. Można mówić o kimś, że jest urodzony na lekarza; umysł zdolny do diagnozy i szybkiej decyzji, człowiek o humanitarnym stosunku do tych, którzy będą jego pacjentami, zamierzający w niesieniu pomocy innym. Oczywiście jest jednak, że człowiek ten może być tylko wówczas pożytecznym lekarzem, o ile przedtem ukończy studia medyczne. Analogicznie ta nie jest bez znaczenia dla pracownika oświatowego. Powyższe myśli chciałem wziąć jako punkt wyjścia do rozważań, związanych z kształceniem pracowników społeczno-oświatowych.

W referacie muszę zdecydować się na pominięcie kilku spraw bardzo ważnych, z obawy przed przeciążeniem. A więc przedewszystkiem pomijam dziedzinę

samokształcenia pracowników oświatowych. Pomimé również samokształceniowej. Pomimé również kształcącej pracy samokształceniowej. Pomimé również kształcącej znaczenie współpracy wzajemnej pracowników oświatowych na gruncie zjazdów i konferencji. Pilno mi przejsć do zorganizowanych form kształcenia i dokształcania, a więc do kursów instruktorskich, uczelni dla pracowników oświatowych.

Zacznę od tak zwanych kursów instruktorskich. Mam zastrzeżenia co do samej nazwy, czy „kursy instruktorskie” czy „kursy dokształcające” dla pracowników oświatowych. Pierwszy termin utarł się, więc go przyjmujemy. Jakie zabiegi można nazwać kursami instruktorskimi? Wydaje mi się, że każdy kurs instruktorski polega na przysposobieniu do pracy oświatowej, na podawaniu w tym zakresie pewnych wiadomości i umiejętności. To pożyteczne. A negatywne? Nie nazwiemy kursem instruktorskim odczytu na pewien temat oświatowy, bądź kilku odczytów następujących po sobie tego samego dnia. Nie obejmujemy tu wieców oświatowych o charakterze propagandowym, zebrań uczestników jakiejś instytucji, na których do pewnego zagadnienia oświatowe, chociażby w referatach na tych konferencjach było dużo instrukcyjnego materiału. Kurs instruktorski to jest więcej niż propaganda pracy oświatowej, to nietylko przekonywanie o potrzebie tej pracy, to nietylko wskazywanie dalszych jej perspektyw, ale przede wszystkim przygotowywanie do realizowania pracy oświatowej na terenie konkretnych placówek.

Propaganda potrzeby i wartości oświaty dziś nie jest potrzebna w tak szerokim zakresie, jak kilka lat temu.

sów instruktorskich za rok 1927/28 wypadło wiele tych kursów, podanych przez instytucje czy władze szkolne, skreślić, bo mowa tam była np. o jednodniowych kursach instruktorskich, na których było trzy, cztery wykłady — i to wszystko. W związku z tem chcę zapytać, czy kurs instruktorski dla pracowników oświatowych może być szkodliwy? Niekiedy tak. Jeżeli organizatorzy, czy wykładający po krótkim kursie wytwarzają wśród uczestników świadomość, że stali się oni przygotowanymi pracownikami, jeśli im oświadcza się, że już mają fachowe przygotowanie — to kurs taki będzie szkodliwy. Jeśli, podając pewne wiadomości, zaspakajają się pewne potrzeby, a nie budzi się nowych potrzeb, nie budzi się świadomości koniecznego, dalszego pracowania nad sobą, nie stawia się po zaspokojeniu jednych zapytań, zapytań innych, to kurs może być szkodliwy. Jeżeli na kursach instruktorskich, tych krótkich, szafuje się zaspakajaniem i uczeniem, kom, którzy idą w świat po 3-dniowym kursie z dużym, pięknie litografowanym papierem, stwierdzającym ukończenie kursu, i jeżeli się tam pominię, że np. metodyka pracy instruktorskiej ujęta była w dwie godziny, jeżeli się tam pominię, że podstawy psychologii wieku młodzieńczego ujęte były w godziwym wykładzie i t. d., to takie zaspakajanie mogą demoralizować. Wydawanie zaspakajanie może być nawet potrzebne, byleby zaspakajanie takie odpowiadały rzeczywistości, żeby stwierdzały, że kurs obejmował np. przy 30 godzinach wykładowych takie i takie wykłady, których uczestnik wysłuchał.

Gdy mówi się o owoch minimumach, trzeba kierować się poczuciem rzeczywistości. Bo moznaby twierdzić, że kursy powinny być wszystkie przynajmniej mieszane czy dwutygodniowe, że innych nie trzeba organizować. Można tak twierdzić, ale nie należy. Życie żąda i powołuje do istnienia pewne placówki oświatowe. Jeżeli pomoc instruktorska

Staje się ona coraz mniej potrzebna w odniesieniu do tych, których nazywamy odbiorcami oświaty — w stosunku do najszerszych warstw ludności wiejskiej, czy też robotniczej — tam bowiem jest już taki głód oświatowy, jakiego w wystarczającej mierze nie możemy zaspokoić. Propaganda jest potrzebna w stosunku do tych, którzy mają możność ułatwiania organizacji pracy oświatowej, udzielania jej odpowiedniego miejsca, ram i środków; powiedzielibym, że w tej chwili odczuwamy potrzebę propagandy wśród warstw górnych a nie dolnych.

Alle wracam do sprawy kursów instruktorskich. Kurs taki to nie tylko propaganda, to instrukcja, to zbieranie pewnego pozytywnego materiału wiadomości i umiętności potrzebnych do prac, które mają być podejmowane w przyszłości. Usprawiedliwienie nazwy kursu instruktorskiego zależy przede wszystkim od ilości uczestników. Kurs musi różnić się od wielkiego zgromadzenia, od wiecu. Trzeba dążyć do tego, żeby na kursie wytworzył się pewien „zespół” ludzi, którzy wspólnie pracują nad pewnym zagadnieniem. Granicę górną liczby uczestników kursów instruktorskich określiam na 40 osób. A więc nie na 100 lub więcej, jak się tem chepliwie szczyła sprawozdania niektórych instytucyj. Następnie musi istnieć pewna jednolitość poziomu intelektualnego oraz jednolitość przygotowania uczestników kursu. Znany wszyscy począnania w zakresie propagandy oświatowej, na których widzi się tłumne zbiorowisko ludzi o bardzo różnym poziomie, poczynając od młodzieży wiejskiej i rzemieślniczej, poprzez mieszczą inteligencję różnych zawodów, aż do wykwalifikowanego nauczyciela i pracowników oświatowych. To może być efektywne i nawet efektywne oświatowe, ale tego nie należy nazywać kursem instruktorskim.

A teraz weźmy minimum czasu. Przy rejestracji kur-

ciem związanych pracy bibliotekarskiej z całością pracy społeczno-oświatowej.

Współcześni, w programach kursów instruktorских dąży się do wyodrębnienia trzech części: ogólnej, instrukcyjnej i informacyjnej. Część ogólna zawiera wysunięte celów i zadań pracy oświatowej, zagadnienia organizacyjne, charakterystykę pracownika oświatowego, jego stosunek do pracy i do środowiska. Przyuszczam, że taka część powinna być uwzględniana w programie każdego kursu instruktorского: chodzi bowiem o poznanie dalszych perspektyw pracy i widzenia jej całości.

Dalej wyodrębnia się właściwą część instruktorską. Jeżeli to jest kurs bibliotekarski, więc zagadnienia związane z techniką prowadzenia biblioteki, jeśli odnosi się do systematycznego kształcania, to przegląd programów, metod, podręczników i t. p.

Wreszcie, zwłaszcza jeśli kursy są nieco dłuższe, zjawia się zawsze u pracowników oświatowych, czy tych, którzy są odbiorcami, czy tych, którzy są organizatorami, chęć wprowadzenia jeszcze pewnych uzupełnień. Zgoda. Tylko niech to będzie wyodrębniona część informacyjna. Stuchacz został na kursie przeszkolony w zakresie jednej z form pracy oświatowej — warto go poinformować o innych dziedzinach, wskazać na ich istnienie i znaczenie, ale komunikując, że na tym kursie, poza informacją, pomijamy je — nie opracujemy. To podejście organizatorów i prelegentów z poczuciem skromności jest niestety bardzo ważne. Dalej co ujawnia się jako tendencja? Przedewszystkiem w metodzie prowadzenia kursów coraz bardziej zaczyna się redukować wykład, oczywiście nie wyklucza się go, ale odgrywa on dużo skromniejszą rolę niż dotychczas. Jego miejsce zastępują dyskusje i prace seminaryjne. Coraz bardziej docenia się czynny udział samych uczestników. Charakterystyczne jest również, że po-

nie zjawia się, to ludzie pracę tę podejmą bez pomocy. I stąd, licząc się z możliwościami organizacyjnymi, licząc się z tem, że pomoc doraźną trzeba dać koniecznie, dajemy ją w minimum, a któryś choćby z nich spadł poniżej granicy użyteczności. Dlatego te minimum, o których chcę przykłaadowo mówić, są tak skromne. Bibliotekarze twierdzą, że można dać pierwsze przeszkolenie dla bibliotekarzy bibliotek poszczególnych gmin, czy wsi, w ciągu trzech dni. Ludzie, którzy prowadzą kursy związane z systematycznym kształcaniem, twierdzą bezwzględnie, że ten wymiar czasu nie wystarczy i jako dolną granicę podają pięciodniowe kursy. W organizowaniu kursów teatrów ludowych spotykam się z licznymi programami trzydniowych kursów, ale tam szeroko praktykowano dwudniowość: trzydniowa część pierwsza — jak gdyby zapowiedź, przygotowanie i rozdanie ról, a po upływie miesiąca drugą fazą — trzydniowy kurs praktyczny. Niema doświadczeń, o których można by mówić poważnie, w zakresie kursów świetlicowych. Ogólnie należy zaznaczyć, że w organizacji krótkich kursów instruktorских zjawia się dążenie do zwiększenia wymiaru czasu.

Następnie modfikuje się również i uzdrawia konstrukcja programu. Jakies pięć, sześć czy siedem lat temu spotykaliśmy się niekiedy z programami, które budziły przerażenie. W ciągu dwóch, trzech dni zupełnie równo-rzędnie omawiało się różne formy pracy oświatowej, różne dziedziny pracy społecznej, poświęcając na każde zagadnienie po godzinie i rozrzucając je pomiędzy różnych prelegentów. W wyniku przedśluchozami przewijala się rewja prelegentów. Nikt nie zatrzymał się na dłużej, nikt nie nawiązał bliższego kontaktu ze sluchaczami. Obok tego, jako przeciwstawienie, zjawiały się kursy bardzo techniczne, bardzo suche, dotyczące np. wyłączenie techniki bibliotekarskiej, z zupełnym pomie-

teczno-propagandowego trzeba powiedzieć, że istotne elementy, które wysnuwam uprzednio, są tu realizowane: ograniczony zespół, jednakowy poziom, stałe zetknięcie się z dwoma, trzema prelegentami, którzy nawiązują bliski kontakt z młodzieżą.

Również na rubieży między propagandą a instrukcją postawiłlibyśmy to, co w tej chwili jest w stadium zamierzeń — to kursy instruktorskie dla członków zarządów promińcjonalnych oddziałów różnych organizacji społecznych, zwłaszcza tych organizacyj, w których członkowie zarządu odgrywają rolę nie pracowników oświatowych, a ludzi, oceniających wartość wysiłków pracowników oświatowych zatrudnionych w instytucji. Istnieje duża różnica między stosunkiem uczniowym do pracy oświatowej, a pewną elementarną znajomością tej pracy. Myśl kursów dla członków zarządów była kiedyś zainicjowana przez Polski Biały Krzyż. Wiadomo mi, że takie kursy są organizowane na gruncie placówek Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. W programie tych kursów zbyt szeroko uwzględniono jednak stronę administracyjną, biurową, działalność organizacyjną zarządów, a za mało elementów, wprowadzających członków zarządu w istotę pracy oświatowej.

Na tej krótkiej, niewystarczającej charakterystyce skończyłbym omawianie kursów krótkich.

Pomijam kursy dla przodowników wsi z dwóch względów; przede wszystkim dlatego, że wymagałoby to specjalnego omówienia, powtóre, że nie są to kursy oświatowe, ale kursy społeczne kółek rolniczych, organizacyj i młodzieży wiejskiej, spóldzielcze i t. d., gdzie oświata jest jednym z uwzględnianych tematów. Owa penetracja pracy oświatowej do programów tych kursów jest coraz częstsza i coraz mocniejsza.

Przechodzę do kursów dłuższych. Niema tu żadnego przeszkoku. Jeżeli liczyć się z tem, co życie niesie, to mamy

kaz pewnych form oświatowych (probne lekcje, odczyty), zaczyna wkraczać coraz wyraźniej do kursów instruktorskich. W 1921/28 r. na 163 kursach organizowanych na terenie Rzeczypospolitej, praktyki i hospitacje, owa część praktyczna, zajmują już 18% czasu, reszta — wykłady. To jest duży postęp w stosunku do ubiegłych lat.

Dzis, kiedy ilość krótkich kursów instruktorskich bardzo silnie wzrasta, zaczyna zjawiać się niebezpieczeństwo doboru wykładowców. Pod naporem potrzeb życia powierza się często wykłady na kursach instruktorskich ludzom nieprzygotowanym do tego, lub przygotowanym niedostatecznie. Zauważyłem np. niebezpieczeństwem nadzwymania abiturjentów dwumiesięcznych kursów instruktorskich dla pracowników oświatowych, jako wykładowców. To, czego sam wysłuchał na kursie instruktorskim dłuższym, niesie na kurs instruktorski krótszy. Niebezpieczne byłoby twierdzenie, a to się dzieje w niektórych okęgach szkolnych i w niektórych instytucjach, że skoro wyślałsmy go na dłuższy kurs instruktorski, to po to, żeby wyślał na krótszych kursach. Napór życia jest duży, ale my musimy wysunąć hasło odporu. Tu trzeba indywidualizować, a nie mechanizować. Abiturjent dwumiesięcznego kursu może być bardzo dobrym wykładowcą na krótkim kursie, ale nie każdy.

Nie będe zajmował Państwu czasu wszelkimi typami owych krótkich kursów — zacytuje jeszcze dwa rodzaje. Na rubieży instytucji i propagandy oświatowej stoją trydniowe kursy instruktorskie, podejmowane przez Instytut Oświaty Dorosłych, bądź też oddziały oświaty pozaszkolnej przy niektórych kuratorjach, dla młodzieży kończącej seminarja nauczycielskie. Tam stawia się zagadnienia oświaty dorosłych przed tymi, którzy wchodząc w życie muszą z natury swojego zawodu zetknąć się z pracą społeczną oświatową. Na obronę wartości tego krótkiego zabiegu spo-

kursy trzydniowe, pięciodniowe, tygodniowe, dwutygodniowe, miesięczne, dwumiesięczne i t. d. Przejszła są stopniowo, w zakresie dłuższych kursów znów operować będzie przykładem, i jako przykład, wybiorę 2-miesięczne kursy organizowane przez Instytut Oświaty Dorosłych wespół z Ministerstwem. Czem one będą różniły się od kursów krótkich? W programie czytamy w części ogólnej: Polska współczesna; stan gospodarczy, ustroj Polski; samorząd terytorjalny — w wymiarze dnu dziesiętu kilku godzin czasu. Chodzi o dopomożenie pracownikowi oświatowemu w orjentowaniu się w zagadnieniach społeczno-gospodarczych i ustrojowych Polski. Na krótkich kursach jest to nieosiągalne. Następnie dział informacyjny o tych formach pracy społeczno-oświatowej, które nie są omawiane szerzej; tu podkreśla się wskazanie granicy między tem, co jest przedmiotem nauczenia, a tem, co jest informacją. Nie będzie reterował szczegółów programu. 1)

1) Zarys programu dwumiesięcznego kursu:

I. Część ogólna.

- a. Polska współczesna. Stan gospodarczy i ustroj Polski. Samorząd. Życie społeczne. 30 godz.

b. Zagadnienia metodyczne.

- Cele i zadania pracy oświatowej. Pracownik oświatowy. Podstawy psychologiczne, pedagogiczne, zadania i dzieje pracy oświatowej zagranicą. Praca oświatowa a opielizm. Metoda intensywna i ekstensywna w pracy oświatowej. 38 godz.

II. Część szczegółowa.

a. Zagadnienia organizacyjne.

Rola państwa, samorządu i organizacyj społecznych w pracy oświatowej. Ognisko oświatowe. Organizacja oświaty pozaszkolnej na terenie powiatu i w mieście. Formy pracy oświatowej (kursy, szkoły, uniwersytety, odczyty, wycieczki świetlic i t. d.). Wiedza domości z metodyki pracy instruktorskiej). 34 godz.

Co kursy tego rodzaju mogą wnieść w odróżnieniu od krótkich? Przedewszystkiem możliwość organizowania hospitacji i zwiedzań, możliwość zorganizowania internatu, prowadzenie ćwiczeń, prowadzenie kolokwów końcowych, zorganizowanie wycieczki o charakterze społeczno-oświatowym. Ostatnio byłem w charakterze uczestnika na takiej wycieczce i przekonałem się, jak dużo można osiągnąć przez obejrzenie warsztatów pracy, stanu wytwórczości i warunków pracy, z jednoczesnem poznaniem placówek oświatowych, organizowanych na tym samym terenie dla tego samego środowiska.

I tu wysnuwa się pytanie do przedyskutowania. Gdzie należy organizować takie kursy? Przedewszystkiem w miejscowości, gdzie istnieje placówki pokazowe: biblioteki, kursy dokształcające, uniwersytety powszechne, świetlice. Czy powinny być one organizowane centralnie, a jeśli tak, to czy dla słuachaczy z tego samego regionu czy z różnych? Instytut Oświaty Dorosłych przeprowadzał już kursy dwumiesięczne dla uczestników z jednego lub dwu regionów (np. na jednym Pomorze z kresami wschodniemi), a było i tak, że trzydzieści kilka osób rekrutowało się z 7—8 różnych okręgów szkolnych. Otoż dodatnio należy zakwalifikować

b. Praca społeczno-oświatowa.

Wiedomości z metodyki nauczenia języz polskiego, matematyki, geografii, historii, nauki obywatelskiej i nauk prawno-społecznych w zakresie oświaty pozaszkolnej. Metodyka odczytów, gawęd i obradowania. Wycieczki. Teatr ludowy i zespoły śpiewacze. 82 godz.

III. Wykłady informacyjne.

Wiedomości z biblijotekarstwa i czytelnictwa. Domy ludowe. Wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe. Praca oświatowa w wojsku. Higiena społeczeństwa i walka z alkoholizmem. Organizacje społeczne, oświatowo-rolnicze, organizacje młodzieży. 32 godz.

Razem 216 godz.

tować jako przygotowanych do podjęcia lokalnych prac, a 10 zdyskwalifikowano, uznając, że nie nadają się one do pracy oświatowej. Z pośredniych 116 wyodrębniono osiemnaście o wybitniejszych uzdolnieniach wychowawczych, a więc odpowiednich na kierowników placówek internatowych, wzorowych świetlic i t. p. Konieczną kwestię, proszę o wypowiedzenie się o szkodliwości i pożyteczności dwumiesięcznych kursów.

Postulatem w odniesieniu do abiturjentów dłuższych kursów byłoby utrzymywanie z nimi stałego kontaktu. Osoby kompetentne w zakresie kierownictwa kursów twierdzą, że wielu z pośredniych abiturjentów można by promować na instruktorów, ale za cenę stałego kontaktu i stałej pomocy ze strony instytucji instruktorskich.

Odrębna wzmianka należy się zapoczątkowanym niedawno kursom świetlicowym, które różnią się od innych kursów przedewszystkiem tem, że nasilony jest tam moment praktyczny, a zredukowany moment informacyjny-wykładowy. Kurs instruktorski świetlicowy jest równocześnie świetlicą dla uczestników kursu i zinstruowanie tej misji pracy przez obecnych wśród nas organizatorów takich kursów byłoby bardzo cenne. Wspomnę jeszcze o kursach świetlicowych, organizowanych przez Związek Strzelecki, ze względu na konstrukcję programu. Omawiane są na kursie różne formy pracy oświatowej, ale wyjącznie i jedynie w dostosowaniu do potrzeb pracy świetlicowej, np. biblioteka i czytelnictwo w świetlicy, samokształcenie na gruncie świetlicy, gry i zabawy w życiu świetlicowym, życie towarzyskie w świetlicy, kultura artystyczna i t. p. Różnorodność zagadnień usprawiedliwiona tu jest ogólnie-czeniem tematu i dostosowaniem go do konkretnych potrzeb. Kurs taki, stawiając przed uczestnikami całokształt potrzeb pracy świetlicowej i dając im ogólne ujęcie roli poszczególnych form pracy na gruncie świetlicy, daje bodź-

kursy dla słuchaczy z różnych dzielnic kraju. Z całym zadoleniem stwierdzaliśmy pozytywne wyniki zeteknicia się ludzi z różnych dzielnic, widzIELISMY, jak zacierała się różnica, pogłębia wzajemne zrozumienie. Natomiast o wielu kwestiach mówi się ogólnie, a ich adaptacja do lokalnych warunków jest bardziej utrudniona. Na tem le mamy znów pewne doświadczenia, podjęte na Pomorzu. Dla abiturjentów dwumiesięcznych kursów w Warszawie (było ich około piętnastu), zorganizowano kilkunniową konferencję w Toruniu, celem omówienia lokalnych pomorskich warunków pracy oświatowej.

Kogo mają te kursy 2-miesięczne przygotować? Czy to są kursy, które przygotowują instruktorów oświaty poza-szkolnej? Nie. One nie potrafią. One mają przygotować ludzi zdanych do odegrania przodowniczej roli oświatowej na pewnych określonych terenach (na terenie pewnej gminy, pewnego regionu i t. d.). Z pośredniych mogą być wyodrębnione jednostki, którym wobec napotku potrzeb życia wypadnie poruczyć pracę instruktorską. Chęć podać trochę liczb, które nasświetlą, jak to wygląda w wynikach. Nadmieniam, że kandydaci na te kursy kierowani są przez władze szkolne, bądź przez instytucje społeczne w drodze pewnej selekcji i mają przygotowanie pedagogiczne. 194 osoby, które uczestniczyły w pięciu kursach dwumiesięcznych, rekrutowały się ze wszystkich okręgów szkolnych. Najmniej ze Śląska — 10 osób, najwięcej z Pomorza i okręgu wileńskiego — po 23 osoby. 26 osób było skierowanych na kursy przez instytucje społeczne, reszta przez władze szkolne. Otoż z tych 194 osób 68 zakwalifikowano jako osoby nadające się do podjęcia pracy instruktorskiej na terenie powiatu; w gruncie tej przeprowadzono jeszcze następujące różnicowanie: 18 osób zaznaczyło się wybitnie, 23 osoby zupełnie dobrze mogłyby pełnić pracę instruktorską, a 27 osób tyle tylko, że zakwalifikowano pozytywnie. 116 osób należałoby trak-

Przypomnę, że jest to uczelnia wyższa dla pracowników społecznych o kursie dwuletnim. Na Studium przy-
mowani są kandydaci, mający w zasadzie zaliczone dwa
lata studiów na wyższej uczelni i rok praktyki społeczno-
oświatowej. Na Studium istnieją cztery grupy: A. dla nau-
czyteli kursów dla dorosłych i instruktorów oświatowych,
B. dla pracowników społecznych, samorządowych, C. dla
bibliotekarzy, D. dla pracowników opieki społecznej nad
dzieckiem. Zatem pracowników oświatowych kształci się na
grupie A i C.

W odrożnieniu od wszelkiego rodzaju kursów, uczelnia
taka może i musi spełnić rolę uczelni wyższej, dającej
ogólne wyższe wykształcenie. Studium jako uczelnia wyz-
sza winno wywrzeć duży wpływ na podniesienie się pozio-
mu intelektualnego uczestników; ma obowiązek dania im
podstawowego wykształcenia z zakresu nauk społecznych,
filozoficznych i pedagogicznych; może, zwłaszcza w zwią-
zku z praktykami, wpłynąć w pewnej mierze na wzmoże-
nie się omawianej dojrzałości życiowej uczestników. Tutaj
zjawia się pytanie, czy słusznym jest, że Studium Pracy
Społeczno-Oświatowej przyjmuje słuchaczy, wymagając od
nich uprzedniej praktyki społeczno-oświatowej, wymagając,
ażby instytucja społeczno-oświatowa, którą można uważać
za odpowiedzialną, zaświadczyła, że kandydat odbywał
praktykę oświatową na jej terenie. Czy nie wystar-
czyłoby przyjmowanie do uczelni młodych ludzi z od-
powiednim cenzusem wykształceniowym? Radbym, aby
Państwo zechciało w dyskusji uwzględnić.

Wydaje mi się, że praca społeczno-oświatowa i uczelnia
specjalnie temu poświęcona ma prawo i obowiązek owo wy-
maganie przejścia przez próbę praktyki oświatowej usta-
lić. Dziś, kiedy cała dziedzina społeczno-oświatowa nie
jest uregulowana ustawowo, kiedy nie ma przewidzianych
i ustanowionych stanowisk i posad w dziedzinie oświa-

ca do samokształcenia, bądź stanowi zapowiedź kursów po-
święconych specjalnie poszczególnym formom pracy.

Na tem kończę charakteryzowanie dłuższych kursów in-
struktorskich, ażby przejść do uczelni dla pracowników
oświatowych.

Przejsię w związku z przykładem, którym będę opero-
wał, będzie o tyle ułatwione, że z dłuższych kursów in-
struktorskich, organizowanych przez szereg instytucji spo-
łeczno-oświatowych, powstało dziśjsze Studium Pracy
Społeczno-Oświatowej Wolnej Wszechnicy Polskiej. Zwią-
zek Bibliotekarzy Polskich, Wydział Społeczno-Wychowaw-
czy Związku Spółdzielni Spożywców R. P., Centralny Zwią-
zek Kółek Rolniczych i Instytut Oświaty Dorosłych, podję-
ły w 1923 r. organizację kursów kilkunastu oświatowych,
w których programie, oprócz większości wykładów wspól-
nych, uwzględniona była specjalizacja, w myśli której wy-
odrębniono trzy grupy: dla nauczycieli kursów dla doro-
słych i instruktorów oświatowych, dla pracowników spo-
łeczno-oświatowych na gruncie samorządowym i instytucyj
gospodarczo-rolniczych, oraz dla bibliotekarzy. Zestrzele-
nie wysiłku różnych instytucyj na piaszczystym kształcenia
pracowników było samo w sobie zjawiskiem znamienem.
Na te tych kursów uuaocznia się potrzeba stałej uczelni
dla pracowników oświatowych i inicjatywa instytucyj, które
te kursy zorganizowały, przetruciona na gruncie wyższej
uczelni — Wolnej Wszechnicy Polskiej — wytworzyła dzi-
sijsze Studium Pracy Społeczno-Oświatowej.

Przypominam, że organizacja i program Studium są
nam wszystkim znane z czasopism oświatowych i odno-
śnych oddzielnych wydawnictw informacyjnych, na czele
których należy wymienić pracę Kierowniczki Studium, Prof.
H. Radlińskiej, p. t. „Kształcenie pracowników społecz-
nych”.

Nie chciałbym zajmować Państwu zbyt dużo czasu roz-
trąsaniem pytań, czy ten element ludzki, który przy-
chodzi na Studium, jest elementem przydatnym do pracy
oświatowej. Bez wątpienia tak, ale bez wątpienia jest
ogromna rozpiętość pod względem owej przydatności do
pracy oświatowej i do różnych jej form. Materiał jest pod-
tym względem bardzo różnorodny i trudno nawet ją-
czyć słuchaczy w pewne grupy, pod względem ich przy-
datności do pracy oświatowej. Trzeba indywidualizować.
Powiedziałbym tylko, że jeśli wziąć kobietę i mężczyznę
na Studium Pracy Społeczno-Oświatowej, to kobieta wnosi
wyższy poziom intelektualny, mężczyzna wnosi dużo
uzdolnień organizacyjnych. Jeżeli można mówić o mate-
rialu bardziej surowym i materialu wyrobionym umysłowo
i kulturalnie, kobieta stoi wyżej, a jeżeli chodzi o uzdolnie-
nia organizatorskie i kierownicze, to prawdopodobnie
z owej selekcji, którą później wykonają życie, większe plony
będą po stronie mężczyzny.

Charakterystycznym dla Studium jest, że znakomita
większość słuchaczy, to ludzie skierowani przez poszcze-
gólne instytucje społeczne, niekiedy stypondyści tych in-
stytucji, którzy przychodzą tu, by po ukonczeniu wrócić
na dawne stanowiska. Słuchaczy luznych, przychodzących
jako jednostki niezwiązane z jakąś organizacją, jest zni-
koma mniejszość. Dodajmy, iż zdarza się, że słuchacze nie
wracają do instytucji, które ich skierowały na Studium —
zmieniały się zainteresowania, a w ślad za tem i wyspecjalizo-
wanie podczas studjów. W każdym razie nie można liczyć
na to, ażeby Studium dawało duży kontyngent jednostek,
które mogłyby kierować na placówki oświatowe w miarę
ich powstania. Są to ludzie przeważnie związani.

Ponieważ charakterystycznym jest powstanie stron
pracy tego typu uczelni. Wykłady, seminarja, konwersatoria
podójnym wymogom mają czynić zadość: dać ogólne wy-

ten wymóg nie wyjasnawia się tak bardzo. Ale taki
stan rzeczy może zmienić się i może rychło stanie przed
nami takie jutro, kiedy zjawią się możliwości kandydatów bez
zadnego głębszego stosunku do pracy społeczno-oświate-
wej, bez żadnego zamierzania, którzy zechcą skończyć
ową uczelnię, by dostać odrazu posady. Przed tem niebez-
pieczeństwem praca społeczno-oświatowa musi się już dziś
bronić. Nie obroni się całkowiec, bo tu decydować będą
ogólne czynniki podaży i popytu na rynku pracy, ale w mia-
rę możliwości należy zabezpieczać się.

Czy wyższa uczelnia dla pracowników oświatowych
jest instytucją przeznaczoną do tego, ażeby przygotowy-
wać kierowników, a więc wytwarzać w zakresie wykształ-
cenia możliwości do zajmowania takich stanowisk? Bynaj-
mniej, ani nie może słuchaczom swoim obiecywać stanowisk
kierowniczych, ani do tego dążyć. To, o czem mówię w tej
chwili, nieco nasawiała i kwestję rekrutacji słuchaczy.
W pierwszym roku wydawało się, że Studium stanie się
instytucją kształcąca dla ludzi zajmujących obecnie
kierownicze stanowiska w instytucjach społeczno-oświate-
wych. I w pierwszym roku istnienia Studium były nawet
na ten temat spory. Zgłaszała się tacy kandydaci na stu-
chaczy, których nie przyjmowano, których jako słucha-
czy dyskwalifikowano, bo kazano im być wykładającymi.
W owym pierwszym roku byli słuchacze, których zartobli-
wie przezywano „starcami” i „matadorami”. Ale ci starcy
i matadorzy długo bardzo studują, a raczej przerywają
studja, nie przedstawiając prac dyplomowych. Warunki zy-
ciowe nie pozwalają im na to. Ludzie, którzy zajmują sta-
nowiska kierownicze, nie mogą w tej chwili przejść przez
dwuletnie dokształcanie — są skazani na samokształcenie.
Na samokształcenie skazaną była i grupa tych, którzy
tak chcieli być słuchaczami, a musieli stać się wykładają-
cymi.

I znów muszę powtórzyć moje zastrzeżenie, które wysunąłem w odniesieniu do krótkich kursów instruktorskich. Po-
 minąłem uczelnie dla przodowników życia społeczno-oswia-
 towego na prowincji, bo tak należy traktować uniwersyte-
 tudowe internatowe, tak należałoby traktować w dużej mie-
 rze niższe szkoły rolnicze. Zrobiłem to w poczuciu nieosią-
 galności omówienia tych spraw w ramach obecnej konferen-
 cji. Chciałem ograniczyć się do spraw kształcenia pracowni-
 ków oświatowych, którzy wnoszą w robotę czynnik oddzia-
 ływania wysokiego poziomu intelektualnego i cenzusu nau-
 kowego. To bynajmniej nie znaczy, abym mniejszą wagę
 przywiązywał do kształcenia przodowników oświatowych —
 poprostu ograniczam temat.

Zamykając to moje przydługie zagajenie, chciałabym się
 ustrzec przed zarzutem, że owych fachowców, owych
 „speców”, owych zawodowców oświatowych wysunąm
 na czoło pracy oświatowej. Tak nie myślę. Oczywiście
 nie podzielałam poglądu, że oświatowiec, z chwilą kiedy prze-
 dzie przez zawodowe wykształcenie, to jakby coś stracił
 i jakgdyby, specjalizując się, wszystkie wartości ideowe
 w sobie zagubił. Uważam ten pogląd za bardzo niesłuszny
 i obawiam się, że jest powierzchnowy. Również mam wraże-
 nie, że nie jest słuszny pogląd, w myśl którego zjawienie się
 instruktora na pewnym terenie jest nieszczęściem, bo
 wszyscy inni, którzyby z dobrej woli i z entuzjazmem pra-
 cę oświatową podejmowali, wówczas opuszczają ręce. My-
 ślę, że rola instruktora oświatowego nie jest ani tak depry-
 mująca, ani tak dominująca i jeśli u kogoś ze zjawieniem
 się instruktora entuzjazm gaśnie, to zaczynam mieć wątpli-
 wości, czy to był gęboki entuzjazm.

Natomiast chciałem podkreślić, że współczesnie w Pol-
 sce musi się zharmonizować współdziałanie takich czynni-
 ków, jak zawodowo przygotowany pracownik oświatowy —
 to jest człowiek, który może odegrać rolę specjalisty i in-

kształcenie słuchaczom i podnieść ich poziom intelektualny
 oraz dać wykształcenie fachowe. Kiedy z rocznego okresu
 nauki przeszło się na dwuletni (w 1928/29 r. ak.) wprowa-
 dzono bardzo cenny trzymiesięczny okres praktyk na tere-
 nie różnych placówek społeczno-oświatowych. Dato to bar-
 dzo duże wyniki. Po ukończonych praktykach wykładowcy
 w o wiele większym stopniu, niż poprzednio, mogli oma-
 wiać ze słuchaczami zagadnienia oświatowe z poczuciem
 równi i wspólnej koleżeńskiej piaszczyzny ludzi pracują-
 cych przy tym samym warszacie.

Studjum Pracy Społeczno-Oświatowej jest instytucją
 kształtującą jednocześnie pracowników społecznych i pracow-
 ników oświatowych. Zśród uczelni dla pracowników spo-
 łecznych należałoby wymienić i omówić wyższe kursy pracy
 społecznej, jako pewną koncepcję programową i o to pro-
 szę Pana Prof. Grabskiego. Jest to studjum dwuletnie,
 uwzględniające kształcenie pracowników oświatowych na
 wyższym poziomie, ujęte jako uczelnia popołudniowa przy
 12 godzinach tygodniowych wykładów. Prosiłbym również
 Panią Dyrektorkę Zarządkę o scharakteryzowanie prowa-
 dzonej przez nią szkoły dla pracowników społecznych, zorga-
 nizowanej przez Polską Macierz Szkolną w Warszawie.
 Różnice w odniesieniu do przykładowo portaktowanego
 przezemnie Studium Pracy są daleko idące. Jest to szkoła
 o zakresie średnim (cenzus przy wstąpieniu — 6 klas),
 uwzględniająca wydział bibliotekarski, księgarski i przygo-
 towująca sekretarki dla instytucji społecznych.
 Katolicka szkoła społeczna Ks. Kozłowskiego jest szkołą
 społeczną, w której elementy oświatowe znajdują swe wia-
 ściwe miejsce w pewnej proporcji. Ks. Dyrektor zgodzi się
 taskawie uzupełnić mój referat scharakteryzowaniem tej
 uczelni. Nie chciałem w sposób papierowy na podstawie
 programu i publikacji charakteryzować innych uczelni
 i dlatego proszę o to tych, którzy je zbliżka znają.

struktora, z elementem ochotniczym. Tyłko, że element ochotniczy może, powinien i musi być do pracy przygotowany na drodze dokształcania. A dokształcanie to kursy instruktorskie, to zjazdy i konferencje, to lektura.

Na zakończenie uwaga, która wydaje mi się być potrzebna odpowiedzią na jeszcze dość często dające się słyszeć głosy. Jeśli owi ochotnicy, na których buduje się i zawsze budować będzie działalność społeczno-oświatową, podejmując pracę, która im zajmuje czas i która im uniemożliwia podjęcie innych zajęć zarobkowych, będą za pracę swą płatni dodatkowo, nie przestaną być przez to elementem ochotniczym i nie przestaną przez to być elementem ideowym.

POMOC KULTURALNA
DLA CZYNNYCH OŚWIATOWCÓW
REFERAT KAZIMIERZA KORNIŁOWICZA

Zyjemy w czasach niewątpliwego kryzysu pracy oświatowej i społecznej. Kryzys ten scharakteryzowałbym jako wzrost formy przy zaniku treści. Wzrastają sumy, przeznaczane na oświatę pozaszkolną w budżecie Państwa, mnożą się kursy instruktorskie, wzrasta liczba pracowników oświatowych,—ale czy idzie w parze z tem pogłębianie pracy? czy wzrasta liczba tych, którzy rozświetlenie swego ducha jej zawdzięczają? czy często zachodzi ów dziwny proces oddziaływania jednej psychiki na drugą, który nazywamy słowem „oświata”? Czy t. zw. praca oświatowa nie ogranicza się w wielu wypadkach do mówienia o znaczeniu oświaty, do propagowania jej form organizacyjnych i do przygotowywania nowych organizatorów, którzy kolei kogos organizować mają i gdzieś o znaczeniu oświaty mówić będą?

W związku z tem rodzi się wątpliwość, czy nie ludziemy się skonstruowaną przez siebie piękną fikcją pracy, mierząc jej wyniki stopniem rozwoju form organizacyjnych?—nie posiadamy bowiem sprawdzianów, które mogłyby unaocznic zmiany w psychikach ludziich, spowodowane

szczególniej! jako pracownik oświatowy. Są ludzie „stabilizowani”, od których wiele pustka, choćby owa stabilizacja nastąpiła na wysokich szczeblach, natomiast — każdy z nas ożywi się wewnętrznie przez zekniczenie psychiczne z człowiekiem, który „wzrasta”.

Na prawdzie tej opart Grundtvig swoją ideę uniwersytetu ludowego, gdzie wybitna osobowość kierownika jest głównym czynnikiem oddziaływania oświatowego. Prawdę tę stwierdzamy w pracy „świeciłcowej”, a również i przy budzeniu zainteresowań intelektualnych. Człowiek, zainteresowany pewną gałęzią wiedzy, który w niej tworzy, nią żyje, a nie traktuje jej wyjącznie, jako przedmiotu nauczania, najłatwiej pociągnie i zainteresuje innych. Siła oddziaływania ludzi tworzących bywa tak wielka, że nieraz przelamuje uprzednio istniejące zainteresowania. Są ludzie, którzy posiadają szczególną moc gromadzenia koło siebie uczniów.

Czy wielu jest takich ludzi w naszej gromadzie oświatowców?

Jaki jest stan wartości wewnętrznej i jaki jej przyrost u tych, co nazywają się pracownikami oświatowymi?

W większości wypadków — to nauczyciele szkół poszczególnych, którzy swe lata młodzieńcze przeżyli w atmosferze bursy seminarnej w prowincjonalnym miasteczku i wprost stamtąd wyruszyli do pracy w oddętych od reszty kraju wsiach. Wówczas dopiero w zetknięciu z życiem zaczyna kryształizować się ich osobowość. Jednostki czynne społecznie znajdują na czas pewien zasilek wewnętrznego bliskiego kontaktu ze środowiskiem. Ale nielicznych stać na ciągłą pracę nad sobą bez bodźców zewnętrznych. Wpływ środowiska kulturalnie biernego, wpływ atmosfery towarzyskiej kolegów, znużonych pracą i zrezygnowanych ideowo, wpływ ciężkich warunków materialnych, robi swoje. Po kil-

I w tym wypadku zachodzi zjawisko, które obserwujemy we wszelkiej ludzkiej działalności: oto walka o s r o d k i przysiąta sobą istotne cele, — cele te, mglisto uswiadomione, rozwiewają się ostatecznie, by ustąpić miejsca zadaniom bliskim, konkretnym, namacalnym. Tak walka o treść przekształca się w walkę o formę. Zwiędzałem zagranicą piękne budynki oświatowe, ale nieraz daremnie szukałem w nich ducha, — podziwiałem wynik pracy ludzi zapewne oddanych idei — ale jednocześnie nie czyłem się refleksją, czy ich wysiłek nie był jednym wielkimi nieporozumieniem.

„Duch jest, który ożywia”. Forma o tyle ma wartość, o ile w sobie mieści treść, o ile jest dobrym przewodnikiem owej treści. Skoro w naszej robocie odczuwamy treść, to zastanówmy się, kiedy i jakimi drogami treść tę przekazujemy innym? Czy zawsze jesteśmy oświatowcami, choć się za nich uważamy, czy jedynie w chwilach szczególnych jesteśmy do tego zdolni?

Czy wobec tego nie ważniejsze od rozważań społeczno-organizacyjnych są sprawy własnego życia wewnętrznego „oświatowca”? Stoiły bowiem przed faktem paradoksalnym: oto ci, co mają oświecać innych, co zamierzają budzić innych do głębszego życia, do czepiania z dorobku duchowego ludzi, do tworzenia wartości nowych, — sami jąłowięją w pracy organizacyjnej, życiem kulturalnym nie żyją i swą pustkę wewnętrzną starają się ukryć frazesem oświatowym.

Stawiam tezę: siła promieniowania oświatowców wycchawczego każdego człowieka jest w zależności od przyrostu jego wartości wewnętrznej. Od przyrostu a nie tylko od stanu. Z podród dwóch ludzi, z których jeden „stoi” wysoko, a drugi „staje się”, choć na niższych od tamtego poziomach, — drugi jest więcej wart.

Handwritten notes:
Wzrost
wartości
wewnętrznej

znaję, że mimo iż wiele rozprawiano na owym kursie in-
 struktorskim o „urabianiu” człowieka, wyszedłem z wątpli-
 wością, czy ludzie ci duchowo i intelektualnie nierozbu-
 dzeni, choć „organizacyjni” przygotowani do pracy
 oświatowej, spełnią kiedykolwiek funkcję istotnie oświa-
 tową. Może nauczą kogoś czytać i pisać, może prze-
 każą część wiadomości, otrzymanych w seminarjum nau-
 czycielskiem i niewątpliwie potrafią pouczac innych o zna-
 czeniu oświaty.

Ale czy jest wszystko w porządku, jeżeli propaguje
 czytelnictwo ten, kto sam książek nie czyta, jeżeli mówi
 o konieczności kształcenia się w wieku dojrzłym ten, kto
 sam nad sobą nie pracuje? Czy może poruszyć cudzą myśl
 ten, kogo nie stać na własny systematyczny wysiłek my-
 słowy? Jeżeli oświata dorosłych w Polsce nie ma pozostać
 na poziomie kulturalnym bursy seminarjalnej i w granicach
 programu szkoły powszechnej, to na czto wysunąć należy
 problemat zycia intelektualnego samych oświatowców i po-
 mocy kulturalnej dla nich.

Musimy przestać patrzeć na oświatowców wyjącznie
 jako na p o d m i o t oddziaływania oświatowo-wychowaw-
 czego. Oświatowcy to jedna z grup społecznych, mająca
 swoje szczególne potrzeby kulturalne. Należy spojrzeć na
 tę grupę, jako na p r z e d m i o t planowej społecznej akcji!
 kulturalnej. Przedewszystkiem należy z b a d a ć, jaki jest
 istoty stan zycia kulturalnego tej grupy, jakie są najpilniej-
 sze potrzeby kulturalne oświatowców, jakie formy i jakie
 metody pracy mogą w stosunku do nich mieć zastosowanie.
 Akcja rządowa, mająca na celu przygotowanie oświa-
 towców, idzie dotychczas po linii i kilkunastu oświa-
 towców instruktorskich dla przyszłych organizatorów pra-
 cy oświatowej. Ale czyją pracą mają ci organizatorzy kie-
 rować? Czy są na terenie ci, którzy bezpośrednią pracę
 oświatową potrafią przeprowadzić. Bo przecież niepodobna

ku latach młody zapalony nauczyciel sam rezygnuje i nie
 dlatego, że entuzjazm jego był niewiele wart, ale dlatego,
 że znikąd zachęty, pomocy, podtrzymywania nie otrzymał.
 Energicznijęsi, czując, że toną, wyrzyna ją się do miasł, za-
 pisują się na kursy instruktorskie, poszukują uczelni, gdzie
 pomimo braku matery mogliby się dalej kształcić. Przepró-
 wadzając od szeregu lat kolokwja wstępne i rozmowy in-
 dywidualne na Studium Pracy Społeczno-Oświatowej Wol-
 nej! Wszecchnicy Polskiej, dowiadując się oto, że ten i ów nau-
 czyciel żadnej poważniejszej książki prócz podręczników
 szkolnych nie czytał, żadną dziedziną wiedzy nie intereso-
 wał się, bo gdzież poza seminarjum miał się o niej dowie-
 dzieć! — od czasu ukonczenia owej „uczelni”, w ciągu 5—6
 lat, był raz w teatrze, a książki beletrystyczne wypozyczał
 z biblioteczki miejscowego Koła Młodzieży Wiejskiej. To nie
 wyjątki—raczej reguła. Gdy na kursie instruktorskim dla
 pracowników oświaty pozaszkolnej wspomniatem o ko-
 nieczności zorganizowania czytelnictwa wśród nauczycieli
 szkół powszechnych, otrzymałem odpowiedź, że sprawa
 będzie rozwiązana, gdy powstana ustawa biblioteczki
 gminne. Owe skromne biblioteczki miałyby wystarczyć nau-
 czycielowi? Dalej potrzeby intelektualne tego zespołu przy-
 szłych pracowników oświatowych nie sięgają.

Gdzie szukać przyczynny słabego nurtu zycia ducho-
 wego nauczycielstwa? Może odpowiedź znajdziemy
 w szczerem wyznaniu słuchaczy innego kursu instruktors-
 kiego oświaty pozaszkolnej. Oto żaden z czterdziestu stu-
 chaczy nie przypominał sobie nikogo z podród grona nauczy-
 cielskiego w seminarjum, ktoby wywarł silniejszzy wpływ na
 młodzię, nikt z tej gromady nie miał w swem zyciu spo-
 sobności zerknięcia się z osoba, któraby głębiej oddziałała na
 ukształtowanie się przekonań, postawy zyciowej, ideałów,
 na rozbudzenie zainteresowań. Nie wymieniono również au-
 torów książek, którzyby podobny wpływ wywarli. Przy-

organizację pracy oświatowej do t. zw. tryzstopniówki nauczania dorosłych.

I w dziedzinie oświaty pozaszkolnej powtarza się dziś zjawisko, obserwowane w prowincjonalnym życiu społecznogospodarczym: — dużo jest instruktorów, co mówią, jak trzeba pracować, mało tych, co pracują.

Niewątpliwie potrzeba jeszcze dziś ludzi, którzy pójdą na wies i nauczą sztuki organizowania się. Ale z chwilą, gdy to zadanie spełnią, wówczas nie organizatorów, lecz fachowych pomocników będzie potrzeba, tych, którzy mogą nowe formy życia społecznego wypelnić nową treścią. Brak tej treści to nuda w organizacji, rozprężenie i śmierć. Stąd pochodzi to tak powszechne w Polsce zjawisko, że organizacje społeczno-oświatowe powstają łatwo, ale i zamierają szybko, bo brak jest ludzi, którzy nie liby coś wartościowego do dania i to niekiedy pod formą własnej oryginalnej myśli, ale choćby jako pewną konkretną umiejętności.

Za pośrednictwem kursu instruktorskiego oświaty pozaszkolnej żywsze społecznie jednostki z posterod nauczycieli znajdują lepsze warunki życia kulturalnego, ale czy na długo? Praca społeczno-organizatorska jest czynnikiem tworzącym człowieka tylko do czasu, — wkrótce a niepostrzeżenie zaczyna działać wyjątkowo, o ile człowiek nie znajdzie oparcia w czemś innym, co dla niego jest drogą, z czego czerpie, — choćby w swem własnym myśleniu, dającą siły wewnętrzne. Bo zaanurzenie się wyjątkowo w świecie formy jest dla każdego niebezpieczne.

Co zyskuje praca oświatowa przez wejście owej żywszej jednostki do roboty organizacyjnej? — oto z nielicznych pierwszych szeregów na tronie oświatowym ubył jeszcze jeden dzielny pracownik, by znaleźć się na tyłach. Ubył do bry prelegent, przybył kiepski urzędnik, ubył dobry kierownik samodzielnego warsztatu oświatowego, przybył kontrolnik organizację pracy oświatowej, miałem możność wypowiedzenia swej opinii, że największą przysługę Związek odda oświacie pozaszkol-

Przed kilku laty, gdy powstawał przy Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych Wydział Oświaty Pozaszkolnej, miałem możność wypowiedzenia swej opinii, że największą przysługę Związek odda oświacie pozaszkol-

ler pracy innych. Zdaniem mojem, wysiłek społeczny powinien być dziś skierowany nie na pomnożenie kadry organizatorów, lecz na podniesienie wartości pracy istniejących oświatowców — wychowawców. Nie da się to otrzymać przez kursy instruktorskie przedawane materialnym.

Pragnąłbym się obronić przed zarzutem pesymizmu, czy defetyzmu. Myślę, że na tego typu konferencji ogólnokrajowej, jak obecna, nie jest celem dodawanie sobie otuchy i przemilczanie wątpliwości, ale jest obojętne, czy w tym krytyczne zanalizowanie owych wątpliwości i przez przemyslenie rzeczy do końca, znalezienie drogi wyjścia. Czy z moich dotychczasowych rozważań można wysnąć wniosek, że należy przestać mówić o oświacie dorosłych, póki prawie jedynym czynnikiem w tej pracy jest nauczyciel szkoły powszechnej, niedouczony w dzisiejszym seminarjum nauczycielskiem? Choć za takim krancowym postawieniem sprawy przemawiałby argumenty, zacieranie z praktyki oświaty dorosłych zagranicą (kierownicy klas tutorialnych angielskich i kolegów robotniczych to „indzie uniwersyteccy”), na stamowisku tem pozostającym nie mógł, a to w myśli swej tezy, że nie stan wartości wewnętrznej, ale przystość tej wartości warunkuje pomysłność podejmowanej pracy oświatowej.

Ale teza ta, czy hipoteza wskazuje również na drogę wyjścia z sytuacji.

Jżeli kulturalny poziom statyczny wśród obecnie czynnych oświatowców jest taki niski, to dążmy do tego, aby w nich dynamika wewnętrzna wzrosła.

organizację pracy oświatowej do t. zw. tryzstopniówki nauczania dorosłych.

I w dziedzinie oświaty pozaszkolnej powtarza się dziś zjawisko, obserwowane w prowincjonalnym życiu społecznogospodarczym: — dużo jest instruktorów, co mówią, jak trzeba pracować, mało tych, co pracują.

Niewątpliwie potrzeba jeszcze dziś ludzi, którzy pójdą na wies i nauczą sztuki organizowania się. Ale z chwilą, gdy to zadanie spełnią, wówczas nie organizatorów, lecz fachowych pomocników będzie potrzeba, tych, którzy mogą nowe formy życia społecznego wypelnić nową treścią. Brak tej treści to nuda w organizacji, rozprężenie i śmierć. Stąd pochodzi to tak powszechne w Polsce zjawisko, że organizacje społeczno-oświatowe powstają łatwo, ale i zamierają szybko, bo brak jest ludzi, którzy nie liby coś wartościowego do dania i to niekiedy pod formą własnej oryginalnej myśli, ale choćby jako pewną konkretną umiejętności.

Za pośrednictwem kursu instruktorskiego oświaty pozaszkolnej żywsze społecznie jednostki z posterod nauczycieli znajdują lepsze warunki życia kulturalnego, ale czy na długo? Praca społeczno-organizatorska jest czynnikiem tworzącym człowieka tylko do czasu, — wkrótce a niepostrzeżenie zaczyna działać wyjątkowo, o ile człowiek nie znajdzie oparcia w czemś innym, co dla niego jest drogą, z czego czerpie, — choćby w swem własnym myśleniu, dającą siły wewnętrzne. Bo zaanurzenie się wyjątkowo w świecie formy jest dla każdego niebezpieczne.

Co zyskuje praca oświatowa przez wejście owej żywszej jednostki do roboty organizacyjnej? — oto z nielicznych pierwszych szeregów na tronie oświatowym ubył jeszcze jeden dzielny pracownik, by znaleźć się na tyłach. Ubył do bry prelegent, przybył kiepski urzędnik, ubył dobry kierownik samodzielnego warsztatu oświatowego, przybył kontrol-

książek naukowych. Trzeba się liczyć z faktem rozprószenia po całym kraju czytelników książek na nieco wyższym poziomie. Wyjście widzę w zorganizowaniu Centralnej Biblioteki Nauczycielskiej (ew. bibliotek kurtorynych), posiadającej dzieła najważniejsze w większej liczbie egzemplarzy i rozsyłającej swoje katalogi a następnie poszczególne książki pociąg. W czasach okupacji tego typu akcję zapoczątkowało Centralne Biuro Szkolne w Piotrkowie. Kto ma ją podjąć dzisiaj, pozostawiam dykusji.

Z dostawą książek łączy się planowe kierowanie nie czytelnictwem drogą korespondencyjną. Znamy jest rozwój podobnych organizacji zagranicą, gdzie w zyczą są zjazdy wakacyjne i kursy letnie czytelników o pokrewnych zainteresowaniach. Podobnie i u nas: dostarczanie książek, pomoc korespondencyjna (Uniwersytet Korespondencyjny) wiązać się powinny w integralną całość z organizacją nauczycielskich kursów wakacyjnych, oczywiście odpowiednio zmodernizowanych. Jeśli kursy te nie będą przeznaczone z reguły dla nastających nauczycieli, zmuszonych do podciągania się pod presją inspektorów, ale uwzględniać zacząć specjalne potrzeby naibardziej aktywnych jednostek, jeśli zmodyfikują swoje programy, przenosząc punkt ciężkości z zagadnień formalno-metodycznych na zagadnienia treści, z przedmiotów nauczania dzieci na przedmioty, mogące zainteresować człowieka dorosłego z wykształceniem seminaryjnym, jeśli będą związane w cykle, tak, aby każdy uprzedni kurs dawał wskazówki co do samodzielnej pracy zimowej uczestników, a każdy następny zbierał wyniki tej pracy,—wówczas organizacja kursów wakacyjnych stanie się fundamentem w pomocy kulturalnej dla czynnych oświatowców.

Dalszym etapem pracy byłoby zbliżanie do siebie

nej w Polsce, gdy zorganizuje akcję, mającą podnieść poziom intelektualny i kulturalno-społeczny nauczycielsstwa. Dorywcze prace, podejmowane w tym celu, nie są wystarczające. Potrzeba akcji szerokiej, wszechstronnej i, co najważniejsze, skoordynowanej w szczegółach.

Wśród nauczycielsstwa szkół powszechnych często spotykamy jednostki uzdolnione, którym jedynie niesprzyjające warunki życia uniemożliwiają rozwinięcie swych zdolności; tak silna jest nieraz w nich wola pracy społecznej, że przy zorganizowanej akcji pomocy, mogą stać się istotnie wartościowymi pracownikami oświatowymi. Na plan pierwszy wysunąć trzeba pomoc dla młodych aspijantów seminarjów, aby mniej się marnowało bezcennej społecznie energii młodych sił. Pomoc musi dotrzeć do tych, co stoją na froncie walki oświatowej, musi znaleźć ich na terenie pracy. Wśród kilkudziesięciu tysięcy nauczycieli jest przecież kilka procent tych, co chcą swoje wolne chwile zużyć na pracę nad sobą. Owym kilku tyśiącom jednostek trzeba przedewszystkiem dostarczyć dobrą książkę. Czy kto zatroszczył się o to dotychczas? W ogólnych nauczycielskich księżek niema lub są biblioteczki skąpe, szybko wyczerpane. W inspektoratach szkolnych kurzą się książki wyjącznie pedagogiczne, często mocno przestarzałe. Pensi nauczyciela nie starczy na zakupowanie interesujących go nowych dzieł, — dobrze jeśli posiada biblioteczkę podręczną. Czy w dobie, gdy tak wiele mówi się o konieczności propagandy książki, nie należałoby pomyśleć o dostarczeniu jej chociaż owym kilku tyśiącom nauczycielszych intelektualnie nauczycieli? Czy rozwiąże tę sprawę przyszła, jakże jeszcze daleka, sieć biblioteczek gimnnych? Chyba nie. Bo biblioteczki te, przeznaczone dla szerszego ogółu, tylko w małym stopniu będą mogły uwzględniać specjalne zainteresowania owych czynnych oświatowców, szczególnie w dziedzinie

w proch. Nie masa wchłanianych biernie przeżyć, lecz czynny stosunek do nich, umiejętność wyciągnięcia z nich wniosków życiowych, zdolność do zużycia ich, jako materiału do wiadomego budowania siebie — to są czynniki wewnętrzznego wzrostu. Chodzi o pewną zdolność spotykania przeżyć, wszystko jedno czy będą to przeżycia, płynące ze zderzenia się naszej psychiki ze zjawiskami zewnętrznymi, niezależnymi od nas, z zetknięcia z innymi ludźmi, z życiem społecznym, czy będą to przeżycia kulturalne, których świadomie poszukujemy w książce, na koncercie, w teatrze, czy na wystawie obrazów lub wycieczce, czy będą to wreszcie przeżycia płynące z głębi naszej świadomości w chwilach zastanowienia nad sobą, nad własną duszą i jej łącznością z wszechbytem.

Spoleczna akcja pomocy kulturalnej odnieście istotny skutek wówczas, gdy spotka u oświatowców czynną postawę samowychowawczą.

sąsiadujących na terenie aktywnych intelektualnie nau-
czyteli przez organizowanie zjazdów sąsiedzkich ew.
zespołów samokształceniowych, co mogłoby pociągnąć za
sobą odrodzenie martwych dzisiaj konferencyj rejonowych.
Kto w pracy tej, będącej wszak organizacją oświaty do-
rosłych na wyższym poziomie, odegra rolę oświatowców?
Wiadomo, że zagranicą czynną rolę w oświacie pozaszkol-
nej wypełniają uniwersytety. Specjalne wydziały uniwersy-
teckie (Extra-mural Departments) w porozumieniu z robot-
niczymi organizacjami oświatowymi prowadzi się klas tu-
torjalnych i związane z nimi letnie kursy tutorjalne. U nas
działalność analogiczna uczelemi wyższych przedstawia się
słabo i trzyma się prezarzających ekstensywnych form pra-
cy (t. zw. powszechne wykłady uniwersyteckie). Na uspra-
widliwienie możnaby powiedzieć, że brak było w Polsce
audytoryum dla owej rozszerzonej działalności uniwersy-
tetów. Czy nie mógłby stworzyć tego audytoryum nauczy-
ciel szkół powszechnych? Okazuje się, że i w angielskich
klasach tutorjalnych znaczny procent słuchaczy stanowią
nauczyciele.

Nie jest mojem zadaniem na tej konferencji wchodze-
nie w szczególne organizacyjne. Projekt organizacyjnego
rozwiązania pomocy kulturalnej dla czynnych oświatow-
ców poruszyłem tu szkicowo, aby nie pozostać w sferze po-
stulatów zbyt ogólnych.

Alte punkt ciężkości zagadnienia widzę gdzieindziej.
Wszelka pomoc kulturalna z zewnątrz może być jedynie
środkiem, ułatwiającym pracę nad sobą, ale konieczności
własnego wysiłku nigdy nie zastąpi. Nieraz przeciwnie,
zbyt daleko idące ułatwienia, udzielone dziecku, czy
dorosłemu, mogą utrudnić ostatecznie osobowości. Zbyt
wielka ilość materiału niezasymilowanego obciąża psychi-
kę, powstają konstrukcje psychiczne niezakorzenione, któ-
re przy silniejszym wstrząsie wewnętrznym rozsypiją się

UZUPELNIAJĄCE INFORMACJE O WYSZSZYCH UCZELNIACH SPOŁECZNO - OSWIATOWYCH

(Dane cyfrowe o uczelniach zostały uzupełnione po konferencji obliczeniemi późniejszymi, uwzględniającemi rok szkolny 1930/31, informacji o Wyszszych Kursach Pracy Społecznej w Warszawie prof. Grabski na konferencji nie podał ze względu na to, że studjum powyższe znajduje się dopiero w stanie organizacji).

DR. MARJA ŚLIWIŃSKA-ZARZECKA: SZKOŁA PRACOWNIC SPOŁECZNYCH POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ W WARSZAWIE

Polska Macierz Szkolna, wychodząc z założenia, że w przygotowaniu pracowników społecznych nie można brać pod uwagę wyłącznie stanowisk kierowniczych, że nawet in-stytucje, które chcą dokształcać swoich pracowników, nie-chętnie biorą ludzi, nie mających żadnego fachowego przy-gotowania, powołała do życia 1 września 1928 r. Szkołę Pracownic Społecznych, mającą charakter szkoły zawodo-wej średniej typu wyższego. Szkoła jest dwuletnia dla dziewcząt. Cenzus wymagany: minimum 6 klas szkoły średniej ogólnokształcącej lub jej odpowiedni, w myśl założeń, że niejednokrotnie jednostka, nie mogąc dla pewnych trudności specjalnych uzyskać matury, może bardzo pożytecznie pracować społecznie i opanować z ia-twością potrzebne do tego przedmioty. Uprzednia praca społeczna nie jest wymagana, natomiast w kwestjonarju-szach składanych przez kandydatki zwraca się uwagę na wykazane zainteresowanie społeczne.

Szkoła prowadzi 2 wydziały: biblijotekarski i sekretarski, a ponieważ niejednokrotnie sekretarka lub ich oddziałów ka instytucji kulturalno-oświatowych lub ich oddziałów promocyjnych musi prowadzić robotę instruktorską, obie grupy otrzymują podstawowe wiadomości z tej dziedziny.

Pierwszy kurs ma za zadanie uzupełnić ogólne wykształcenie słuchaczy, zainteresować zagadnieniami społecznymi, zapoznać z wynikami pracy. Jednak i przedmioty ogólnokształcące mają już charakter zawodowy i pod tym kątem widzenia są prowadzone.

Program pierwszego kursu obejmuje następujące przedmioty z ilością tygodniową godzin: apologetykę (2), literaturę polską (3), język polski (1), historię Polski (2), naukę obywatelską (2), prawo cywilne (2), ekonomję polityczną (2), geografję gospodarczą (2), zadania pracy społecznej (1), seminarjum społeczne (2), organizację instytucji społecznych (2), skarbowość w instytucjach społecznych (2), psychologję (2), pedagogję (2), ogólne zasady biblijotekarstwa (1), inscenizację (2), język francuski lub niemiecki (3).

Na kursie drugim mamy grupę przedmiotów obowiązujących oba wydziały i przedmioty specjalne. Do przedmiotów ogólnych są zaliczone: etyka (2), historia XIX i XX w. (3), polityka społeczna, ustawodawstwo społeczne, instytucje społeczno-opiekunkowe (2), seminarjum z polityki społecznej (2), psychologja społeczna (1), metodyka pracy kulturalno-oświatowej (2), formy pracy społecznej (1), instytucje kulturalno-oświatowe (1 w pierwszym półroczu), metodyka przygotowywania i wygłaszania wykładów oświatowych (2 godz. tyg. w 2-ach grupach), korespondencja (2), inscenizacje (2), gry i zabawy świetlikowe (1, w 2-ach grupach), język francuski lub niemiecki (3). Przedmioty na wydziale biblijotekarskim.

skim: bibliografja (2), historia książki (1), biblijotekarstwo (2), biblijotekoznawstwo (2), księgarstwo (2), zagadnienia wychowawcze w biblijotekarstwie (1), seminarjum oceny książek (1).

Przedmioty na wydziale sekretarskim: księgowość (3), statystyka (2), stenografja (3), technika prowadzenia biura (1), lektura pism społecznych (1), kurs pisania na maszynie odbywa się w godzinach popołudniowych w firmie Gerlach.

Program Szkoły podlega niustanniej kontroli i jest uzupełniany w miarę zdobywanego doświadczenia tak na terenie Szkoły jak i przez absolwentki w ich samodzielnej pracy.

Choć niektóre przedmioty prowadzone są systemem wykładowym, to jednak duży nacisk położony jest przede wszystkim na samodzielną pracę słuchaczek. Seminarja, referaty mówione i pisanie, dyskusja, sledzenie i zbieranie artykułów, poruszających zagadnienia społeczne, z czasopism, przerabianie i recenzje książek i czasopism treści społecznej (z biblijoteki szkolnej i wypożyczalni pism), hospitacje stosowane są od początku studiów już na pierwszym kursie.

Na drugim kursie jeden dzień w tygodniu przeznaczony jest na hospitacje, z których słuchaczki muszą pisać sprawozdania. Praktyki odbywają: świetlicowe, 3-miesięczne (z powodu rozciągłości zajęć świetlicowych) i 1-miesięczną w dziedzinie swej specjalności. Wykłady wówczas ulegają zawieszeniu. Poza słuchaczki bywają na koncertach popularnych, przedstawieniach, konferencjach, akademjach, zjazdach i t. p.

Na końcu drugiego kursu odbywają się egzaminy, po złożeniu których słuchaczki otrzymują dyplomy, zatwierdzone przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

i współpracowników społecznej akcji katolickiej, 3. popie-
ranie katolickiego ruchu naukowego w tej dziedzinie.

Od przyjmowanych do Szkoły kandydatów wymaga się w zasadzie świadectwa dojrzałości, jednakże, wychodząc z założenia, że kandydat bez takiego świadectwa może wykazać nieprzejętne zdolności do pracy społecznej, przyjmuje się również kandydatów, zaawansowanych w programie nauczania szkoły średniej, nie posiadających jednak świadectwa dojrzałości. Kandydatów tych przyjmuje się ze szczególnej ostrożnością, poddając ich specjalnemu egzaminowi. Mają oni takie same prawa, jak słuchacze ze świadectwem dojrzałości. Fakt istnienia w Szkole słuchaczy bez świadectwa dojrzałości nie jest dla wykładowców motywnym obniżenia poziomu studiów, mających charakter studiów dla słuchaczy ze świadectwem dojrzałości. Kurs jest dwuletni, w czym liczy się już 6-miesięczną praktykę. Już w następnym roku zamierza się przedłużyć okres studiów narazie do 2½ lat. Wynika z tego, że charakter Katolickiej Szkoły Społecznej jest swoisty, że nie jest to szkoła średnia, nie jest jednak szkoła wyższa.

Słuchacze należą do obojga płci, przyczem przewagę mają kobiety. Na każdym roku jest około 30 uczniów. Liczby tej nie zamierza się przekroczyć, by nie osłabić intensywności pracy zwłaszczą w zakresie prac samodzielnych (na seminarjach). Studia w Szkole mają charakter wykładowy, seminarjowy, hospitacyjny i praktyki. Pierwszy rok studiów ma charakter bardziej teoretyczny, mający umożliwić słuchaczom poznanie rzeczywistości społecznej, drugi rok zaś ma charakter bardziej praktyczny i przeważają na nim dyscypliny normalne. Po pierwszym roku słuchacze zdają egzamina lub (z niektórych przedmiotów) kollokwja. Studia w szkole kończą się egzaminem końcowym, w którym dużą rolę gra domowa praca egzaminacyjna. Praca ta winna wykazywać umie-

Ważną dziedziną życia szkolnego jest samorząd, który dla słuchaczek ma być terenem prób pracy społecznej i organizacji jej. Samorząd zajmuje się samopomocą w nauce, wydaje gazetkę p. t. „Echo Szkoły Pracownic Społecznych”, prowadzi sklepik z materiałami piśmiennymi, kotłownią, prowadzi filozoficzne, kółko pracy dla dzieci polskich na obczyźnie, organizuje wieczory klubowe, jedne z poważnymi referatami, inne poświęcone muzyce, urzędza obchody narodowe i t. p.

Regulamin Szkoły zobowiązuje słuchaczki do systematycznego uczęszczania na wykłady, repetycje, wycieczki, każde pracować nietylko nad zdobyciem wiadomości fachowych, ale i nad wyrobieniem wartości moralnych, bez których do pracy społecznej przystępować niewolno. Duży nacisk kładzie się na wzajemne współzycie słuchaczek, na wyrobienie umiejętności współpracy i wzajemnej pomocy, na zrozumienie konieczności wytworzenia silnych więzów między sobą i Szkołą, więzów, któreby ich wspierały w dalszej samodzielnej pracy.

Liczebność słuchaczek była następująca: w roku szkolnym 1928/29 na 1-szy kurs ucześniezzało 42 słuchaczki, w 1929/30 — 25, w 1930/31 — 46 słuchaczek. Wiek słuchaczek waha się między 18 a 25 rokiem życia, oprócz kilku starszych.

KS. DR. EDWARD KOZŁOWSKI. KATOLICKA SZKOŁA SPOŁECZNA
W POZNANIU

Szkoła powstała w roku 1928 z inicjatywy Kurji Arcybiskupiej Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej, która nałożyła na Szkołę następujące zadania: 1. szerzenie i pogłębianie katolickich zasad społecznych oraz metod działania społecznego, 2. przygotowanie kierowników

kollokwjum wstępne, które ma wykaszać przygotowanie umysłowe, uzyskane w pracy samodzielnej. Przepisy stwierdzają, że požądane jest ukończenie przed wstąpieniem na Studium pełnego kursu szkoły wyższej, warunek taki nie został jednak postawiony w całej rozciągłości. Przepisy, sprecyzowane ściśle w r. 1930/31, przewidują dla słuchaczy rzeczywistych, mających zamiar uzyskania dyplomu, ukończenie dwuletniego Collegium na jednym z Wydziałów W. W. P. lub odbycie równorzędnych dwuletnich studiów akademickich, względnie ukończenie wyższej szkoły zawodowej. Z posteród 267 słuchaczy rzeczywistych—95 mężczyzn, 172 kobiet, zajmujących w latach 1925/6—1930/31 wykształcenie wyżej niż średnie posiadało 153 osoby: 63,3% kobiet oraz 47,3% mężczyzn, w tym studja wyzsze ukończone 7,5% kobiet oraz 5,2% mężczyzn.

W wyjątkowych przypadkach osoby, które nie posiadają przewidzianych świadectw szkół ogólnokształcących (ze świadectwami szkół handlowych, nie mających uprawnień i t. p. lub samoucy), mogą być przyjęte jako słuchacze wolni i uzyskac prawa słuchaczy rzeczywistych po zdaniu szeregu kollokwjów (z oceną co najmniej dobrą). W ten sposób przeszło przez Studium 15 osób (7% kobiet, 3,2% mężczyzn).

Warunkiem bezwzględnie obowiązującym jest wykazanie się co najmniej roczną praktyką pracy oświatowej lub społecznej. Rada Studium nie może się podjąć moralnego kwalifikowania kandydatów, stąd ządanie zaświadczeń od instytucji, w których kandydat wykazał swą przydatność do wybranego zawodu.

Dotychczasowi słuchacze (267 rzeczywistych i 20 wolnych) przybywali przeważnie z poleceniami oświatowych organizacyj i instytucji samorządowych (78 osób), dalej w kolejności liczbowej: z poleceniami instytucji opieki społecznej (57), Związku Harcerstwa i Związku Strze-

żeńskie postępowania się metodami naukowymi w badaniach rzeczywistości społecznej i opracowaniu wyników tych badań. Po ukończeniu Szkoły wszyscy słuchacze znajdują przeważnie pracę w instytucjach charytatywnych i oświatowych.

Sily profesorskie dzielą się na etatowe i dochodzące. Ogół profesorów posiada wykształcenie wyższe oraz specjalne studia, kwalifikujące ich do pracy w Szkole. Profesorie etatowi (w liczbie 4) mają pełny wymiar godzin (8—10 godzin tygodniowo), profesorowie dochodzący wykładają w wymiarze mniejszym.

PROF. HELENA RADLIŃSKA
STUDIUM PRACY SPOŁECZNO-OŚWIATOWEJ
PRZY WOLNEJ WSZECZNICY POLSKIEJ W WARSZAWIE

Program Studium Pracy Społeczno-Oświatowej i metody stosowane na Studium oparte są na przeswiadczeniu, że działalność społeczna i wychowawcza wymaga: uprzedniego wykształcenia podstawowego, świadomości celu pracy, umiejętności poznawania psychiki i potrzeb jednostek i środowisk, znajomości dorobku społecznego oraz opowania techniki wybranej, specjalności.

Studjum jest autonomiczną częścią Wydziału Pedagogicznego Wołnej Wszeczniczy Polskiej. Słuchacze rzeczywisti są imatrykulowani na tym Wydziale, podlegają jednemu Przepisom odrębnym w licznych szczegółach od Przepisów Wydziału.

Dotyczy to przede wszystkim warunków przyjęcia. Poza normą ogólną (egzamin wstępny, względnie matura gimnazjalna lub seminarysta) kandydaci na Studium muszą liczyć lat co najmniej 20, i o ile nie posiadają co najmniej dwuletnich studiów wyższych, są obowiązani zdać

lekiego (33), Związków i Stowarzyszeń młodzieży wiejskiej (31), organizacyi nauczycielskich (29), organizacyi spółdzielczych i rolniczych (23), zrzeszeń kobiecych (17), wydziałów oświatowych związków zawodowych i różnych instytucyj (8). Z pośred bibliotekarzy 11 osób wylegitymowało się poleceniami bibliotek, w których odbywały praktykę. Różnorodność instytucyj idzie w parze z różnicami ideowymi. W okresie studjów nie maćilo to harmonij dzieki wzajemnej życzliwości i wyraznemu nastawieniu "dawczemu".

Studja są zasadniczo dwuletnie. Przy dużym wysiłku można uzyskać świadectwo w końcu drugiego roku, gdyż prace egzaminacyjne mogą wyptywać z obserwacyi, pozycyionnych w czasie praktyk. Specjalizacja dyplomantów (obowiązanych do przedstawienia wyników samodzielných poszukiwań i prób metodycznych lub organizatorskich) trwa znacznie dłużej.

Cechy charakterystyczne pracy Studium (zblizonej raczej) do typu "politechnicznego" niż do "humanistycznej" to: przewaga ćwiczeń, konwersatoryjów i seminarjów nad wykładami, obowiązkowość zwiędzań, hospitacyi i praktyk, ściśle przestrzeganie terminów. Ponadto — indywidualizacja prac poszczególńnych słuchaczy, konieczna zarówno ze względu na różnice zainteresowań, jak i na różnice wykształcenia uprzedniego.

Pierwszy semestr, wybitnie propedeutyczny, jest poświęcony wstępnym wiadomościom z dziedzin nauki społecznych i psychologii, technice pracy umysłowej, zapoznawaniu się z instytucjami. Dopiero na ile wspólnych przeżyć intelektualnych następuje specjalizacja, wyrażonej zaznaczona od II semestru.

Program obejmuje cztery odrębne grupy: A. nau-czanie dorosłych i młodzieży pracującej, B. organizacja życia społecznego, C. bi-

biologicznej, D. opieka nad matką i dzieckiem. W obrębie grup odbywa się jednak w istocie głęb-sza specjalizacja, obejmująca zarówno zakres, jak i kierunek pracy. Tak np. w obrębie grupy B. mieści się "pomoc kulturalna" (organizacja wczasów, świetlic, urzędzeń kulturalnych), instruktorstwo fachowe prac gospodarczych, ochrona pracy i opieka społeczna. Łączność wewnętrzna grup A i B, A i C, B i D, zaznacza się w planach indy-widualnych studjów.

W III semestrze na praktykach, w IV na seminarjach odbywa się głębsze poznawanie wybranych specjalności. Słuchacze, mając możność korzystania ze wszystkich wy-kładów W. W. P., uzupełniają równocześnie braki swego wykształcenia podstawowego (np. nauczyciele w zakresie przedmiotu nauczania).

Wybór specjalności zależy od wielu czynników. Licz-bowo przedstawia się, jak następuje:

Z pośred 256 słuchaczy (po odliczeniu osób, które przerwały studja) mężczyźni przeważają na grupach A. (28 na 50 osób) i B. (52 na 100 osób), są bardzo nieliczni na grupach C. (5 na 47 osób) i D. (6 na 54 osoby).

Mężczyźni wybierają przeważnie kierunek organizator-ski, kobiety — wychowawczy, częściowo — teoretyczny. Z pośred słuchaczy z uprzednim wykształceniem akade-mickim ukończonem humanisci zwracają się głównie do bibliotekarstwa, prawnicy i lekarze do opieki społecznej, nad dziećmi, inżynierowie do organizacyi życia społecznego.

W pracach poznawczych i teoretycznych pierwszych 5 lat położono duży nacisk na zgromadzenie materiału, umożliwiającego przysze prace badawcze. Słuchacze (in-dywidualnie i zespolowo) brali udział w przygotowywaniu wydanictw, wykresów i t. d. na I Międzynarodową Kon-ferencyę Kształcenia Dorosłych. Świadczą o tem wydaw-nictwa takie jak: Służba społeczna w Polsce, Bibliografja

oświaty pozaszkolnej, Bibliografja pracy społecznej (obie przygotowane w Seminarjum Bibliograficznym), Przewodnik oświaty dorosłych.

W ostatnich latach na seminarjach (prowadzonych niekiedy na dwu poziomach, t. j. odrębnie dla dyplomanów), podjęto szereg prac zespolowych, układających się w cykle. Tak więc na seminarjum z polityki społecznej opracowywane są warunki bytu ludności Ochoty, na seminarjum historycznym przygotowano szereg przyczynków do działalności Słazsica, w toku jest opracowywanie dziełow pracy oświatowej po r. 1863. Seminarjum społeczno-wychowawcze opracowuje najważniejsze zagadnienia ruchu światlicowego i organizacji wczasów.

Nielatwa jest praca wykładowa. Przygotowanie teoretyczne w zakresie nauki stosowanej nie może wystarczyć. Współżycie w Radzie Naukowej Studium wybitnych praktyków z teoretykami stanowi rozwiązanie jedynie. Dużą rolę odgrywają siły pomocnicze: asystenci i instruktorzy, organizujący praktyki i wycieczki, przodujący w badaniach. Są to słuchacze i absolwenci Studium, tkwiący częściowo w działalności praktycznej, o osobistych jednak zamiłowaniach nietylko działaczy, lecz również eksperymenatorów i obserwatorów, przyszytych samodzielnych badaczy.

Na wielu placówkach praktyk słuchacze korzystają z pomocy absolwentów Studium.

Z posteród 168 studjujących w latach 1925/6—1928/9, wiadomo o placówkach pracy 160 osób (koniec 1930 r.).

Wedle grup zawodowych pracowali:

Nauczanie i organizacja oświaty: nauczyciele przedmiotów ogólnokształcących na kursach dla dorosłych, uniwersytetach ludowych, szkołach rolniczych — 12 osób, nauczyciele szkół różnych typów i inspektorzy szkoli — 13 osób, instruktorzy oświaty pozaszkolnej i kie-

rownicy organizacyi oświatowych — 23 osoby. Bez zajęcia z pracowników tej dziedziny — 1 osoba.

Organizacja życia kulturalnego i wychowanie społeczne: świetlice — 10 osób, związki młodzieży — 4 osoby, związki: Strzelecki, Harcerski, przysposobienie wojskowe — 6 osób, instruktorjat i szkolnictwo gospodarcze — 4 osoby, samorząd i spółdzielczość — 5 osób.

Bibliotekarstwo: w bibliotekach naukowych, pracach bibliograficznych lub wydawniczych — 13 osób, w bibliotekach oświatowych — 4 osoby (prócz nich 2 bibliotekarzy pracuje jako instruktorzy oświaty pozaszkolnej, 1 na kursach instruktorstwie), w bibliotekach dziecięcych — 5 osób.

Ochrona i organizacja pracy: inspekcja pracy — 4 osoby, organizacja — 2 osoby, ubezpieczenia — 2 osoby.

Opieka społeczna: organizacja i prace teoretyczne — 3 osoby, opieka sądowa — 2 osoby, opieka nad emigrantami — 2 osoby.

Opieka nad dziećmi: opieka higieniczno-wychowawcza — 7 osób, opieka otwarta nad dziećmi, starymi i rodzinami — 6 osób, zakłady opiekuńcze — 6 osób, ponadto zmieniające placówki pracy, lekarze — 2 osoby, instruktorska opieka nad dzieckiem — 1 osoba.

Ponadto 5 osób pracowało w kierunkach teoretycznym, 6 wyjącznie oddawało się studjom, 4 osoby brały wybitny udział w pracach ochotniczych, społecznych, 1 jest postępnym, 3 ze względuw rodzinnych wycofały się chwilowo z pracy.

DYSKUSJA

A. KOPACZ. Padło tu podejrzenie, czy jako oświatowcy nie żyjemy w stosunku do samych siebie urojeniami, — dodabym do tego drugie pytanie, czy nie żyjemy urojeniami również w stosunku do tych, do których idziemy z oświatą. Mam bowiem wrażenie, że jesteśmy ciągle jakimś sztabem generalnym, opracowującym całą akcję, ale nam brak oficerów liniowych, którzyby plan sztabu generalnego wykonali.

Mówiono tu i zupełnie słusznie o głódzie oświatowym, istnieje jednakże nie tylko głód, ale konieczność zaspokojenia tego głodu i to, jak w niektórych województwach, konieczność państwowa.

Nasuwają mi się pytania, co zrobić, jeżeli praca oświatowa jest wstrzymana nie przez niedzę, ale przez stowarzyszenia, które mają w ręku dobra materialne i zaufanie społeczeństwa, a które nie uznają nowoczesnych metod pracy, ograniczając się niejednokrotnie do stu kilkunastu tysięcy czytelników, wygłoszonych z okazji obchodów narodowych. Daleki jestem od posądzenia tych ludzi o złą wolę, ale u nich niema zrozumienia dla współczesności. W takich ośrodkach przydałoby się pospolite ruszenie. Sądzę, że nie byłoby praktycznym oświatowców, ale narazie niema czynnika, któryby te stowarzyszenia poruszył.

lanej w dozach dostosowanych do potrzeb masy, gdyż należy widzieć, że w masach powstaje ruch, że one chcą się i ze już idą. A w tych warunkach głównym zadaniem akcji oświatowej w Polsce jest nieść pomoc tym, którzy, żyjąc i czując z masą, pracują wśród swego otoczenia i dzięki entuzjazmowi w pracy stali się przodownikami ruchu.

NACZELNIK WŁ. RADWAN. Chcę poruszyć sprawę roli zawodowców i wolontariuszów w pracy oświatowej. Zdaje mi się, że można ustalić dziedzinę pracy oświatowej, które mogą i powinny się stać terenem pracy dla zawodowców (oczywiście niema tu mowy o wykluczaniu od pracy wolontariuszów). Są to dziedziny: bibliotekarstwo, nauczanie dorosłych, dział klubowo-swiecicowy. Przy trzeciej dziedzinie nasuwa się uwaga, że środowisko życia tych ludzi, którzy są przedmiotem pracy, stwarza niekiedy zadane warunki, ale nieraz koniecznym jest stawianie sobie i odmiennych celów. Przypomina mi się tu pojęcie jednego pedagoga amerykańskiego, który, biorąc pod uwagę w dzisiejszych społeczeństwach przemysłowych mechanizację pracy, gdzie człowiek staje się w życiu niejako kółkiem w pewnej dziedzinie, stawia jako zadanie szkoły troskę o to, ażeby człowiek mógł tak spędzać wolne od zajęć chwile, by móc zostać człowiekiem niezależnym od tej mechanizacji.

Druga sprawa dotyczy sposobów kształcenia pracowników oświatowych. I mnie się nasuwa uwaga analogiczne do wysuniętych przez p. Kornilowicza, mianowicie, że zanadto kształcimy owych pracowników w kierunku organizacyjnym. Wprawdzie p. naczelnik Godecki zastrzegł się, że kursy instruktorskie nie mogą wychowywać instruktorów, ale w programie pracy są jednak tendencje do organizacyjnego nastawienia pracowników. Podobnie niebezpieczeństwo wydaje mi się groźnym ze strony Stu-

Z. ZAFĘSKI. Z powodu mego twierdzenia, że przodownik w ruchu społecznym pracuje z większym entuzjazmem, niż pracownik oświatowy zawodowiec, p. naczelnik Radwan postawił mi niejako zarzut, że ideały grupy społecznej stawiam wyżej, niż ideały powszechności. Do tego się nie przyznaję. Ogólnoludzkie cele cenię bardziej, ale sądzę, że ideały te łatwiej można realizować przez współdziałanie w ruchu grup społecznych, gdyż pracę taką cechuje zwykle większa doza krwi i zapamiętania.

Jeślibym powiedział, że zawodowiec nie może być entuzjastą, musiałbym to cofnąć. Znam takich wielu i nie chciałbym, aby słowa moje zawierały coś dla nich uwłaczającego. Gdy jednak mówimy o ogóle pracowników oświatowych, to nie łączmy się, że w tym zawodzie będzie inaczej, niż w innych. Jeśli się sięgnąć po przykład na teren nawet najbliższy, do pracy oświatowej rolniczej, to pierwsi instruktorzy rolni istotnie byli apostołami postępu rolniczego, ale z biegiem czasu organizacje rolnicze zbuurokratyzowały się, a instruktor rolny stał się rzemieślnikiem. Nie należy się bowiem łączyć, że przeciętny pracownik oświatowy, nie odzwiały krwią środowiska, w którym pracuje, zdola się stale utrzymać na wyżynach celów ogólnych, gdyż naturalne zużycie pracą zaciemni mu szerokie horyzonty, a przed oczami zostanie odciśnięty wąski, — technika pracy oświatowej. Niebezpieczeństwo to widzi p. Kornilowicz i szuka sposobów, by temu zaradzić.

Mnie boli, gdy p. Radwińska, mówiąc o typach pracowników oświatowych, i p. naczelnik Godecki, gdy mówi o potrzebie kursów długoterminowych, mieli na myśli potrzebny tylko zawodowy pracownik oświatowy, bagatelizując rolę tych licznych rzesz członków Zarządów i ochotniczych współpracowników organizacyj terenowych. Podkreślając wartość ochotniczej pracy, nie chce mieć nic wspólnego z ośrodkami „oświatki”, łaskawie wydzie-

dium Pracy Społeczno-Oświatowej, które może się stać w istocie szkołą dla generatorów oświatowych, a to się nie da zrobić. Inzeba w każdej z dziedzin pracy oświatowej określić typ pracy, jaka jest do zrobienia, i do tego typu pracy kształcić i wychowywać tych pracowników, tych szeregowców na różnych poziomach, przez to, że ich się wciąga do meritum całej roboty. Na generatorów pracy oświatowej winni wychodzić ludzie, którzy najpierw będą szeregowcami, którzy wyjdą z pracy.

KS. DYR. E. KOZŁOWSKI. P. naczelnik Godecki i p. Radlińska stoją na stanowisku, że gwarancją należy tego doboru kandydatów do uczelni pracowników społeczno-oświatowych winna być uprzednia praca społeczna. Jestem w tej sprawie innego zdania, bo niezawsze taka praca może się znaleźć i niejedyn dobry kandydat może odpasć. Zresztą kierownik szkoły, mając słuchaczy przez dłuższy czas pod bezpośrednią obserwacją przy wspólniej pracy, jest w możności poznać ich uzdolnienia do pracy społecznej dość dokładnie i w razie potrzeby nie może się cofać przed eliminowaniem z uczelni słuchaczy nieodpowiednich.

MAJOR J. KLINK. Jestem pracownikiem u dołu i pracowałem dotąd sam, bez żadnej z zewnątrz pomocy. Na konferencji znalazłem się dzięki przypadkowi. Skorzystałem bardzo dużo i sądzę, że konferencje i dłuższe kursy wtmy się odbywać nie tylko w stolicy, ale i na prowincji. Byłbym szczęśliwy, gdybym mógł we Lwowie mieć takie pomoce, jak bibliotekę oświatową, czytelnię pism oświatowych, gdyby tam odbywały się jakies zebrańia i dyskusje, to można by się samemu dokształcać, nadto nie chodziłoby się luzem.

W wojsku mamy swoisty typ oświatowca. W pracy maszej chodzi nam o to, by żołnierza przygotować nie tylko

do obrony kraju, ale i do życia. Wprowadzono u nas zasady, że każdy officer i podoficer winien być w stosunku do podległych mu żołnierzy oświatowcem. Ale wojskowi sami tej pracy podolać nie mogą, to też opiekę nad żołnierzem podejmują także czynniki społeczne, co ujawniło się w bardzo pięknej pracy Polskiego Białego Krzyża.

K. GRODECKA. Za największy brak w naszej pracy uważam nie brak środków, ale brak ludzi do pracy, brak tych szeregowców, o których mówiono, a powtóre: brak warsztatów pokazowych. Co do ludzi, to chodziłoby tu przede wszystkim o wykształcenie pracowników z danego terenu, którzyby, znając swoje środowisko, niewątpliwie więcej mogli zrobić, niż przybysze. Przydałoby się jakies dłuższe roczne kursy oświatowe, ale nie w Warszawie, tylko na prowincji, może w miastach powiatowych. Zas uczenie wyzsze mogłoby istnieć jedna na województwo. Jest to jednak tylko marzenie, a jeżeli narazie nieziszczalne, to niechże się przynajmniej ujawni na tej konferencji.

Z. KOBYLINSKI. Chcę poruszyć dwie sprawy natury praktycznej. Pierwsza dotyczy kursów dokształcających dla pracowników oświatowych. Mam wątpliwość co do programu tych kursów, że się tak wyrażę, „omnibusowego”. Są to kursy raczej uswadamiające. Uważałbym, że bardziej celowe byłoby kursy specjalne, np. biblijotekarskie, świetlicowe, dla pracowników w spółdzielczości, dla pracowników w kołach młodzieży. Wtedy można by myśleć o jakimś pogłębieniu danego zagadnienia, a w pracy dano by to pozytywny rezultat. Druga sprawa dotyczy dokształcania zawodowców, by nie wyjąłweli. O tem już pomyślano u nas dla instruktorów rolniczych.

K. MAJ. Wydaje mi się, że pracownik społeczny ochotnik często górnie nad pracownikiem społecznym za-

wodowcem, zwłaszcza co do śmiałości głoszona poglądów
gicznego: ochotnik czuje się bardziej niezależny material-
nie, bo praca społeczna nie jest dla niego źródłem za-
robkowania.

Idealną w mojem rozumieniu rzeczą byłoby, gdyby pra-
cownikiem społecznym na wsi był chłop z odpowiedniemi
studjami, a w mieście wśród robotników swiatły robotnik.
Oczywiście, jest to ideał, który w naszych warunkach nie-
prędko będzie zrealizowany.

Co do kształcenia pracowników oświatowych sądzę, że
Studjum Pracy Społeczno-Oświatowej słusznie się domaga
od kandydatów praktyki w jakiejś instytucji społecznej.
Przy kształceniu pracowników-techników może to być obo-
jętne, ale gdy chodzi o organizatorów i tych, którzy mają
tworzyć program i ideologię pracy, to przy należności pra-
cowników do danej organizacji społecznej wskazuje na ich
wybitne określenie zainteresowania, a ponadto bardzo czę-
sto pracownik ma już zapewniony warsztat pracy.

Przy programie wysszego kształcenia społecznego chce
zwrócić uwagę na to, że w programach wszystkich szkół
pracy społecznej w Polsce za mało jest uwzględniona spra-
wa kształcenia pracowników dla środowisk wiejskich.
Taki pracownik przecież musi znać dokładnie wieś. Pewne
próby w tym zakresie przeprowadzono na 5-miejscowych
kursach społeczno-rolniczych w Brodach, organizowanych
przez Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszech-
nych dla nauczycieli czynnych, pracujących na wsi. Na
kursach tych jest uwzględnione znawstwo wsi w najobszer-
niejszym tego słowa znaczeniu, jak socjologia, kultura
wsi, warunki pracy społeczno-gospodarczej. Chodzi o to,
by nauczyciele, wróciwszy po kursie do dawnej pracy, wy-
konwali ją lepiej.

KL. FRELEK. Sądzę, że pracownikiem społeczno-
oświatowym trzeba się urodzić, trzeba mieć wrodzone
skłonności w kierunku tej pracy. Inaczej na nic się nie
przyda szkolenie. Szkoły i kursy dla pracowników oświa-
towych są niczem innym, jak sposobnością do dalszego sa-
moksztalcenia, bez względu na to, czy to jest kurs kilku-
dniowy, czy dwuletnia uczelnia. Niebezpieczną byłoby rze-
czą ustalać jakies typy kursów tak co do programu, jak
i co do czasu ich trwania. To zależy od wielu okoliczności,
jakie wysnuwa samo życie.

Nie widzę zasadniczej różnicy w entuzjazmie do pracy
między oświatowcem wolontariuszem a oświatowcem za-
wodowcem. Pracownik oświatowy, gdy straci entuzjazm
w robocie, to czy on będzie wolontariuszem, czy zawodow-
cem, odpadnie.

Co do kursów zachodzi pytanie, czy na kursy należy
dobierać ludzi o różnych przekonaniach społecznych, czy
też wprowadzać tu pewną jednolitość. Uważam, że w imię
wzmocnienia poglądów jednolite, dobrze jest, gdy w gro-
madzie stykają się ludzie o różnych przekonaniach spo-
łecznych. Przy tej sposobności przyzwyczajamy się do
uczciwego obcowania z ludźmi innego wyznania spo-
łecznego.

Na zakończenie, wbrew twierdzeniu p. naczelnika Rad-
wana, uważam, że szkolenie pracowników oświatowych
z reguły ogranicza się do szkolenia pracowników-wycho-

A. NIESIOŁOWSKI. Jest faktem niezaprzeczalnym,
że dziś niema tego entuzjazmu do pracy społecznej, jaki
był w okresie przed odzyskaniem niepodległości. Przy-
czyna tego faktu polega na tem, że idea dzisiejsza, idąca
w kierunku wielkości naszego państwa, nie ma tej prężno-
ści, co idea niepodległości.

Praca społeczna może być nawskroś idealistyczna, jeżeli wyraża na tle pewnego nadmiaru sił. Trzeba bowiem stwierdzić, że w ogólnym bilansie ludzkie mogą sobie pozwolić na pracę dodatkową wtedy, gdy mają pewną ilość wolnych sił, gdy nie są zmęczeni pracą dodatkową. Dzisiaj-

sze zaś warunki ekonomiczne temu nie sprzyjają.

A. KOREJWO. Na wezwanie p. naczelnika Godeckiego, jako jeden ze słuchaczy 2-miesięcznego kursu w Warszawie, stażę do apelu i stwierdzam, że jakkolwiek taki kurs nazwany tu był namiastką i mówiono, że należy go zastąpić czemś lepszym, to jednak uważam, że spełnia on swoje zadanie. Najwięcej korzystają z kursu czytelnicy ci, którzy są predestynowani na organizatorów pracy na pewnych placówkach, w organizacjach społecznych, na terenie gminy, a nawet powiatu. Uważam zresztą, wbrew temu, co mówiono, że dzisiaj to najwięcej nam brak własnie organizatorów. Kurs 2-miesięczny dał wiele także i owym szeregowcom, którzy dzięki temu zorientowali się w całościach pracy oświatowej, a drogą samokształcenia mogą uzupełnić swoją specjalność. To też równolegle z kursami instruktorskimi ogólnemi trzebady pomyśleć o kursach specjalnych.

W. WYSOCKI. Już tu poruszono sprawę trudności, na jakie napotyka pracownik oświatowy w organizacjach społecznych, istniejących oddawna, liczących dziesiątki tysięcy członków, gdzie często niewiadomo, od kogo właściwie pracę oświatową rozpocząć, ażeby przeprowadzić swój plan pracy, który się uważa za dobry i pożyteczny. Musimy jednak przyjąć jako zasadę, że niszczyć placówek oświatowych, otoczonych dziś ogólnym szacunkiem, cieszących się bardzo wielkim kredytem u społeczeństwa, nie wolno. Tak samo nie wolno burzyć dawnych form pracy oświatowej,

ale trzeba je poprawiać. Stąd nasza rola trudna. Doniedawna polegała ona na tem, by głosić potrzebę oświaty powszechnej. Dziś ta rola skończona. Dziś trzeba głosić sprawę kształcenia pracowników oświatowych. Robimy to, ale w instytucjach dawnego pochodzenia mamy pracowników oświatowych dwójakiego typu: takich, którzy bezpośrednio prowadzą pracę oświatową, i takich, którzy w tej pracy pomagają, dostarczając środków, uchwalając budżet, zatwierdzając plany pracy i t. d. Przy takim układzie warunków napotyka się w pracy na znaczne trudności. To też umowocześnienie dawnych organizacji oświatowych nie jest łatwe. N. p. niepodobniestwem jest u nas przeprowadzenie kursów 2-miesięcznych, bo pracownicy na to nie mają czasu. Organizujemy się do 1-, 2- lub 3-dniowych konferencji. Uwagi powyższe wypowiedziałem dla wzajemnego zrozumienia się, że nie wszystkie odcinki naszej pracy są jednakowo łatwe, że przy wydawaniu sądu o pracowniku oświatowym trzeba wniknąć w warunki jego pracy.

K. ZURAWSKI. Pragnę podkreślić, że w dzisiejszych warunkach naszego życia społecznego, ekonomicznego i kulturalnego potrzeba przede wszystkim organizatorów u do-ku, których niezawsze zastąpi wychowawca. Zgadnam się na opinję, że w żadnej szkole nie wytworzymy pracownika oświatowego, którym trzeba być w znaczeniu potencjalnem. Musi on jednak mieć wyszkolenie techniczne i umysłowe i to winna mu dać szkoła pracy społecznej. Do praktyki oświatowej, wymaganej od kandydatów do wyższych uczelni, trzeba się ustosunkować bardzo krytycznie, bo ta praktyka jest niejednakowej wartości. Istnieje zagadnienie ewentualnego ustosunkowania się wyższych szkół pracy społecznej do średnich. Mogłoby szkoly średnie przygotowywać owoch szeregowców, z których część, po paru latach praktyki, zechciałaby się kształ-

cić dalej w szkole wyższej, a możliwem jest i to, że już po ukończeniu szkoły średniej! jednostki uzdolnione wyjdą na owych generatorów oświatowych bez wyższego wykształcenia teoretycznego. Ale tu dopiero kilkulatnia praktyka da ma-terjal do dyskusji.

Zachodzi czasem konflikt między pracownikiem facho-wym, który wie, czego chce, a ogółem, który z powodu nie-zrozumienia form i środków pracy, uważa wiele rzeczy za niepotrzebne, nieodpowiadające danemu środowisku. Kon-flikt ten czasem prowadzi do zupełnego rozbratu między środowiskiem a pracownikiem zawodowym. Środowisko brnie dalej w bezwładzie poprzedniego działania, mimo, że ma środki na pracę, a pracownik chce pracować, a nie mo-że, nie mając środków. Nad tem trzeba by się poważnie za-stanowić, by oba te czynniki mogły z sobą wydać nie współ-dziać.

G. SZYMONOWICZ. Chęć dać wyraz swojej radości i serdecznie podziękować, że na tę konferencję zostali za-proszeni po raz pierwszy także Polacy z za kordonu, że i my, pracujący oświatowo zagranicą w bardzo trudnych warunkach, mogliśmy tak wiele skorzystać choćby z same-go zetknięcia się z działaczami oświatowymi w kraju. Pragnę nadto wyrazić nadzieję, że w przyszłości na podob-nych konferencjach znajdą się delegaci nie tylko z Rumu-nji, ale i z innych ościennych krajów.

H. RADLIŃSKA. Dyskusja wykazała potrzebę stawia-nia zagadnień na tle bardzo szerokiem. Niestety, podjęcie wielu ważnych spraw nie mieści się w ramach tej konfe-rencji. Przyjąć więc wypada do wyjaśnienia pewnych nie-porozumień, wynikających z nieustalona nomenklatury. Co to jest „oświatowiec”? Pracownikiem oświatowym może być, jak słusznie powiedział p. Radwan, nauczyciel doro-

stych, bibliotekarz, fachowiec udzielający pewnych porad. Działalność oświatowa wiąże się bardzo często z działalno-ścią gospodarczą czy z inną działalnością fachową. Jeżeli teraz zamiast wyrazu „pracownik oświatowy” postawimy wyraz „pracownik społeczny”, to powiemy sobie, że pra-cownik oświatowy jest jedną z odmian działacza społecz-nego. Technik, rolnik, lekarz i t. d. może być działaczem oświatowym, nie będąc fachowym pracownikiem oświao-wym. Niewątpliwie działaczem społecznym na polu oświa-towem, na polu rozbudzenia, wskazywania dróg, uswiada-miania potrzeb i t. d. jest działacz ochotniczy i nie potrze-buje to być fachowcem i nawet w referacie bardzo mocno podkreśliłam, że działacz ochotniczy jest niezastąpiony.

Jeżeli sobie to wyjaśnimy, to sądzę, że znikną także i owe nieporozumienia bolesne dla wielu pracowników, którzy traktują pracę oświatową jako cel swego życia, ale muszą żądać, aby wypełnianie obowiązków zawodowo trak-towanych zaspokoilo ich potrzeby materialne. Jedyny to-zawód, któremu się stawia zarzuty, że — jest płatny. Niko-mu nie przyjdzie na myśl obniżyć wartość nauczyciela szko-ły powszechnej czy kierownika laboratorium z powodu płacy, którą pobiera. Zdaje mi się, że powinniśmy rozwiać podejrzenia, że pracownik opłacany, zawodowiec, nie mo-że mieć tyle zapału, co ochotnik.

Mówiono o kształceniu działaczy ochotniczych. Jest ono koniecznem, ale inne ma cele, niż kształcenie zawodow-ców. Ochotnik, który otrzyma pełne wykształcenie fachow-ca, przestaje być działaczem ochotniczym, ekspertem, tkwiącym w środowisku, ucielesniająącym marzenia i po-trzeby tego środowiska. Zgadza się, że trzeba, aby i pra-cownik fachowy miał związek ze środowiskiem, był uczest-nikiem jakiejś idei społecznej. Zgadza się z ks. dyr. Ko-złowskim i p. Zurawskim, że praktyka uprzednia pracy społecznej, której żąda od wstępujących Studium Pra-

W jaki sposób ustrec ludzi, majacych wyzsze wy-
kształcenie, azeby nie uwazali się za powolaných do rza-
dzenia innymi? Sądze, ze przedewszystkiem przez zaszce-
pienie im owych zainteresowan badaczy. Wtedy zobacza si-
ty, tworzące jutro. Nauca się szacunku nietylko dla inte-
lektu, lecz i dla uczucia i woli, dla tworców bezimiennych
i dla najskromniejszych zespolow, stwarzajacych silę
zbiorową.

NACZELNIK M. GODECKI. Z postrod spraw, porusza-
nych w dyskusji, wybieram tylko te, które odnoszą się bez-
pośrednio do mego referatu. Najpierw chciałbym sprosto-
wać nieporozumienie, jakie zaszło między mną a kol. Za-
jęskim co do kształcenia przodownikow wsi. Nie z powodu
lekceważenia, ale z powodu szacunku dla tego tematu,
nie poruszałem go, gdyż w danych warunkach mógłbym
to zrobić powierzchniowo. Uważam, że zagadnienie to jest
niezmierznie ważne i wymaga oddzielnych, bardzo poważ-
nych rozważań.

P. Kopacz i Wysocki poruszyli sprawę tych instytucyj,
które prowadzą pracę oświatową dawnemi, już dziś nie-
dość aktualnemi metodami. Otoż wydaje mi się, że jeżeli
w danem środowisku istnieje instytucja martwa, która nie
odpowiada potrzebom ludności, to nurt życia albo ją prze-
kształci i uwspółczesni, albo utworzy obok innej instytu-
cye; a jeżeli nie zachodzi ani jedno ani drugie, to należy
przyjąć, że dynamika społeczna tej miejscowości jest
słaba. Rzecz prosta, że zawsze cenniejsze i bardziej ekono-
miczne jest przekształcenie, uwspółczesnienie placówek
istniejących, niż powoływanie do życia nowych, zwłaszcza
wtenczas, gdy w kierunku owego uwspółczesnienia istnieje
dobra wola, o której mówi p. Wysocki. Sądze, że między
p. Kopaczem a p. Wysockim nastąpiło nieporozumienie,
jak wnoszę z przemówienia p. Wysockiego. Nie było mowy

cy Społeczno-Oświatowej, może nic nie dać pod wzglę-
dem fachowego przygotowania, nie świadczy, że się czło-
wiek nauczył praktycznie jakiejs gątezi pracy, jest jednak
ważna dlatego właśnie, że świadczy o poznaniu jakiejs
więzi społecznej.

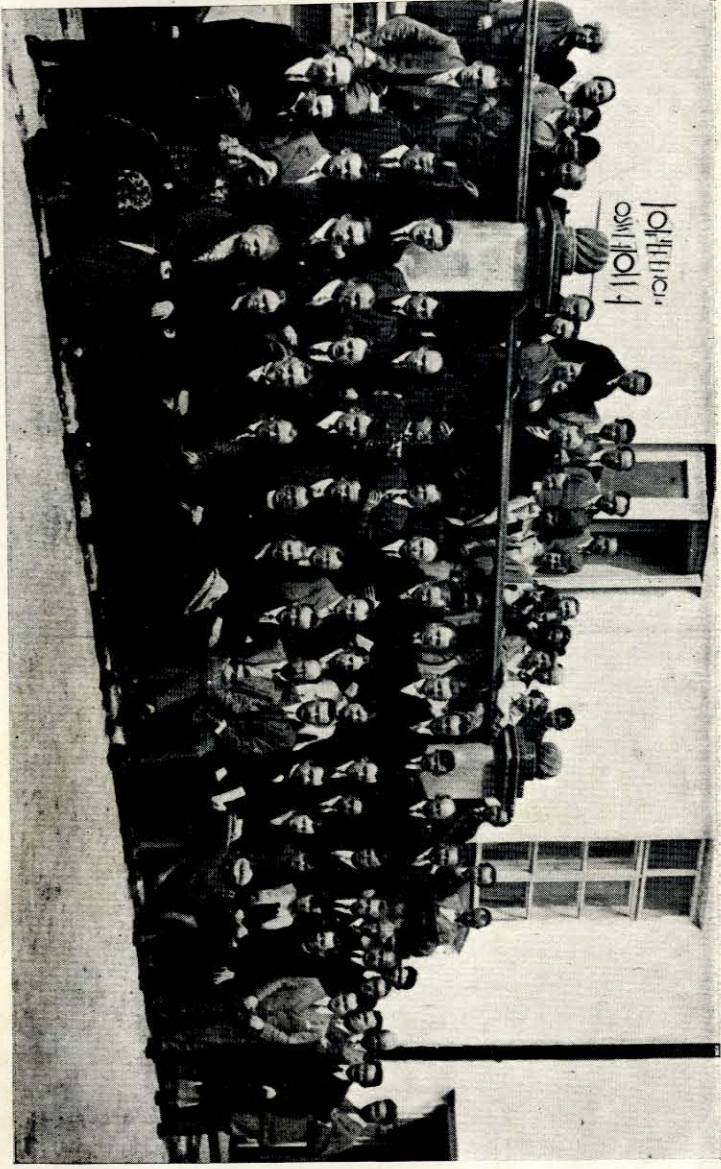
W jaki sposób możemy uchronić pracownikow od dyle-
tantyzmu i czy zawsze dyletantyzm jest szkodliwy? Jeżeli
będziemy traktowali dyletantyzm w najszlachetniejszym
znaczeniu, to w Liceum Krzemienieckiem musimy oddać
hołd dyletantyzmowi, boć Czacki był dyletantem na wielu
polach swej pięknej twórczości. Można powiedzieć, że pra-
cownik fachowy, o ile jakiejs dziedzinę poza swoim fachem
nie zna, jako zamierzony dyletant, może łatwo stać się
złym fachowcem, nie rozumiejącym ludzi i spraw ludz-
kich. Jest tu jednak konieczne przypomnienie tezy, że pra-
cownik oświatowy musi coś umieć, do jego zawodu należy,
ażeby to, co umie, umiał dobrze. Każda zatem uczelnia,
przygotowująca pracowników oświatowych, jest dokształ-
cająca, bo pracuje na podstawie uprzedniego wykształce-
nia słuchaczy. Uważam, że kształcenie sekretarki, księ-
garki czy pomocniczej wychowawczyni, może się odbywać
w szkole średniej, natomiast kształcenie we wszystkich in-
nych dziedzinach pracy, musi wymagać podbudowy conaj-
mniej szkoły średniej. Nie została przekonana, ażeby
dobrze było czynić inaczej.

Kształcenie t. zw. wyższe tem się różni od kształcenia
ściśle zawodowego, że wprowadza jeszcze jeden element
nie dla wszystkich konieczny, — badanie. Szkoła zawodo-
wa uczy zawodu, szkoła wyższa wprowadza w badanie
i to stwarza jej istotną cechę. Przy rozwiązywaniu zagad-
nień życiowych typ badacza jest potrzebny. Dlatego na-
 Studium Pracy Społeczno-Oświatowej przewidujemy ba-
dania w każdej specjalizacji, zależnie od osobistych upo-
doban.

o niszczeniu placówek, ale o ich przekształceniu. Tak samo należy powiedzieć w odniesieniu do niewspółczesnych form pracy oświatowej; nie może być mowy o niszczeniu dla niszczenia, ale o przekształceniu, bądź też zastępowaniu mniej wartościowych form przez bardziej wartościowe. Podniesiono tu sprawę selekcji uczestników dłuższych kursów instruktorских; moznaby to rozciągnąć na uczelnie pracy społecznej. Selekcja winna być dokonywana przez miejscowe organizacje społeczne, bądź władze szkolne, państwowe czy samorządowe, które wysyłają ludzi. Selekcja ta mogłaby dać lepsze wyniki, gdyby była dokonywana staranniej i wnikliwiej.

K. KORNIŁOWICZ. Treść swojej odpowiedzi włączył

w wydawnictwie niniejszem do tekstu referatu (patrz str. 111).



Grupa uczestników konferencji

ZAMKNIĘCIE KONFERENCJI NACZELNIK M. B. GODECKI

Byliśmy tu przez kilka dni razem z sobą, ludzie z różnych terenów, z różnych instytucji, o różnych poglądach na istotę pracy oświatowej. Poznaliśmy się bliżej i już to samo należy zaliczyć do pozytywnych plonów konferencji.

Trudno jest teraz mówić o syntetycznym ujęciu i ogarnięciu wyniku całości obrad, zwłaszcza że dyskusja potoczyła się dość rozlewnie i niejednokrotnie po płaszczyznie szerszej, niż zamierzano. Zjawisko zwykłe na konferencjach o znacznej liczbie uczestników.

Konferencja bardzo dobitnie podkreśliła ścisły związek pracy oświatowej z całością życia kulturalnego, społeczne-go i państwowego; ważnym niezmiernie było uwypuklenie wpływu pracy oświatowej na rozwój gospodarczy kraju. Konferencja uwypukliła znacznie oddziaływanie wychowawczego w oświacie dorosłych.

W toku obrad zgodziliśmy się na to, że oświatowców obowiązuje zycząliwy stosunek i poszanowanie dla człowieka, — obowiązuje tolerancja w stosunku do cudzych przekonań politycznych, społecznych i religijnych. Nie było w tych sprawach sprzeciwu, nie wolno przypuszczać, by czyjeś milczenie było milczeniem dyplomatycznym, lub wynikało z braku odwagi cywilnej.

Obok kształcenia pracowników oświatowych postawiono na równi sprawę ich samokształcenia. Porozumielistmy się co do pracownika zawodowego i ochotnika i ich wzajemnej współpracy.

Konferencja dostarczyła dużo materiału informacyjnego w zakresie wchodzenia oświatowców do pracy, ich specjalizacji, oraz różnych form kształcenia pracowników oświatowych.

Odezwał się poważny głos w kierunku obrony się tworzących pracowników oświatowego, konieczności racjonalnego zużytkowania jego sił. Po raz pierwszy bodaj rozważano przedmiot pracy oświatowej.

Nie ulega wątpliwości, że konferencja najwięcej ma do zawdzięczenia naszemu Szanownym Prelegentom i niech mi wolno będzie podziękować im za cenne referaty. Niech mi wolno będzie podziękować wszystkim uczestnikom za przybycie i udział w konferencji. Gospodarzom, którzy nam wytworzyli na konferencji przytulną i życzliwą atmosferę i którzy okazali nam tyle uprzejmej gościnności i ponieśli tyle trudów, jaknajserdeczniej dziękuję.

WIZYTATOR J. PONIATOWSKI

Przyjmuję końcowe słowa p. naczelnika Godeckiego pod adresem całego Liceum i młodzieży. Z całą wdzięcznością zwracam się do Szpanstwa za to, że ta konferencja odbyła się u nas w Krzemieńcu. Cieszymy się, że będziecie Krzemieniec miło wspominać. Mamy nadzieję, że na placówkach oświatowych spotkacie się i z naszą młodzieżą.

SUMMARY

I

THE EDUCATIONALIST AS A SOCIAL WORKER

BY MR. LUDWIK KRZYWICKI
PROFESSOR OF WARSAW UNIVERSITY

The backwardness of Poland in cultural matters in comparison with the West. The broadest meaning of the word "culture".

Inability of the State to take upon itself all the tasks, and especially to replace by its own efforts the initiative of individuals and of societies. Pressing need of a general "cultural mobilization". The purport of this cultural mobilization under watchwords of a cultural nature. The State may support this cultural mobilization financially, but can in no way be its substitute.

The rôle of initiators and directors. The starting point of their activities: enthusiasm. Why enthusiasm is indispensable to such workers. If the take a salary it is only in order to keep alive, but they live in order to strive for their ideals.

Different types of initiators: propagators, organizers, social educators.

BY MR. WLADYSŁAW GRABSKI
PROFESSOR OF THE HIGH SCHOOL OF AGRICULTURE IN WARSAW

Cultural progress is the outcome of the advancement of technics and material prosperity, as well as of spiritual and intellectual conditions.

Material progress favours spiritual development, but, conversely, it must be preceded by advancement of the human mind. Therefore social work should be based on two factors — as much on material improvement as on general enlightenment.

Co-operative societies, the spreading of agricultural improvement, etc., will not bring a full benefit if the general spiritual raising of man is neglected. So a man who is conscientious, able strictly to observe facts and who strives to perform all his actions perfectly, will make better butter e. g. — even if at the moment he lacks technical knowledge, — than another man who has this knowledge, but lacks the disposition to draw full advantage out of it and to submit to the requirements of the work he has undertaken.

In social work aiming at the raising of material prosperity of the masses one has systematically to suppress any failings in spiritual development by increasing the depth of general culture. On the other hand the social worker must not get discouraged by a too low material condition of the mass of the people which prevents them to appreciate the value of many departments of spiritual culture.

The raising of spiritual culture does not conduce to a discordance between reality and aspirations to better existence, for it is a well known fact that the workman who is more cultivated can earn more. A higher level of culture never hampers one materially, provided it is appropriate to his needs. The obstacle which prevents both material and spiritual culture from reaching the masses in a regular way is the want of harmony which has come to exist between the people and the educated classes. The role of the educated should not consist in striving to elevate themselves but to assist the people to bring their culture to maturity and to fecundate it with factors of evolution.

The most suitable way to effect this is by social work allied to educational. We must not however consider that every person belonging to the so-called educated classes is called to this work. Such work requires special preparation and disposition. When it will be carried out as a separate function of social life then the dissonance between the people and the educated classes will cease to exist.

In order to fulfill their mission of fecundating the culture of the masses the educated classes ought to carry it out in agreement with forms of modern life in the name of the age-old ideals of striving towards the good and the true, taking care not to impose their realization by help of authority.

By too much impatience to get embodied the good and the true the nuclei of this good can be destroyed and the belief in its immanence ever if distant triumph shattered.

These common characteristics may be summed up in

the following terms:

a) respect for the individual (hence arises the opposition of the educational worker to tendencies to treat the individual in social life merely as an instrument),

b) striving to further social progress by raising the value of the individual,

c) approaching social questions from the positive creative standpoint, with a constructive and not a destructive attitude towards the life of the community.

IV

EDUCATIONAL WORKERS, THEIR PROFESSIONAL AND SOCIAL TRAINING

BY MRS. HELENA RADLIŃSKA

PROFESSOR OF WARSAW FREE UNIVERSITY

The formation of types of educational workers is dependent on the circumstances of national existence and social conditions. In Poland, during the period of subjection for a long time social romanticism reigned, putting faith in the people as in the future liberating force and regarding itself as a defender of the nation's rights to a native culture. Characteristics of modern educational workers are the breaking away from pathos and taking up work with a view to satisfying cultural wants as they appear, as well as appeasing their own need for social creation and intercourse with people. In Poland as in Western Europe educational work is connected ever more closely with welfare work, but in this country the necessity of placing educational work in the front rank shows itself more strongly than in the West. In consequence of the long stagnation during

III

THE CULTURAL WORKER AS EDUCATOR

BY MR. WŁADYSŁAW RADWAN

CHIEF OF DEPARTMENT IN THE MINISTRY OF EDUCATION

The cultural worker, whether willingly or not, exerts educational influence by selecting the contents of spiritual values which he renders accessible to the people among whom he works.

The right attitude for the cultural worker is one of readiness to help people in their work in their intellectual development, respecting their attitude towards life and their spiritual standards formed by the influence of factors acting outside the sphere of educational work.

When on speaks of educational action there arises the problem of its aim. The most general unity of aim is possessed by those cultural workers who are agreed as to the ultimate tendency of their most general but at the same time deepest moral ideals.

However, this unity in the most general aims covers a very extensive field, for it is a question, in this case, of unity of perennial spiritual tendencies, and not of social-political aims having importance only for a particular generation.

Even in the sphere of agreement as to the most general objects there exist, as we know, a great many divergencies and conflicts of great intensity.

The fact however that educational workers in spite of their differences can converse with each other, that they have subjects to converse about outside the sphere of their technical work, comes from their having in common certain important characteristics in their spiritual attitude.

TRAINING AND SUPPLEMENTARY INSTRUCTION OF EDUCATIONAL WORKERS

BY MR. MARJAN B. CODECKI

CHIEF OF DEPARTMENT IN THE MINISTRY OF EDUCATION

1. Short provincial instructor courses.

Purpose: supplying elementary information on the subject and indicating the way to self-education to persons undertaking defined educational tasks. Recruiting and number of participants. Minimum of duration. Analysis of programs. Instructor courses and propaganda courses. Courses as compared with conferences and congresses.

2. Longer instructor courses.

They should be regarded as supplementary instruction for active educational workers. Different types of such courses. Closer analysis of the program of the two months' course for educational workers organized by the Institute for Adult Education. Contents of program, a) general part (aims and objects of educational work, organization of post-school education, the cultural worker, his relation to educational work and to his environment), b) instructor part, c) information part. Can courses of this type turn out good instructors? Should they be organized in the capital, or in provincial centres?

3. Schools for educational workers.

Purpose: to prepare professional educational workers. Closer analysis of the two years' course in the Faculty ("Studjum") of Social-Educational Work. Conditions of admittance. Educational qualifications. Requirement of previous practice in social educational work. Program of lectures. Its general and professional educational significance-

the period of subjection much of the creative power of the nation is yet undiscovered and unawakened. The spirit of welfare work which is playing an increasing part in cultural work introduces as new values working among the people as one of them (not "from above"), intensity of labour and a striving after independence through education.

Professionals in the sphere of after-school education are in the first place teachers of adults and of working youth (in courses, continuation schools and people's universities), and also librarians of educational libraries. Many of them act as organizers (so-called instructors).

The specialization of professionals demands theoretical and practical studies. These studies ought to be conducted on a basis of scientific preparation which assures general culture and fundamental knowledge in some sphere. They should embrace psychological, pedagogical, social and technical training, aiming at the development of a mature outlook on life, the measure of which is the degree of good will shown in relation to the work undertaken by others. Professionals cannot act without the support of volunteer help, the most valuable when it is a question of planning and calling for co-operation.

Nevertheless they must demand personality in work; while calling on others they must not act for them.

Different psychic types take up cultural work (social workers and teachers-individualists bringing their word of truth, those who concentrate and harmonize existing values and those who create new values). All of them should possess certain qualities of character which guard them from exerting intellectual coercion, and also qualities of mind which, while inducing to constant study, enable them to find joy in sharing their spiritual gains with others.

ance. Practice and visiting work. Do higher institutions for educational workers turn out good candidates for posts of managers?

The two year Catholic Social School in Poznań.
The two year secondary School for Female Social Workers belonging to "Polska Macierz Szkolna" in Warsaw.

VI

CULTURAL HELP FOR ACTIVE EDUCATIONALISTS

BY MR. KAZIMIERZ KORNIŁOWICZ, WARSAW

We should cease to look upon educational workers as upon a subject of social activity. It is necessary to regard educationalists as a social group having special cultural needs. Educationalists ought to be an object of systematic cultural help (both self-help and mutual help). Do educationalists live a cultural life? Is it sufficient to give to educationalists a complementary professional training, or is there a problem of the "general culture" of educationalists? What are the most urgent cultural needs of educationalists? What forms of cultural help and what methods may be applied in relation to educationalists?



SPIS TREŚCI

Str.	5	9	13	27	53	61	73	91	111	123	135	149	151	159		
	WSTĘP	OTWARCIE KONFERENCJI	PRACOWNIK OŚWIATOWY JAKO PRACOWNIK SPOŁECZNY I WYCHOWAWCA	Prof. L. Krzywicki: Pracownik oświatowy jako pracownik społeczny	Prof. Wł. Grabski: Pracownik społeczny jako pracownik oświatowy	Nacelnik Wł. Radwan: Pracownik oświatowy jako wychowawca	Dyskusja	SPECJALIZACJA I KSZTAŁCENIE PRACOWNIKÓW OŚWIATOWYCH	Prof. H. Radlińska: Pracownicy oświatowi, ich wchodzenie do zawodu i specjalizacja	Nacelnik M. B. Godecki: Kształcenie i dokształcanie pracowników oświatowych	K. Kornilowicz: Pomoc kulturalna dla czynnych oświatowców	Uzupelniające informacje o wyższych uczelniach społeczno-oświatowych (dr. M. Sliwińska-Zarzeka, ks. dr. E. Koźłowski, prof. H. Radlińska)	Dyskusja	ZAMKNIĘCIE KONFERENCJI	SUMMARY	SPIS TREŚCI



Sekcja I. Nr Inw.